Numer 0 LATO `97 cena 4,40 zł

ZERO

TECHNO - AMBIENT - INDUSTRIAL - EXPERIMENTAL

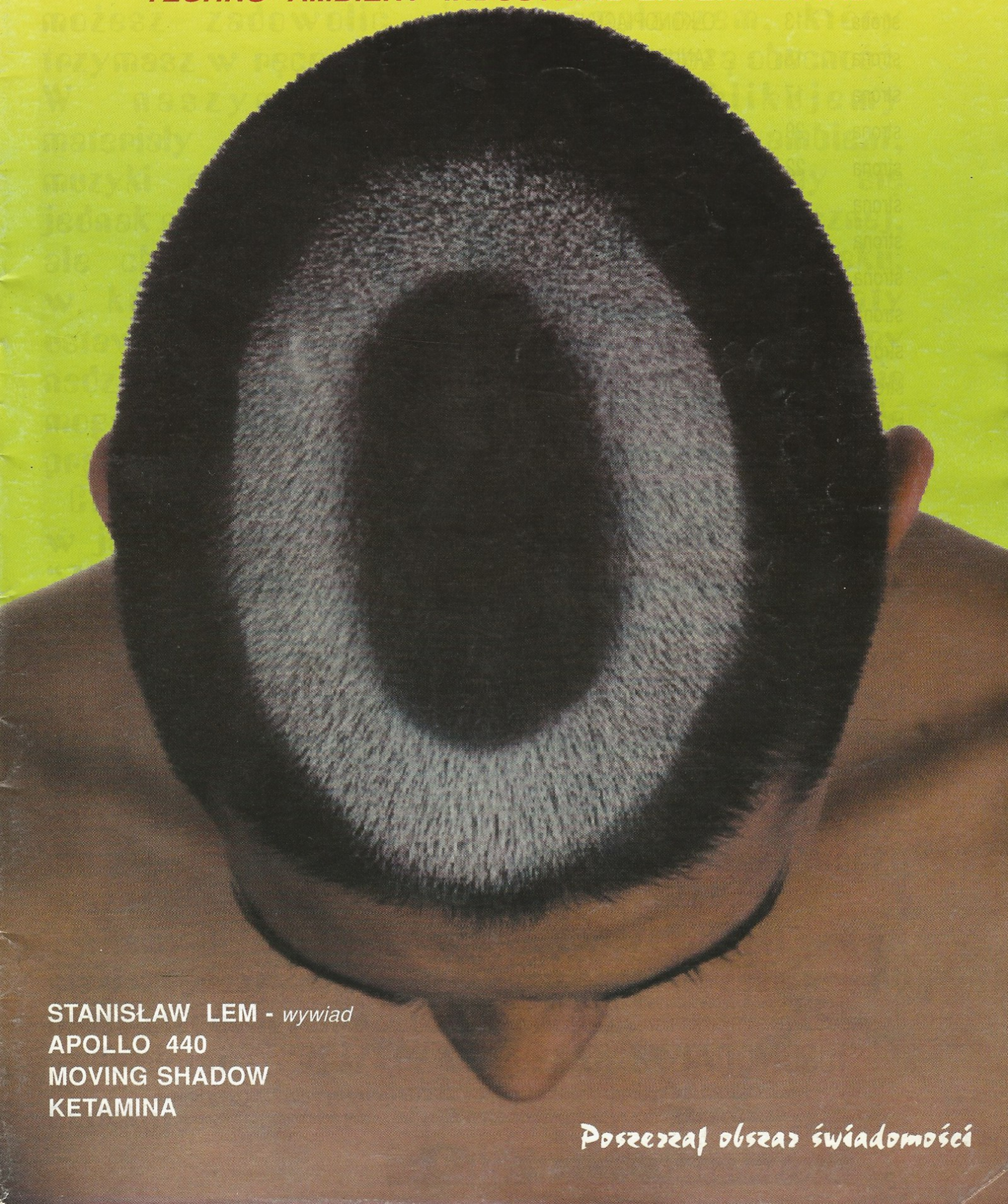

STANISŁAW LEM - *wywiad*
APOLLO 440
MOVING SHADOW
KETAMINA

Poszerzaj obszar świadomości

spis treści

strona	4	GODZINA 00:00
strona	6	KLONOWANIE BĘDZIE UWERTURĄ wywiad ze Stanisławem Lemem
strona	9	LOVE PARADE '97
strona	10	APOLLO 440 wywiad
strona	13	O KONOPIACH FAKTÓW KILKA
strona	15	ZANURZYĆ SIĘ W W.W.W.
strona	17	ŻYWOT ZERUSA
strona	20	MOVING SHADOW - HISTORIA JUNGLE
strona	22	BIG BIT XTC CZYLI INSTANT VOODOO
strona	26	ŚLAD-EFEKT-WRAŻENIE - MODA
strona	29	JAK MC NIEWIEM CHCIAŁ SIĘ TOTALNIE WYLUZOWAĆ...
strona	31	KETAMINA
strona	33	„WSZYSTKO JEST MUZYKĄ"
strona	38	KREATORZY DŹWIĘKÓW
strona	40	3 D LOVE STORY
strona	43	RECENZJE
strona	46	STRAIN komiks

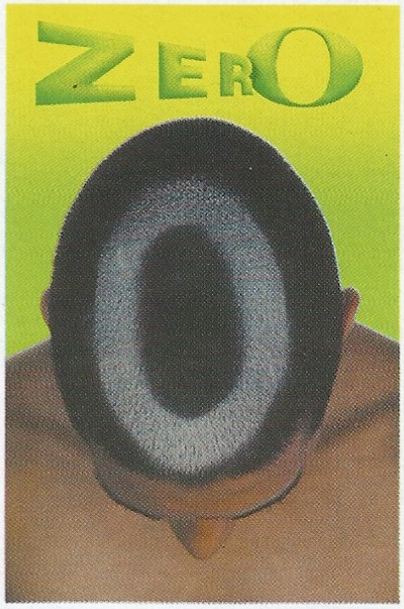

Foto na okładce: KRZYSZTOF OPRYCH

Redaktor naczelny: **Artur Przybylski**; Sekretarz redakcji: Grzesiek Samborski. Współpraca: Bartek Dobroczyński, Mirek Fedak, Adam Golec, Grzegorz Hołówko, Jacek Juda, Jacek Lichoń, Małgosia Pawłowska-Czmer, Sławek Pękala, Tomek Poznański, Bogdan Zalewski
REDAKCJA "ZERO": 31-047 KRAKÓW, ul.Sarego 23/3, tel.(012) 22 22 47. Wydawca: ZERO s.c., 31-563 Kraków, ul. Świtezianki 11/6
Łamanie i przygotowanie do dtuku: KONTUR 2. Druk: COLONEL

Przedruki oraz wszelkie kopiowanie materiałów zawartych w "ZERZE" są dozwolone po uzyskaniu zgody Redakcji.
Matriałów niezamówionych nie zwracamy. Zastrzegamy sobie prawo skrótów niezamówionych materiałów.

Czytelniku!

Oddajemy w Twoje ręce ZEROWY numer naszego pisma. ZERO będzie się ukazywało regularnie co miesiąc, począwszy od września. Tymczasem możesz zadowolić się egzemplarzem, który trzymasz w ręce - zazanaczającym naszą obecność. W naszym miesięczniku publikujemy materiały dotyczące techno, industrial, ambient, muzyki eksperymentalnej i innych. Staramy się jednak nie ograniczać tylko do warstwy muzycznej, ale chcemy stać się pismem końca XX wieku, w którym będzie można znaleźć tematy ustawicznie pomijane w polskich mediach. Mamy nadzieję, że trafimy w gusta wielu osób, które nie mogą doszukać się niczego ciekawego w potopie prasowych śmieci.

Chcemy podziękować wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do powstania "ZERA" oraz wszystkim, którzy dobrze nam życzyli i mamy nadzieję, życzą dalej. Dziękujemy przede wszystkim Jaśkowi Krasnowolskiemu za nazwę i inne ważne rzeczy, Mariuszowi Czyżowskiemu za cenne wskazówki, oraz Beacie Borkowskiej za pomysł na pierwszą okładkę.

Oczekujemy na opinie o "ZERZE". Wasze uwagi, słowa krytyki, czy pochwały są dla nas bardzo ważne.

Witamy Cię Czytelniku w naszym "ZEROWYM" świecie i zapraszamy do nas znów we wrześniu - do następnego numeru "ZERA".

Pamiętaj - "POSZERZAJ OBSZAR ŚWIADOMOŚCI"

Redakcja

M.C. QUADRONULLO

Foto: Adam Golec

GODZINA 00:00

„Zanim ostatnie wyda tchnienie techno..."

Masa technomanów przekroczyła już punkt krytyczny. We wszystkich klubach wielka rejw-Frekwencja.W pajęczym „Ground Zero" młoda Warszawa drga w żelbetonowej sieci. „New Alcatraz" więzi najbardziej dynamiczną Łódź. W krakowskich „Krzysztoforach" lewitują starożytne piwnice. Jaworzno-Kanty wita was bitami. Rzeszów oplata długim wężem goa. Nasz bit już bije -godzina 00:00. Zbliża się koniec XX wieku, wieku dwóch niewiadomych, stulecia dwóch iksów. Teraz już je znamy. I tęsknie czekamy, aż dogoreje nareszcie era światowych wojen, rock'n'rolla, zasuszonych polityków, wolnych pociągów i pośpiesznego sexu. Za kilkanaście lat nadejdzie prawdziwa wiosna, słoneczne igrzyska, czas legalnej, a nie pokątnej ekstazy.

Pomówmy otwarcie o natchnieniu techno. Chwilową i natychmiastową inspirację - metodą wypróbowaną przez pijanych epików starożytności - możemy zawsze czerpać ze świętej rośliny lub kosmicznego drewna. I tak, już sir James Frazer w „Złotej gałęzi" wspominał o szalonych prorokiniach z Hindukuszu wpadających w wulkaniczne konwulsje po długim wdychaniu gryzących oparów z tlących się wiórów cedru. Pisał też o kapłankach Apollina żujących bobkowe liście z psychedelicznej kuchni babci A l i e n y. Albo o starych fajczarzach - szamanach z Ugandy, klepiących pod baobabem swoje Afro-afrodyzjakalne bla-bla-bla. Przyznajemy im dzisiaj rację w techno: **CZŁOWIEKA MOŻE BYĆ BARDZO DUŻO ODURZANA.**

Dziś jednak to Leftfield bawi się z Murzynami w j u n g l i. Bo to, co NAS podnieca, to przede wszystkim bit. I strobo. I zero zero zero zero wódy we krwi.

Nasz główny szaman Terrence McKenna uciął sobie kiedyś poobiednią drzemkę, po sutym daniu z zupy grzybowej i śnił, że: *„Nacisk jaki muzyka house i kultura rave kładą na rytm współgrający z organizmem człowieka, jest tak naprawdę ponownym odkryciem sztuki opartej na naturalnej magii. Dźwięki, w szczególności te tworzone na instrumentach perkusyjnych, mogą oddziaływać na nasz układ nerwowy. Rzesze ludzi uczestniczących w takim muzycznym doświadczeniu tworzą niejako jeden organizm o właściwościach telepatycznych. Dlatego są w stanie wykreować wizję, która wybiegnie poza utarte szlaki tradycyjnego społeczeństwa. Młodzieżowa kultura techno lat dziewięćdziesiątych - to koniec i zwieńczenie tysiącletniej cywilizacji Zachodu. Techno kieruje nas ku innym horyzontom - właściwym dla trzeciego tysiąclecia. Jesteśmy świadkami starożytnego odrodzenia, cielesnego powrotu do potężnych organicznych rytmów."*

- Wierzy z całego swego pulsującego serca Terrence McKenna. Nasz amerykański bitu-brat, po latach badań i eXperymentów uzyskał łączność z naszymi sprzymierzeńcami z Kosmosu. W jednej ze swoich licznych szamańskich wizji wspiął się na sam szczyt kosmicznego drzewa, aby na jego siódmej gałęzi napotkać dobre rejw-duszki. Terrence McKenna rozmawiał z Elfami. ***„Elf doesn't speak to you in English, Elf speaks to you in Elfish"***. Elf nie mówi do ciebie po angielsku, Elf przemawia po anielsku. Tak McKenna komentuje swoje bliskie spotkania, z tymi, z którymi spotkamy się w 2012 roku. Na wielkim techno party na końcu czasu.

Dokładnie 21 grudnia 2012 roku nastąpi potężna przemiana paradygmatu. Tego dnia kula ziemska opasana koliskiem eXtatycznych imprez przeskoczy nagle w inny wymiar. Ale oczywiście może zdarzyć się i tak, że za kilka lat znowu damy dupy w dawnych domach mody. Więc, trzeba się już dziś i na to przygotować .Już teraz wyciągam osobisty pakiet ratunkowy. W jego skład wchodzi radosna, zmechanizowana, ekstatyczna, generowana, szamanistyczna, komputerowa muzyka big-bitowa we wszystkich pleżerowych odmianach- od psychedelicznego transu po ambitny ambient. Goa i gabba też już zyskały jako taką sławę w Trzeciej Rejw-Pospolitej Wódó -Ludowej. Podobnież jungle, break-beat, drum & base - odkąd zabitowała do nas wielka trójca - Chemiczny Brat, Techno-Alchemik i Psycho-somatyczny Experymentator.

Ja sam, biegając od miasta do miasta w siedmiomilowych biciorach, prowadziłem własne doświadczenia na żywym żelbetonie. I tak Warszawa przywitała mnie ostatnio kołtunem z kolczastego drutu, toczonym przez wiatr po ulicach, aż pod hotel Mariott, i dalej, dalej pod mekkę „Ground Zero", gdzie gną się zwykle gabba-girlsy w klatkach. A w Łodzi? Na lodzie ludziki mają bale. „New Alcatraz" to spełnienie mrzonek naszej awangardy - o mieście cieście i rodzynkach z ludzi. Albowiem, powiadam wam, każdy zmechanizowany komplex industrialny ma swoje ambientowe miejsca. Oto okolice torów kolejowych z żelaznymi chaszczami nieznanymi żadnemu Darwiniście - rosną przy krakowskim klubie „Underdiscox" - w kazimierskim wódó-getcie. Każde centrum ma swoje place niby-budowy, na których przybysze z kosmosu w strojach płetwonurków szukają w glebie rzadkich metali. W każdym mieście są też wielkie zaślepione podworce pod szklaną kopułą, do których prowadzą podziemne kanały z poziomą bramą zamiast zwykłego włazu. Nie chcę was epatować techno-geometrią, skomplikowaną jak rysunki Eschera. Musicie jednak wiedzieć jedno - Techno jest jak pchła samorodka, może się narodzić w butelce z zasikanymi trocinami. Potraktujcie to jak potężną metaforę kultury studenckiej. W house potrafi się zmienić nawet S.K.K. ROTUNDA - ta dawna krakowska mekka mękołów z gitarami

.Bipopelula umarła jak penultima Mallarmego.
Ludy nabierają w płuca strobo-mgły cudownej mocy.

Pozwoliłem sobie na mały techno dwuwers poetycki.

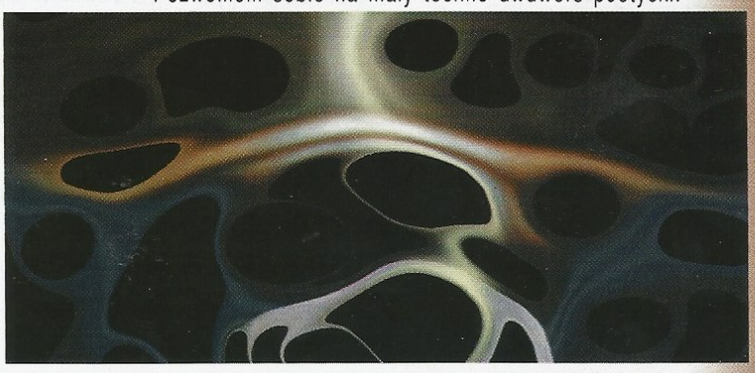

Niech to będzie zalópowana mantra mistrza ceremonii M.C.Quadronullo. Francuz Stefan Mallarme napisał pod koniec ubiegłego wieku, że mu w poezji umarła penultima. Nie był to bynajmniej płacz nad utraconą kochanką. Penultima to po prostu przedostatnia sylaba. Mallarme w symbolicznym geście uśmiercał pewien dziewiętnastowieczny rym i rytm. Teraz na naszych oczach ginie „bipolelula". Dla mnie - w tym słowie zawiera się wszystko, co jest związane z rock'n'rollem, rockiem, Wódstockiem, amokiem i smokiem - ziejącym wstrętnym prądem elektrycznym. Techno pod koniec dwudziestego stulecia morduje głupiutką krzykliwą bipolelulę, wskrzeszając subtelne szamańskie moce i magię sztucznych mgieł.

Czy już jasno się robi? Rodzi się nowy rym i rytm w Europie. To nie Europa, to już Rejwropa. Zacny Scotland Yard niepokoi się pogłoskami o wzbierającej szamanarchii w Zjednoczonym Królestwie. Codzienna prasa donosi o nocnych techno-szmańskich w tajemniczeniach w Wielkiej Bit-Brytanii. A USA? To już dzisiaj Odmienne Stany Zjednoczone Ameryki Całonocnej. O plemienną przyszłość dla planety walczą wolni wódó-ludzie z San Francisco. We Frisco prawdziwa didżejka D.R.C. miesza i wyrabia winylowe ciasto. Laserowe promienie tną hippisowski zakalec na Haight - Ashberry. Pustynia Nevady zamienia się w oazę - kwitnącą sztucznymi kwiatami i halucynogennymi kaktusami. Kanada też już od dawna nie pachnie żywicą. Kanada pachnie żywicą bitumiczną. A na drugiej półkuli? Japończycy zbierają w antykwariatach unikatowe amerykańskie gadżety. Spełnia się sen Philipa K.Dicka z „Człowieka z Wysokiego Zamku". Japonia to jest już absolutnie zero człowieka. O, Mangha! O,Karaoke! O, wielkie bóstwa techno-szintoizmu. Tymczasem rejw - aborygeni modlą się w Astralii. Australia po kontakcie z przybyszami z gwiazd stała się Astralią - gwiaździstą Australią. Astralijczycy przed wpuszczeniem cię na swoją stronę w inter-bit-necie, przez minutę testują twoją moc szamańską ."Możesz wejść!". A teraz możesz czytać dalej.

Wszędzie - jak trzecim okiem sięgnąć - rodzi się nowe! Nowa Ziemia wykluwa się z kosmicznego jaja. A my - pasażerowie wirującego tabernakulum lat dziewięćdziesiątych szukamy wszędzie szumu nowych mszy. Niestety wszędzie panują czciciele Złego Popu. Nad tą planetą rozwiesił swój chory hologram podstępny papież - POPE OF POP. Ale zbliża się już rok wybawienia. Nadchodzi wielkimi krokami rok 2012, kiedy na całej kuli ziemskiej nastąpi jedna wielka reakcja techno-chemiczna, kiedy ruszy nareszcie ogromna rejw -rewolucja. Niebo rozbłyśnie od fajerwerków, w powietrzu zawibrują elektroniczne dźwięki a wszystkich ludzi połączy jeden ekstatyczny bicior. Czy słyszycie kuranty?

Godzina 00:00

Stanisław Lem - związany z sciente fiction, jednocześnie stanowczy krytyk tego gatunku literackiego. Zajmuje odrębne miejsce w literaturze polskiej. W ostatnim okresie jest przede wszystkim esesitą filozofującym o coraz ciemniej przedstawiającej się przyszłości schyłku XX wieku, paradoksach ewolucji i przypadku, wszechobecności zła. W swych felietonach z humanistyczną pasją bada stan kondycji ludzkiej i pesymistycznie ocenia kierunek, w którym zmierza ludzkość. Dwa lata temu Międzynarodowa Unia Astronomiczna nazwała jego imieniem nowoodkrytą planetoidę pomiędzy Marsem i Jowiszem.

CZŁOWIEK MOŻE OKIEŁZNAĆ EWOLUCJĘ I PRZEKROCZYĆ JEJ UWARUNKOWANIA. OPANOWANIE GENETYKI UMOŻLIWI TWORZENIE NOWYCH ODMIAN CZŁOWIEKA.

KLONOWANIE BĘDZIE UWERTURĄ

Foto: Artur Przybylski

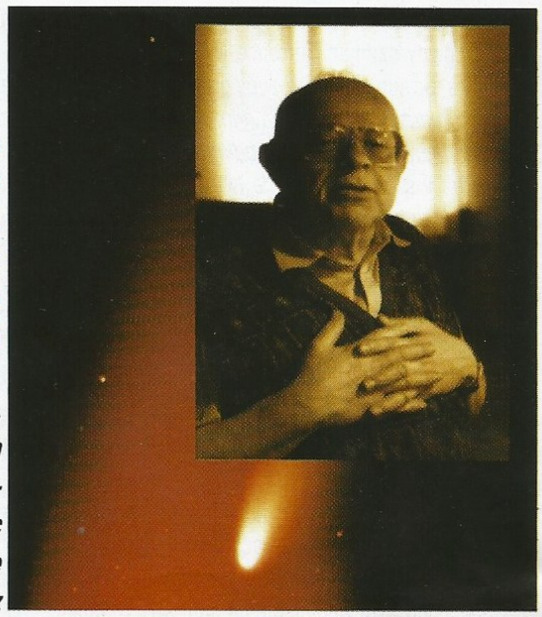

Jacek Lichoń pyta - STANISŁAW LEM odpowiada

Jacek Lichoń: Jaka jest różnica pomiędzy latami 60-tymi z fenomenem popularności zespołu The Beatles i dzisiejszą pop kulturą, na której czele stoją idole w rodzaju Michaela Jacksona, którego w jednym ze swych felietonów trafnie nazwał Pan "drygliwym Zombie"? Czy współczesna kultura masowa, której symbolem jest generacja emanujących pustką idoli nastolatek, megapopularność romansów i horoskopów, sztuczny świat reklamy ingerujący w podświadomość widza, zmasowana produkcja seriali telewizyjnych oraz hollywoodzki przemysł filmowy, zwiastuje nadchodzące panowanie zwyrodniałej kultury śmieci?

STANISŁAW LEM: *Różnica pomiędzy kulturą lat sześćdziesiątych (Yellow Submarine), a pop-kulturą z marionetkowym Jacksonem jest różnicą pomiędzy jednym z ostatnich poszukiwań efektywnej innowacji a schodzeniem w patologię kultury, tj. regres poniżej trybalno-histerycznej amputacji indywidualności, typowej dla tłumu, topiącego bezradność wobec cywilizacyjnej akceleracji w amnezji, co wygląda na degrengoladę jako pseudo-agonalną fazę schyłku. "Zwyrodniała kultura śmieci" jest faktem, pomnażanym przez elektroniczne "usieciowienie" z dużą skutecznością. Z technologicznych szans łączności czyniony jest użytek możliwie głupi i podły, ponieważ obrzydliwie zaraźliwy. Ponieważ, gdyby ten trend miał trwać, musiałoby dojść do desocjalizującego skretynienia na wielką skalę, można liczyć na to, że jest już dostatecznie źle (fatalnie), więc może nastąpić jakiś zwrot PO roku 2 000. Istotnie jak dotąd wszystkie media (film, internety, intranety, world web etc.), dryfują wedle praw rynku tam, gdzie może być profit: Wolność objawia swoją najwstrętniejszą stronę.*

- Powstanie muzyki elektronicznej na początku lat 50-tych, a później muzyki komputerowej zasadniczo wpłynęło na kształt muzyki współczesnej. Dzisiaj ówczesne eksperymentalne techniki eksploatują z różnym skutkiem młodzi ludzie tworzący muzykę w obrębie subkultury techno. Czy muzyka elektroniczna uaktywniając nowe obszary doznań jest w stanie oddać "ducha" dzisiejszych czasów?

- Jaka kultura, taka i muzyka. Bębniący rytm zamiast melodii, rezygnacja z wszystkich powinowactw muzyki z matematyką (tj. z trudnym konstruktywizmem) należy do kompleksowego zespołu trendów jak wyżej. Jest z tym dostatecznie źle, żeby mogło być już tylko trochę lepiej. Perkusyjna choroba to dziesiąta woda po liturgicznych rytmach plemiennych: jest to umałpiony atawizm z polakierowanymi twarzami. Jest to ponury obraz, który w powiększeniu groteskowo-makabrycznym starałem się uhumorystycznić w 21 podróży z Dzienników gwiazdowych. ("Biprociaps", czyli Biuro Projektów Ciała i Psyche). Ponieważ tego NIE było, mogłem to ośmieszyć.

- Od zarania swych dziejów człowiek pragnął wykroczyć poza dostępną mu zmysłowo rzeczywistość i szczególnie interesował się umożliwiającymi to środkami. Ślady substancji narkotycznych znaleziono w najstarszych pochówkach naszych przodków, znane są ekstatyczno-narkotyczne techniki szamanów. W ostatnim czasie tendencje te uwidoczniły się w narkotycznej kulturze psychodelicznej lat 60-tych. Narkotyki cały czas ewoluują i jest dzisiaj coraz więcej ich odmian zarówno mało szkodliwych jak i wyjątkowo groźnych i śmiercionośnych. Czy najgroźniejszym narkotykiem XXI wieku może stać się Virtual Reality?

- Ucieczka z rzeczywistości jest naturalnie jednym z głównych czynników napędzających "narkotyzację". Niestety, upowszechnienie tej ostatniej jest silnie skorelowane ze wzrostem Wolności, tj. z obszarem swobód źle albo wcale nie ograniczanych. Na wkroczenie w Cyberspace (po mojemu - fantomatyzacja) będą mogli pozwolić sobie ci, których stać na odpowiednie zaprogramowania: jeżeli dostępność stanieje, MOŻE to być czynnik desocjalizujący nawet masowo. Popyt już jest, podaż będzie.

Fantomatyzujące programy będą tym kosztowniejsze, im bardziej "indywidualnie przykrawane". To jeden z ostatnich hamulców. (Śmiertelność działania silnych narkotyków jakoś mało kogo odstrasza, a kokony fantomatyczne obiecują "raje" typu H. Boscha). Możliwe jest (będzie) pobudzanie ośrodkowego układu nerwowego dla uzyskania np. orgazmu bez seksu. Możliwe jest niestety więcej, niż możemy sobie dzisiaj wystawić.

- Jak można racjonalnie wytłumaczyć fakt, że narkotyki zalegalizowane przez państwo (alkohol, nikotyna) zgodnie z wszelkimi statystykami są wielokrotnie bardziej szkodliwe i śmiercionośne od niektórych narkotyków zakazanych i zwalczanych (marihuana, haszysz), porównywalnie szkodliwych do powietrza, którym oddychamy w mieście?

- Nie ma poza czynnikami historycznie uwierzytelnionymi żadnych racjonalnych powodów, dla których np. alkohol jest "legalniejszy" od marihuany. Człowiek ZAWSZE starał się znaleźć sposoby "ujścia świadomości realnego istnienia": magie, wiary, sekciarstwa, razem z Czarnymi Mszami czy z satanizmem TU należą. ZŁO zawsze przyciągało i przyciąga.

Eksternalizacja osobowościowa (w Arymana Diabła) jest - dzięki uproszczeniu - pomocą dla "eksplikatoryki zła".

- Czy bezkompromisowe stanowisko Kościoła Katolickiego wobec przemian zachodzących na świecie oraz próby dyskryminacji ludzi inaczej myślących (np. o zakazie aborcji), to wyraz obrony przed zmianami w wyniku których mógłby on stać się instytucją niepotrzebną?

- Kościół jest potrzebny w kręgu Medyteranu: ok. 1/6 ludzkości jest pod jego także cywilizacyjno-etycznym wpływem, także po laicyzacji. Natomiast "twardość" ("bezkompromisowość") Kościoła tłumaczy się po prostu świadomością, że "obstrugiwanie" z zakazów może obrócić Kościół w głowę cukrową, wetkniętą do gorącego bigosu ludzkiego. Lecz należy znać miarę w obronie i w ataku. To, że akurat seks, sakralizowany w innych kręgach ludzkiej kultury, jest silnie potępiany przez Kkat, to kwestia przypadków (św. Paweł itp.). Lecz dogmatów nie zmienia się jak krawatów: równie łatwo.

- Czy monstrualna przepaść pomiędzy zasadami wiary wyznawanymi przez ludzi deklarujących się jako katolicy i powszechnie obserwowalnym praktycznym niestosowaniem się do nich w życiu codziennym, to przejaw masowej hipokryzji czy raczej rodzaj podświadomej schizofrenii?

- Każda wiara potrzebuje "pomocy szkolnych". Materialnych obiektów. Oparć. Nie wszyscy wierzący są hipokrytami. Prawie wszyscy odruchowo wybierają z wyznawanej wiary to, co dogodniejsze (u nas - zewnętrznie obrzędowe). Wielość wiar jest faktem bezspornym. Tak samo jak potrzeba wiary wraz z "zabobonami" i przesądami (obecnie modne np. UFO). Można by ułożyć leksykon - kolekcję w porządku historycznym. Astrologię unieważniali wszyscy astronomowie: skutek był i jest żaden. Zabawni Amerykanie próbowali na grupach statystycznie stwierdzić, czy modlący się i niemodlący się mają różne szanse uzdrowienia z tejże choroby (może być efekt PLACEBO...). W antropologii przyjmuje się, że powstanie człowieka "rozumnego" przypada na czasy, w których jęto zmarłych chować w grobach, przydając im broń, szaty, żywność na "przyszłe życie". To było conajmniej o sto kilkadziesiąt tysięcy lat temu wcześniejsze, aniżeli powstawanie kultury jako potrzeby wytwarzania obrazów i rzeczy, nie służących "do niczego". (Ok. 40 000 lat temu w Europie i na Wschodzie). Dokładniejsze kalendarium jest sporne, m.in. gdyż człowieka od "przedczłowieka" nie oddziela żadna ostra granica. Istnieje wiele wiar i to jest dowód, że żadna nie ma uprawnień do głoszenia swojego prymatu nad innymi. Natomiast ewolucja historyczna wiar jest faktem: od animizmu i politeizmu do monoteizmu. Ale są teologowie judaizmu, którzy dopatrują się w chrześcijaństwie politeizmu (Trójca św.). Nie jest powiedziane osądem, lecz tylko zrelacjonowaniem faktów.

- W jednym z felietonów uznał Pan zakazywanie stosowania środków antykoncepcyjnych za opowiadanie się po stronie CYWILIZACJI ŚMIERCI. Jakie są najważniejsze przesłanki Pana stanowiska i czy jest realna zmiana nieprzejednanego stanowiska Kościoła w tej sprawie?

- Jest stwierdzone w masowych badaniach, że przy comiesięcznych owulacjach i przy trwających kopulacjach ok. 40% zapłodnionych kobiecych jajeczek ulega wydaleniu z krwią miesięczną. Tego Kościół nie chce uznać za fakt, który m.in. ma czysto doświadczalnie stwierdzany charakter. Po części wydalane są zapłodnione jajeczka, w których przy wnikaniu plemnika do jajeczka doszło do jakiejś formy zakłóceń. Trzeba uświadamiać sobie, że miliardy plemników, wytwarzane przez męskie jądra (w spermatogencie) odpowiadają tylko statystycznie tysiącom potencjalnie zdolnych do rozwoju kobiecych jajeczek: albowiem ewolucja w sferze rozrodu jest bardzo rozrzutna i stosunek ilości czynnika (samczego do żeńskiego) NIGDZIE w przyrodzie nie równa się 1 : 1. Stąd tyle "marnotrawstwa" w całej Przyrodzie. Używanie środków antykoncepcyjnych to mało liczebnie znaczące odchodzenie od masowo-statystycznej normy natalizmu. "Cywilizacja śmierci" nie manifestuje się odłączeniem seksu od płodzenia, lecz raczej jawi się jako inflacja, dewaluacja, dewaloryzacja Śmierci (w telewizji, w multimediach, jak "popyt" na przemoc, zbrodnię i wszelki gwałt). Jest to wychowywanie dzieci przyzwyczajające je do "zwykłości" i "bylejakości" zabijania. Czyli do "cywilizacji śmierci". Zabójcze są też np. narkotyki, produkty motoryzacyjnych technologii, a najogólniej biorąc - masowość (tłumy). Gdyby Robinson Crusoe zabił Piętaszka (lub na odwrót), demografia wyspy poniosłaby stratę równą 1/2... Nie wydaje się realne skolonizowanie Marsa ani Wenus. Już tańsze byłoby nawodnienie pustynnej Australii (na przykład). Kolonie na Księżycu możliwe, ale... jako Księżycowy Gułag (chociaż byłby b. kosztowny w wykonaniu). Człowiek jest ukształtowany przez ziemską biosferę i źle znosi pobyty poza Ziemią. O tym już dobrze wiemy.

- Przewiduje Pan, że za ok. 200 lat nastąpi załamanie się cywilizacji w wyniku zbliżenia się liczby mieszkańców Ziemi do 500 miliardów. Czy w perspektywie 100 lat wydaje się realne wytworzenie sztucznych warunków do życia poza Ziemią (np. na Marsie).

- Nie przewidywałem w sposób kategoryczny załamania się ziemskiej cywilizacji, ponieważ zaradcze środki (techniki) istnieją, ale nie mamy pewności, że zostaną zastosowane: jest to sytuacja okrętu, zagrożonego zatonięciem, przy (na razie) niedostatecznej ilości łodzi ratunkowych - vide Titanik. Załamanie nastąpiłoby już przy wyżu demograficznym około 50 miliardów ludzi na Ziemi. 500 miliardów to czysta antyutopia (niezniszczalne). Ratunkiem są "SPx wars". Jest wydana w "Nowej" moja książka o tym tytule.

- Antycypował Pan swoimi pomysłami rozwiązania, które niedawno doczekały się urzeczywistnienia. Fantomatyka wyprzedziła Virtual Reality, przewidział Pan powstanie inżynierii genetycznej, a nawet możliwość "wynajmowania" zastępczych nosicielek płodu przez niezdolne do tego kobiety pragnące mieć własne dziecko. Podobno naukowcy pracują nad zainicjowaną przez Pana koncepcją świata zamkniętego w komputerze. Czy przewiduje Pan urzeczywistnienie się innych pomysłów, np. "ewolucji maszyn", które reprodukowałyby się w urządzenia coraz wyższej generacji dzięki specjalnemu zaprogramowaniu przez człowieka?

- Owszem, już prawie pół wieku temu John von Neumann sporządził projekt maszyny zdolnej do produkowania własnych replik (maszyna - replikator). Stąd niedaleko do ewolucji "nienaturalnej" maszyny. Łatwo to prognozować, trudniej wykonać tak, aby płody tych maszyn miały jakąś wartość użytkową DLA NAS.

- Na 3 jakim etapie rozwoju znajduje się nanotechnologia i jakie otwiera przed nami perspektywy?

- Nanotechnologia na razie jest w fazie "zabawy" w tworzenie insektopodobnych maleństw oraz "hybryd" w rodzaju insektów z wszczepianymi chipami. Użytkowanie (np. w terapiach medycznych) to niedaleka przyszłość (ale i w szpiegostwie i w produkcji mikrobroni np.).

- Jak wpłynęłaby na rozwój cywilizacji rewolucja biotechnologiczna, polegająca na zastosowaniu w technice wiedzy o organizmach żywych?

- W trakcie ewolucji życia na Ziemi całkowitej zagładzie uległo 99% gatunków organizmów żywych. Czy kosztem techno-ewolucji jest wszechstronne skażenie Ziemi i jej biosfery oraz degeneracja ludzkości?

- Katastrofy zoocydalne były w przekroju miliardoleci całkowicie "normalnymi zjawiskami" na Ziemi. Żadna katastrofa (poza przemianą Słońca w Czerwonego Olbrzyma) CAŁEGO życia ziemskiego nie zniszczy, lecz to, co po każdej katastrofie od nowa powstaje i rozwija się, NIGDY powtórzeniem przeszłości nie było i w TYM sensie Homo może być "gatunkiem jednorazowym". Można zresztą modyfikować bi ewolucji technicznej, chociaż to wymaga spełnienia wcześniejszych warunków socjo-politycznych, trudniejsze to od sterowania rozwojem techniki.

- Nietzsche pisał, że upadek jest konieczną konsekwencją życia i sam w sobie nie podlega potępieniu. Czy w dzisiejszych czasach jesteśmy świadkami upadku człowieka? Który z aspektów działalności człowieka jest Pana zdaniem szczególnie haniebny?

- Haniebna jest ogromna większość postępków poszczególnych grup ludzkości: wyliczenie złożyłoby się na "Czarną Księgę". Dowodem np. uwikłanie całego Zachodu w ludobójczą wojnę Hitlerowskich Niemiec. Ponieważ jest nas na Ziemi 10 000 razy więcej, niż ongiś, jest 10 000 razy więcej zbrodni: to po pierwsze. Po wtóre, dzięki telesieciom wiemy więcej o wszystkim, co nie jest lokalne na Ziemi. Lawina informacyjna sprawia tedy wrażenie, iż jest "coraz straszniej". Po trzecie, technologie zadawania (rozmyślnie albo mimowolnie) upośrednionej śmierci wielu postaciom genocydu idą z chcianą albo z niechcianą pomocą. Jest to różnica pomiędzy włócznią czy bumerangiem a bombą.

- Czy w świecie przepełnionym bezinteresownym i samoistnym złem, gdyby istniał Bóg musiałby być nieskończonym złem?

- Nie rozumiem wiary w OSOBOWEGO, człekokształtnego Boga. Może istnieje jakaś Stwórcza Moc "poza dobrem i złem". Jestem zresztą agnostykiem.

- Czy przeciwstawiając przyrodzie sztuczny świat cywilizacji i kultury, człowiek bezpowrotnie wykroczył poza przyrodę?

- Symbioza człowiek - przyroda przy obecności technologii I WIEDZY jest możliwa, ale nie jest konieczna.

- Czy można powiedzieć, że jedną z cech ludzkiego mózgu jest konstruowanie nierozwiązywalnych paradoksów i stawianie pytań, na które nie ma jednoznacznych odpowiedzi, a w najlepszym wypadku wzajemnie się wykluczające hipotezy? Czy poznanie wszechświata może przekraczać możliwości ludzkiego mózgu?

- Poznanie wszechświata doprowadziło kosmologów do spekulacji pozaempirycznych ("Poliversum", "Multiwersum"). EX definitione takie hipotezy nie są podległe żadnej obserwacji ani żadnemu eksperymentowi, więc już znajdują się właściwie poza fizyką ("meta - fizyka"). Prawdopodobnie nie stać nas na wykrycie "ostatecznej prawdy", O ILE TAKA ISTNIEJE. Wg. Wittgensteina moc problemów w filozofii to samozawęźlenia i spętania naszego języka...

- Czy człowiek może wykroczyć poza uwarunkowania powstałe na drodze prowadzącej do nikąd (lub ku samozagładzie) ewolucji?

- Człowiek MOŻE wykroczyć... ale nie musi.

- Czy wiadomo jaki byłby status sklonowanego człowieka względem pierwowzoru w sferze psychiczno-umysłowej? Rosyjscy naukowcy oświadczyli, że jest możliwe sklonowanie W.I. Lenina. Czy w związku z tym, że był on chory na kiłę, tę chorobę weneryczną miałby też jego klon?

- Człowiek - klon ("klonowiec") - może być umysłowo całkowicie odmienny od "rodziciela". (Różnica: "nurture" od "nature"). Syfilis powoduje krętek blady (treponema pallidum). Nie ma powodów, dla którego klonowana komórka ma być nośnikiem jakiejś choroby.

- Czy poprzez opanowanie genetyki i zawładnięcie przemianami w przyrodzie człowiek może ukierunkować ewolucję lub poprawić ją ingerując w jej przebieg?

- Może.

-Czy opowiada się Pan za dopuszczalnością eksperymentów z klonowaniem ludzi?

- Nieważne, czy się opowiadam. Wiem, że BEZ HAŁASU wstępne doświadczenia (ale nie u nas) już są robione przy użyciu komórek np. z pępowiny noworodków lub pobierane od poronionych embrionów. To jest uwertura.

- Czy manipulowanie genami i stworzenie na tej drodze nowych odmian człowieka może doprowadzić do "odczłowieczenia" naszego gatunku?

- Może, lecz opory będą bardzo duże.

- Czy odkrycie zjawiska chaosu jako nieprzewidywalnej i nieopisywalnej istoty procesów i zjawisk, słusznie uważane jest za rewolucję naukową, która zupełnie zmienia nasz dotychczasowy obraz świata?

- Chaosem zwie się (dość potocznie) procesy uchwytywalne tylko przez nieliniowe systemy matematyczne, czyli albo niedobrze komprymowalne algorytmicznie albo skończenie lub nieskończenie ergodyczne. (Bez rekurrencji). Po prostu okazało się, że świat jest znacznie bardziej złożony, aniżeli by się nam chciało i potocznie nieprzewidywalność jest obecna niemal wszędzie, bo małe zmiany "warunków początkowych" przekształcają się w olbrzymie rozrzuty skutków. Ponadto kauzalizm w mikroświecie zawodzi...

Wywiad został przeprowadzony korespondencyjnie na przełomie maja i czerwca. Wszelkie podkreślenia pochodzą od Stanisława Lema.

LOVE PARADE 1997

- LET THE SUN SHINE IN YOUR HEART -

Gdy w 1989 roku Dr Motte po raz pierwszy zorganizował techno-rave imprezkę na ulicach Berlina bawiło się na niej kilkaset osób. Chyba w najśmielszych marzeniach nie przypuszczał, że kilka lat później ta sama LOVE PARADE będzie największą bitową imprezą na świecie.

Zdarzyło mi się być w ubiegłym roku w Niemczech w dniach, gdy w Berlinie odbywała się LOVE PARADE. W ten właśnie lipcowy weekend odjeżdżałem razem z moją przyjaciółką pociągiem z Hanoweru w kierunku Berlina. Gdy weszliśmy na perony wszystkie wypełniała masa kolorowo ubranych młodych ludzi, z setkami magnetofonów z których płynęły techno dźwięki. Wszyscy rytmicznie dygali i zgodnym chórem krzyczeli - "Wir fahren nach Berlin"- "Jedziemy do Berlina". Wszyscy mieli jeden cel. Pobawić się na berlińskich ulicach.

Gdy wyjeżdżalismy z Hanoweru szyby w pociągu drżały w techno rytmach, ludzie bujali się w techno tańcu, a techno pociąg bujał się na torach razem z nimi. Po niespełna godzinie dojechaliśmy do miejsca, gdzie mieliśmy spędzić miły, spokojny weekend. Powstał problem - co robić? Jechać do Berlina i poszaleć przy techno, czy w ciszy i spokoju odpocząć. Wygrało to drugie, ale przyznam, że oglądając telewizję z zazdrością patrzyliśmy jak blisko 800 tys. ludzi bawiło się w Berlinie pod hasłem "WE ARE ONE FAMILY".

Tegoroczna LOVE PARADE rozpoczyna się 12 lipca o godzinie 14.00 - tradycyjnie na placu Ernsta Reutera. Organizatorzy przypuszczają, że w tym roku do Berlina przyjedzie około 1.000.000 technomaniaków. Przygrywać im będzie blisko 100 DJ, którzy tradycyjnie poruszać się bedą na kilkudziesięciu ciężarówkach po brzegi wypełninych sprzętem. Hasłem LOVE PARADE 1997 jest

"LET THE SUN SHINE IN YOUR HEART".

Z tego co dowiedzieliśmy się nie ma już mowy o załatwieniu jakichkolwiek biletów na imprezki w klubach, które po zakończeniu Love Parade przez całą noc serwują techno dźwięki, ale myślę, że i tak warto odwiedzić Berlin w ten niesamowity weekend.

Za fenomen tej niesamowitej imprezy trzeba uznać fakt, że kilkaset tysięcy ludzi o różnym kolorze skóry, różnych poglądach, róznych orientacjach seksualnych, przybywa do Berlina w jednym celu - oddać się rytmowi, muzyce, zamknąć oczy i odpłynąć w świat techno bitu.

W tym roku my też odjedziemy w techno świat i obiecujemy Wam w numerze wrześniowym duży reportaż z LOVE PARDE 1997.

Robmas

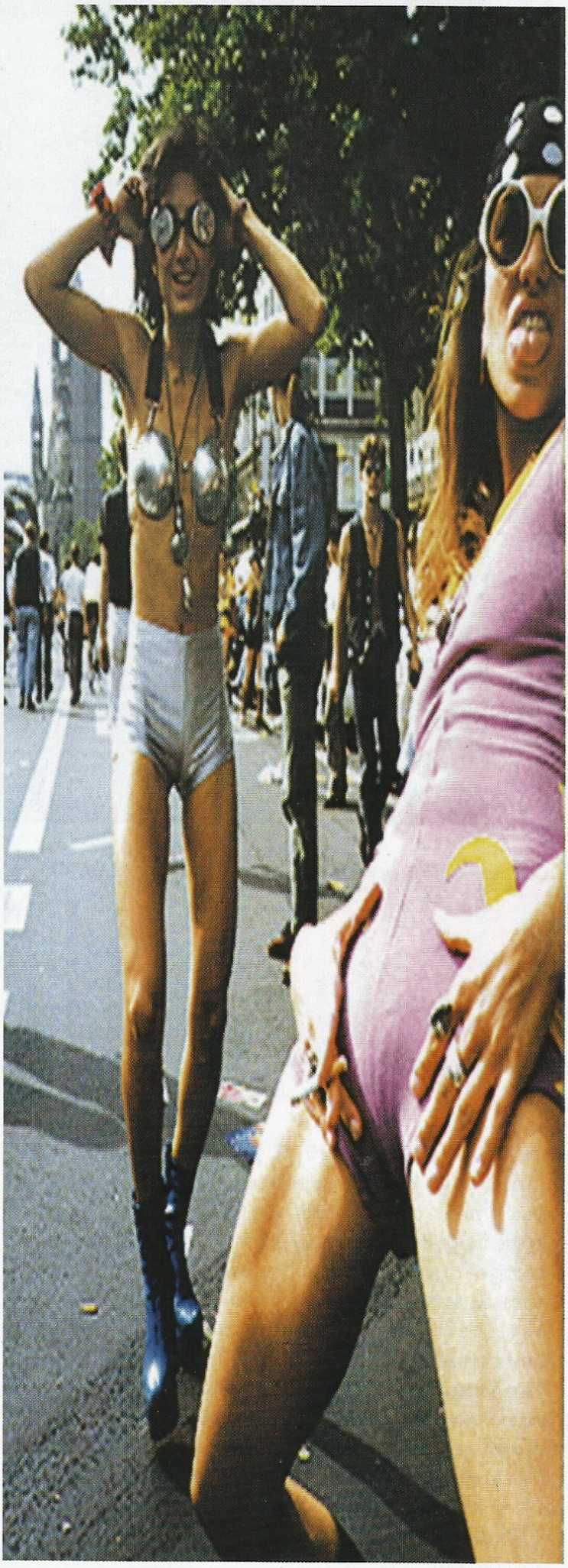

apollofourforty

POZZIE W ROZMOWIE Z HOWARDEM GRAY'EM

Apollo 440 to aktualnie jeden z najwybitniejszych - w każdym razie najbardziej znany - obok The Prodigy i The Chemical Brothers, przedstawiciel brytyjskiej muzyki dance - a dokładnie jej odmiany undergroundowej. Niektórzy sprzeczają się co prawda czy Chemicalsi są lepsi od **Apollo**, czy **Apollo** od Chemicalsów (bo Prodigy ląduje mimo wszystko w trochę innej szufladce), ale tak naprawdę nie chcę oceniać gustów tylko przybliżyć facetów, którzy są odpowiedzialni za dźwięki docierające do was na płytach.

Kilka szczegółów dotyczących grupy **Apollo 440**, czy też jak kto woli **Apollo Four Forty**, albo jeszcze inaczej **@440** przekazał nam jeden z trzech jej członków - a ponieważ jesteśmy w Polsce, skąd pochodzi także Gene Krupa - tytułowa postać jednego z utworów **@440**, sprawdziłem na przywitanie, czy panom w Wielkiej Brytanii cokolwiek o tym wiadomo.

P.: Czy wiesz, że Gene Krupa był Polakiem?

@: ***Tak, wiem.***

P.: Ale obawiam się, że jest to jedyny związek pomiędzy Polską i **Apollo 440...**

@: *Chyba tak. Gene Krupa był jednym z największych znanych mi muzyków. Postanowiliśmy zatytułować jeden z utworów "Krupa" jako swego rodzaju hołd dla niego. Był facetem, który jako pierwszy dostrzegł jak ważna jest perkusja i zmienił jej rolę w Big Bandach. Dzięki niemu perkusista przestał być tylko gościem siedzącym z tyłu i utrzymującym rytm - zaczął tworzyć melodię, dźwięki. Na naszej płycie próbowaliśmy połączyć współczesną muzykę taneczną z poprzednią epoką, kiedy liczyła się instrumentalna muzyka do tańca - a to była chyba właśnie era Big Bandów. Stąd się to wzięło - z szacunku dla Gene'a Krupy.*

P: Po wstępie teoretycznym przejdźmy do faktów - czyli historii. Kiedy to się wszystko zaczęło?

@: *Apollo 440 tworzymy w trójkę, ja , mój brat Trevor i Noko. Chodziliśmy wspólnie do szkoły w Liverpoolu, później spotkaliśmy się ponownie w Londynie około roku 1990 i wtedy okazało się, że słuchamy tego samego rodzaju muzyki - hardcore techno z wytwórni z Północnej Anglii i Belgii i tego typu muzyka. Zainspirowało nas to do nagrania płyty i tak narodziło się* **Apollo 440**. *Założyliśmy własną wytwórnię - Stealth Sonic Recordings, wydaliśmy kilka singli, które zdobyły popularność na scenie undergroundowej. Oprócz tego zajmowaliśmy się ogromną ilością remiksów. Remiksowaliśmy utwory rozmaitych grup - od U2 po Deep Forest, w sumie w ciągu pięciu lat zrobiliśmy około pięćdziesiąt remiksów. Później nagraliśmy pierwszy album dla firmy Sony - pięć naszych utworów dotarło na brytyjską listę przebojów Top 40, a teraz mamy nowy album. To niezwykła mikstura - znajdziecie na nim bardzo dużo wpływów drum'n'bassu, trip-hopu i hip-hopu. Odkryliśmy także na nowo blues - dlatego wydaje mi się, że jest to także płyta bluesowa i jazzowa.*

P.: Poza tym wszystkim można na niej znaleźć sporo gości i sampli z innych wykonawców.

@: *Tak, tak...*

P.: Chociażby "Ain't Talkin' 'Bout Dub" i związek z Van Halen, kolejny utwór: "Pain In Any Language" z gościnnym wokalistą...

@: *To Billie McKenzie, to on tam śpiewał.*

P.: W takim razie powiedz trochę więcej o najważniejszych gościach - na żywo i samplowanych. W końcu nie wszyscy muszą być fanami Van Halen i od razu rozpoznać riff z "Ain't Talking Bout Love". Co jeszcze kryjecie?

@: *Cała sprawa z Van Halen wzięła się z tego, że pierwszy koncert na jaki poszedłem jako dzieciak, kiedy byłem w szkole był to... tak w ogóle to byliśmy w dzieciństwie fanami ciężkiego rocka... i ten pierwszy koncert to był Black Sabbath w Liverpoolu. A przed nimi grała nowa, mało jeszcze wówczas znana grupa Van Halen - zaraz po wydaniu pierwszej płyty. I co się stało? To jak Eddie Van Halen grał na gitarze było dla nas totalnym odlotem. To był najbardziej ekscytujący hałas jaki kiedykolwiek słyszeliśmy. Wywarło to na nas ogromne wrażenia i nawet po latach wykorzystujemy najcięższy i najbardziej ekscytujący kawałek muzyki, jaki jesteśmy w stanie dzisiaj znaleźć. To było dla nas całkowicie naturalne, że powinniśmy tak zrobić.*

P.: A co z innymi samplami i gośćmi?

@: *Kawałek "Krupa" to jak mówiłem hołd dla perkusisty Gene'a Krupy, ale całą partię perkusji zagrał nasz bębniarz - nie ma tam ani kawałka sampla. Jest jeszcze numer "Tears Of The Gods" w którym wykorzystaliśmy fragment muzyki Dr.Johna, jednak jeżeli mam być z tobą szczery to na płycie znajdziesz bardzo wiele wpływów z twórczości innych, ale przede wszystkim to mnóstwo naszej oryginalnej muzyki. Jak już wspominałem pojawia się Billie McKenzie, jeden z naszych ulubionych wokalistów wszechczasów. Ten facet miał naprawdę niesamowity głos, nad którego mocą potrafił całkowicie zapanować. Praca razem z nim w studiu to było jak stanięcie obok Pavarottiego, albo kogoś takiego. Miał rewelacyjny głos i wykonał kawał fantastycznej roboty. Niestety kilkanaście tygodni temu zmarł ...to bardzo smutne, bo był naprawdę wspaniałym gościem*

P.: Niestety, słyszałem o tym. Czy w takim razie "Pain In Any Language" można uznać za swego rodzaju hołd złożony McKenziemu?

@: *Zdecydowanie tak - to hołd dla niego i równocześnie ostatnia rzecz jaką nagrał...*

P:Rozmawiając o McKenziem i numerze "Pain In Any Language" okazało się, że nie będzie to kolejny singiel, tak jak planowano wcześniej, dlatego że na horyzoncie pojawił się jeszcze jeden projekt, nad którym Apollo 440 pracowało całkowicie niezależnie od swojego albumu.

@: *Nagraliśmy muzykę do gry na Playstation. Pełne tło muzyczne - osobne kawałki na każdy poziom gry. Dla nas praca nad tym przypominała bardzo ścieżki dźwiękowej i bardzo się nam to podobało. Jest to gra "Rapid Racer" - tak więc, jeżeli szukacie ścieżki dźwiękowej w naszym wykonaniu to powinniście się nieźle przy tym zabawić*

P.: Chyba już raz mieliśmy do czynienia z czymś podobnym przy okazji gry Wipeout...

@: *Tak - tylko, jak powiedziałem wcześniej teraz całą muzykę napisaliśmy i nagraliśmy tylko my - i cała muzyka została stworzona specjalnie i wyłącznie do gry - dlatego przypomina nam to soundtrack.*

Wystarczy już grania na komputerach - powróćmy jeszcze do tej płyty, której możecie posłuchać bez łamania rąk na joystickach i joysticków na rękach.

P.: Jak długo powstawała nowa płyta?

@: *Nagrywaliśmy album przez 6 miesięcy, dlatego jeszcze pod sam koniec, w ostatniej*

chwili zmienialiśmy kolejność i dorzucaliśmy nowe utwory. Wszystko po to, żeby muzyka była naprawdę świeża.

P.: A jak wygląda wasza praca - czyje są pomysły, kto tworzy muzykę?

@: *Nasza cała trójka pracuje razem jako jeden zespół - przy tym każdy jest szczególnie dobry w czym innym. Ja czuję się najlepiej podczas pracy w studiu, Noko jest tak naprawdę gitarzystą, a Trevor to z wykształcenia pianista. Ale każdy z nas potrafi równocześnie zagrać trochę wszystkiego. Poza tym wszyscy zajmujemy się komputerami i samplerami - jesteśmy inżynierami, którzy je programują. Pracujemy zespołowo - wszystkie pomysły przechodzą wielokrotnie od jednego do drugiego i z powrotem. Na początku wymyślania nowego utworu dużo improwizujemy - działamy wtedy trochę jak zespół jazzowy. Improwizujemy, dorzucamy cały czas nowe pomysły, a później spędzamy mnóstwo czasu na miksowaniu tego wszystkiego. A, że lubimy robić miksy - nie ograniczamy się niczym i próbujemy różnych, czasami radykalnych rozwiązań. Cały czas wszystko obcinamy, edytujemy, zmieniamy kolejność, aranżację i dopiero, kiedy całej trójce naprawdę się to podoba - wtedy utwór jest gotowy. To coś innego niż napisanie piosenki i później dobieranie do czegoś gotowego aranżacji, wokali i tekstu.*

P.: Czy planujecie wkrótce koncerty?

@: *Myślimy teraz tylko o tym. Naprawdę nie możemy się już doczekać - bierzemy ze sobą dwóch perkusistów. Jeden będzie grał na zestawie perkusji elektronicznej, a drugi gość, to facet, który przez całe życie słuchał wyłącznie jazzu - tak też został wykształcony muzycznie - a teraz słucha wyłącznie muzyki drum'n'bass. Ten facet naprawdę potrafi to zagrać! W 100 procentach na żywo, totalnie niesamowicie. Jest jak żywy breakbeat - grający wspólnie z perkusją elektroniczną. Oprócz tego będziemy mieli na scenie DJ-a - będzie na żywo miksował i dorzucał różne dziwne efekty. Nasz wokalista to Mary Biker z grupy Bikers On Acid, szalona grupa sprzed kilku lat. Właśnie Mary śpiewa w "Ain't Talkin' 'Bout Dub" i on będzie śpiewał podczas koncertów. A będziemy je grali w 100 procentach na żywo - bez taśm i sekwencerów. Zostaniemy chyba jedną z pierwszych grup dance, grających muzykę podczas koncertów całkowicie na żywo, w ten właśnie sposób.*

P.: W porządku, mam jeszcze jedno - ostatnie - pytanie. Kim jest gość na okładce singla "Ain't Talkin' 'Bout Dub", ten facet, który stoi obok Jimiego Hendrixa?

@: (śmiech) *OK., "Ain't Talkin' 'Bout Dub"... może na początek "Krupa". Tam widnieje zdjęcie Franka Sinatry zażywającego heroinę. To zdjęcie z filmu "The Man With The Golden Arm", gdzie Sinatra grał pokręconego perkusistę jazzowego. To na okładce singla "Krupa", a na "Ain't Talkin' 'Bout Dub" wylądowało zdjęcie brytyjskiego polityka, liberała popularnego w latach 60-tych - Jeremiego Forbes'a. Miał sporo kłopotów - kiedy doszedł do władzy jego kochanek (Jeremy był homoseksualistą) zaczął go regularnie szantażować. Na zdjęciu na singlu to właśnie Jeremy, trzymający gitarę Jimiego Hendrixa.*

P.: A jaka będzie okładka kolejnego singla?

@: *Naprawdę nie mam pojęcia.*

Z Howardem Grayem rozmawiałem już szmat czasu temu - nie wiedział jeszcze, i ja też o tym nie wiedziałem, że Apollo Four Forty wystąpi z dwoma koncertami w Polsce.

(big thanx to Rafał Baran)

TIMA FM

O KONOPIACH FAKTÓW KILKA

Arek Białek

Są rośliną starą, kołysały się długo i spokojnie na wietrze zanim zaczęły biegać po Ziemi formy zbliżone do tej, jaką nazwano później człowiekiem. Prawdopodobnie dość wcześnie staje się obiektem zainteresowania przedstawicieli rodziny ludzkiej - odnajdują w niej doskonały materiał na liny czy włókna do tkania. Istnieje wiele znalezisk archeologicznych dotyczących najwcześniejszych osad ludzkich ,w których natrafiono na kawałki konopnych lin oraz nasiona, które były doskonałym pożywieniem, gdyż stanowią bardzo cenne źródło protein, lepszej jakości niż zawarte choćby w soi. Nie znaczy to, że przedstawiciele społeczności zbieracko-łowieckich chodzili cały czas odurzeni, gdyż nasiona pozbawione są niemal całkowicie psychoaktywnych właściwości. Sienkiewicz wykazał się mało fachową znajomością tematu, uzasadniając „komunikartywność" Zagłoby żuciem nasion konopnych.

W pewnym momencie człowiek odkrył, że konopie oprócz spełniania wielu pożytecznych funkcji mogą zmieniać jego postrzeganie rzeczywistości. Prawdopodobnie nasz przodek spróbował pewnego razu dojrzałych, ale jeszcze nie zapylonych kwiatów żeńskich (męskie są prawie "nieaktywne") i poczuł się nieco inaczej. Jeszcze inny przypadek musiał spowodować, że odkrył spalanie jako skuteczniejszy sposób na wchłonięcie zawartych w konopiach substancji. Początkowo wrzucano konopie bądź haszysz (tworzony z żywicy żeńskich roślin) do ognisk zaciągając się unoszącym dymkiem. Nie jest to zbyt ekonomiczny sposób, ale nasi przodkowie mieli konopi pod dostatkiem. Ale i tak zaczęli używać fajek. Najstarsza jaką znaleziono pochodzi z Tajlandii i ma około 17 tys. lat. Wykonano ja ze spreparowanej kości zwierzęcej z umieszczoną w środku dziurką. Jest mało prawdopodobne, aby zwyczaj ten był już wtedy szeroko rozpowszechniony na Ziemi. W Europie palenie pojawia się dopiero za sprawą Kolumba.

Roślina ta ma tysiące nazw stworzonych w setkach języków. Nasza pochodzi od łacińskiej cannabis, której rdzeniem jest asyryjskie słowo kunubu. W Europie, przynajmniej wschodniej, konopie pojawiają się około 700 p.n.e. za sprawą Scytów - wędrownego plemienia przemierzającego obszary Azji i Europy. Nie znają jej psychoaktywnego działania zarówno starożytni Grecy jak i Rzymianie, używając alkoholu jako jedynego środka relaksacyjnego, co nie pozostało bez wpływu na charakter powstałej w basenie Morza Śródziemnego kultury (dominacja racjonalizmu i ego, mechanistyczna wizja świata, przewaga "wartości męskich" przy odrzuceniu cielesności, zmysłowości "wartości żeńskich").

Do świadomości Europejczyków użycie konopi wprowadza Marco Polo opisując wschodnie misteria w których używano haszysz. Szerzej zaczynają być znane i używane dopiero w drugiej połowie XIX w. dzięki dominującemu wtedy romantyzmowi, modzie na orientalizm i ezoteryzm. Przykładowo we Francji powstaje "Club des Hachischins" skupiający tamtejszych pisarzy (Baudelaire, Dumas, Balzac), którzy spotykali się co tydzień i palili haszysz. Naprawdę szerokie użycie pojawia się w latach 50-tych naszego stulecia wraz z Beat Genaration i późniejszymi hipisami.

Konopie są jedną z najbardziej uniwersalnych i pożytecznych roślin. Kanaboidy są wspólnym terminem dla substancji, które można wyekstraktować z konopi. Niektóre z tych składników (psychoaktywne) działają na psychikę użytkownika, inne (farmakologicznie bądź biologicznie aktywne) mają wpływ na układ nerwowy i działanie organów. Głównym psychoaktywnym kanaboidem jest Delta-9- tetrahydrocannbinol (THC). Rożne postacie konopi zawierają inne stężenie THC; najmniejsze (0,3%) zupełnie nie aktywna cannabis sativa (hemp, konopia przemysłowa); cannabis indica (wszystkie skuny i inne śmieci) od 8 do 15%, haszysz od 7 do 20% (im ciemniejszy tym więcej) oraz najwięcej nawet do 50% olej haszowy.

Według wielu znawców kwestii uprawa konopi może być jednym ze sposobów na powstrzymanie zagłady ekologicznej naszej planety. Trudno znaleźć inną roślinę o tak szerokim zastosowaniu i której uprawa jest tak korzystna dla środowiska. Konopie przemysłowe (hemp) mogą spełniać główną rolę w przywracaniu do uprawy nieużytków. Rosną bardzo szybko i wydzielają przy tym duże ilości tlenu. Jeden hektar konopi produkuje tyle tlenu w 3 miesiące co analogiczna powierzchnia lasu w 12 lat!! Produkty uzyskane z konopi są bardzo wysokiej jakości. Dotyczy to przede wszystkim utkanych z ich włókien materiałów, a także wyprodukowanego z nich papieru. Jak niesie wieść, pierwszy jeans Levis`a był właśnie konopny.

W odróżnieniu od bawełny uprawa konopi nie wymaga użycia jakichkolwiek pestycydów (bawełna pochłania w USA połowę całości użycia pestycydów). Papier konopny produkowano już w starożytnych Chinach i to co różni go od papieru pochodzącego z drewna, to produkcja bez użycia środków chemicznych. Konopie mogą stać się skuteczną alternatywą dla kurczących się zasobów paliw. Można spalać miąższ konopny lub otrzymywać z niego coś zbliżonego do węgla drzewnego. Już obecnie z powodzeniem wykorzystuje się olej z nasion konopii jako paliwo do specjalnych silników diesla. Jak widać jest to roślina o możliwościach daleko

szerszych niż tylko dostarczanie, opiewanego legendami, efektu ubocznego palenia, dodatkowo jest też lekarstwem przykładowo na depresje. Jest to nieco zaskakujące szczególnie dla tych, którym właśnie po paleniu zdarza się wpaść w dołek. Tak czy inaczej już XIX wieczne pisma medyczne zalecają używanie konopi w przypadku melancholii (dawna nazwa depresji), a obecnie wielu pacjentów dotkniętych tą przypadłością, nie znajdując pomocy w klasycznych lekarstwach, lub nie tolerując ich skutków ubocznych, sięga po konopie, a dokładniej po wytwarzany na ich bazie lek w kapsułkach o nazwie Dronabinol. To samo lekarstwo stosują pacjenci dotknięci rakiem, u których przeprowadzono chemioterapię (najostrzejszy przykład inwazyjnego użycia zachodniej medycyny), niweluje ono skutki uboczne chemioterapii takie jak wymioty i nudności. Dla przeciwdziałania podobnym objawom konopie wykorzystują chorzy na AIDS, traktując je jako stymulator apetytu, a także jako środek poprawiający samopoczucie. Konopie mają ponadto zastosowanie w leczeniu jaskry, chronicznego bólu, sklerozy (multiple sclerosis), a także przy niwelowaniu bóli menstruacyjnych - w tym celu zapisywał ziele królowej Victorii jej nadworny lekarz.

Nas jednak interesuje na czym polegają psychoaktywne właściwości konopi. Marihuanę można zaliczyć do słabych środków psychedelicznych, nieporozumieniem jest traktowanie jej jako narkotyku na równi z heroiną czy kokainą. Psychodeliki to termin użyty po raz pierwszy przez dr Osmonda dla opisania sposobu działania LSD, psylocybiny, meskaliny i właśnie konopii. Pochodzi on od greckich słów psyche (dusza, psychika, oddech) i delein (manifestować, ujawniać). Konopie są słabymi psychodelikami, gdyż w odróżnieniu od pozostałych, ich moc ogranicza się do obszarów ego, nie umożliwiając jego przekraczania, czyli osiągania stanów transpersonalnych. Podobnie jak w przypadku innych psychodelików to w jaki sposób działają, zależy od tego w jakiej jesteśmy aktualnie kondycji czy otoczenia, a przede wszystkim od dawki. Możesz biegać i cieszyć się nie wiadomo z czego, odnajdywać w znanym doskonale filmie treści, których wcześniej nie dostrzegałeś, słuchać "naprawdę" muzyki, być otwartym i towarzyskim, jak rzadko kiedy. Może się jednak zdarzyć, że jesteś przekonany o tym, że najbliżsi przyjaciele uknuli spisek, który ma cię zniszczyć. Działanie ganji jest bardzo subtelne i często próby obiektywnego, czy naukowego opisu ich wpływu na funkcjonowanie rzeczywistości są niezadowalające. Interesujące mogą być dane zdobyte przez neuronaukę - dotyczące działania na podłożu fizjologicznym. Dzięki zastosowaniu zdobyczy techniki (np. autoradiograf) opisano rozmieszczenie miejsc w mózgu na które działają konopie, czyli receptorów kanaboidowych. Od 1988 r. wiadomo, że większość z tych specyficznych receptorów znajduje się w korze mózgowej, móżdżku i hipokampie. Oprócz człowieka posiadają je także inne stworzenia jak choćby szczury i kury. Starość filogenetyczna (ewolucyjna) tego receptora może świadczyć o jego ważności dla organizmów. Oczywiście THC nie jest naturalną substancją w mózgu, a istnienie receptorów kanaboidowych implikuje istnienie neurotransmitera, który jest dla nich przeznaczony. Odkryto go pięć lat temu i nazwano sanskryckim słowem "anandamide", co oznacza błogość, rozkosz. Wiedza na temat znaczenia tej substancji jest niestety wciąż niewielka. Natomiast niemal pewne jest, że palenie jointow nie powoduje trwałych zmian w mózgu, nie niszczy komórek nerwowych, ani nawet ich osłonek, jak przypuszczano wcześniej. Próby wyjaśnienia zmian w funkcjonowaniu mózgu, spowodowanych konopiami, koncentrują się wokół ich wpływu na hipokompa. Hipokomp jest strukturą, która wedle współczesnej nauki pośredniczy w procesie dekodowania bodźców sensorycznych, w procesach uwagi (rejestrowanie lub nie rejestrowanie bodźców), oraz spełnia istotną rolę w uczeniu się relacji między bodźcami ("configural learning"). Marihuana nie zakłóca odzyskiwania informacji z pamięci, lecz wpływając na działanie hipokampa powodują, że bodźce nieistotne dla organizmu docierają do uwagi. Nie jest to wyłącznie rozszerzenie filtra sensorycznego, ale jej wpływ polega na tym, że bodźce, które i tak do nas docierają, w "normalnym" stanie rzeczywistości eliminowane, a po konopiach stają się istotnymi i "przebijają" się do świadomości. Głównym zagrożeniem jakie może powodować chroniczne palenie ziela jest bronchit, czyli uszkodzenie przez dym dróg oddechowych, oraz także syndrom amotywacyjny przejawiający się apatycznością, letargicznością.

Jacek Juda

ZANURZ SIĘ W WWW

WWW (World Wide Web) to nic innego, jak jedna z usług dostępnych w Internecie. Inaczej mówiąc, dzięki WWW można oglądać strony zawierające tekst, grafikę, zdjęcia, dźwięki, animacje i inne formy informacji, umieszczone na milionach komputerów rozsianych po całym świecie.

Zakładając, że masz dostęp do Internetu (komputer z modemem w domu, kawiarnia internetowa itd.) możesz bez trudu trafić do miejsc, które - jak uznaliśmy - warto odwiedzić. Pod opisem każdego z nich podany jest adres, który należy wpisać w oknie o nazwie "Location", "Adres" lub podobnie brzmiącej - zależnie od wybranego przez Ciebie do podróżowania po Internecie programu - czyli przeglądarki WWW.

Przeglądarka - ważna rzecz

Bez przeglądarki (ang. web browser) Internauta będzie poruszał się w cyberprzestrzeni mniej więcej równie sprawnie, jak (pijane) dziecko we mgle.

Jeśli nie wiesz od czego zacząć, zacznij od Netscape Navigatora 3.0 lub nowszej. Netscape Navigator, w domenie .pl pieszczotliwie zwany Netszkapą, przez wielu użytkowników Internetu uważany jest za najlepszą przeglądarkę.

Produkt Microsoftu - Internet Explorer - wyposażony jest w wiekszość tych samych funkcji. Choć posiada pewne dodatkowe ulepszenia, to nie „potrafi" on jednak kilku ważnych rzeczy, z którymi radzi sobie Navigator. Zdania są podzielone - wypróbuj własnoręcznie.

Przeglądarek, które można bezpłatnie "ściągać" na swój komputer (download) szukaj pod adresami:

http://home.netscape.com/ *(Netscape Navigator)*
http://www.microsoft.com/ *(Internet Explorer)*

Co oczywiste, aby móc ściągnąć sobie którąś z przeglądarek bezpośrednio z Internetu, należy najpierw posiadać *jakąkolwiek* inną przeglądarkę albo program FTP (patrz: Strefa FTP-a).

Wszystkich serwisów ze stronami WWW związanymi z techno nie da się nawet policzyć. Intensywna eksploracja pozwala jednak na wyróżnienie tych najlepszych. Oto kilka propozycji na początek: *Hyperreal*, a potem trzy magazyny sieciowe - *Haywire*, *Thousand Words Online* i *Mixmag*. W każdym z nich znajdziesz kolekcję odsyłaczy do kolejnych miejsc WWW.

HYPERREAL

To miejsce po prostu stworzone dla fana techno złaknionego zdigitalizowanych technoidalnych tekstów, dźwięków i obrazków; także - sensownego oprogramowania.

Historia Hyperreal sięga roku 1992, kiedy to obok listy dyskusyjnej o nazwie SFRaves, poświęconej scenie rave z okolic San Francisco powstało archiwum zawierające ulotki z imprez, muzykę, oraz pełen zapis dyskusji prowadzonej na wspomnianej liście.

Po kilkakrotnych przenosinach z jednego komputera na inny, archiwum okrzepło, zyskało na popularności, a jego pomysłodawca Brian Behlendorf uznał, że najbardziej adekwatną dla niego nazwą będzie tytuł utworu grupy Shamen - Hyperreal. Dziś Hyperreal tworzony jest przy udziale ponad stu zapaleńców z całego świata.

Co można tam znaleźć? Między innymi:

- archiwa list dyskusyjnych - oprócz SFRaves także Inteligent Dance Music
- magazyny sieciowe
- narzędzia muzyczne i graficzne
- pliki dźwiękowe - czyli fragmenty lub całe utwory techno; zapisane są one najczęściej w formatach MPEG i AU, niektóre - jako WAV
- linki, czyli odsyłacze do dziesiątek innych miejsc sieci WWW związanych z techno; odsyłacze podzielone są na kategorie, np. magazyny sieciowe, archiwa dźwięków itd.

Adres:
http://www.hyperreal.com/

HAYWIRE

Ta poważna firma prowadzi w Coventry jak najbardziej prawdziwy klub muzyczny o nazwie Haywire@Planet. Za wjazd płaci się tam 10 funtów. Sieciowy magazyn o tej samej nazwie umożliwia coś w rodzaju wirtualnej wizyty w tym klubie.

W Haywire najciekawsze są chyba jednak recenzje płyt; pisze je niejaki DJ Daz Quayle. Poza tym są tu m.in. informacje o wydających techno wytwórniach płytowych.

Adres:
http://www.haywire.co.uk/haywire/haywire/

THOUSAND WORDS ONLINE

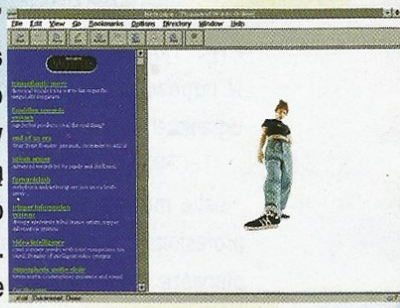

Słowo "online" dodane po jakiejś nazwie często oznacza, że strony WWW są sieciową mutacją istniejącego pierwotnie w innej, tj. tradycyjnej formie czasopisma. Tak jest właśnie w tym przypadku. Thousand Words Online to miesięcznik ukazujący się normalnie, na papierze w Chicago. Zawiera ciekawe teksty, relacje z imprez, recenzje płyt i wrażenia z klubów. Dotychczas udzielili mu wywiadów m.in. Moby, skylab, dj. Hyperactive i wielu innych szamanów gotujących w chicagowskim kociołku techno.

Adres:
http://www.thousandwords.com/

MIXMAG ONLINE

Ten wydawany już od 12 lat (na papierze) brytyjski magazyn, poświęcony takim gatunkom, jak techno, house, hip hop, ragga czy soul, przycupnął sobie na równie ciekawym serwerze www.techno.de.

Jedną z godnych szczególnej uwagi pozycji jest możliwość odsłuchiwania przez Internet

prawdziwej, trwającej prawie godzinę transmisji muzyki, a nie tylko krótkiej próbki dźwiękowej. Dzięki systemowi RealAudio można w ten sposób posłuchać płyty, na której znajdują się m.in. utwory Plastikmana. Jeśli korzystasz z modemu - uważaj na rachunek...

Adres magazynu Mixmag:

http://www.techno.de/mixmag/

STREFA FTP-A

FTP (File Transfer Program) to sposób przesyłania plików (programów, zdjęć, animacji, dźwięków itd.) w Internecie. Jeszcze do niedawna korzystanie z FTP wymagało specjalnego programu i znajomości magicznych poleceń. Na szczęście teraz jest to o wiele mniej skomplikowane: od pewnego czasu nowe wersje przeglądarek WWW pozwalają również ściągać programy tak, jak przez FTP. Właściwie użytkownik nie zdaje sobie nawet sprawy, że przekroczył niewidzialną granicę, dzielącą pliki udostępniane przez WWW od plików rozdawanych hojną ręką jak świat długi i szeroki za pomocą starego, dobrego FTP.

Na początek dwie propozycje: program do tworzenia muzyki *Techno Maker* oraz coś dla oka, czyli niesamowite wygaszacze ekranu - *Psychedelic Screen Savers*.

UWAGA: Nie potrzeba programu do FTP! Podane adresy wystarczy wpisać w odpowiednim oknie przeglądarki WWW.

Ograniczenie prędkości : 170 bpm

TECHNO MAKER

Nie musisz od razu kupować drogiego, profesjonalnego samplera, by postawić swoje pierwsze kroki jako techno-DJ. Na początek wystarczy Twój pecet wyposażony w Techno Makera. Program Techno Maker to bardzo prosty w obsłudze edytor pozwalający tworzyć profesjonalnie brzmiące kawałki techno. Ich jakość (16 bitów, częstotliwość próbkowania 44.1 kHz) równa jest standardowi płyty CD.

Do dyspozycji masz 8 niezależnych ścieżek, na których można "komponować" utwory, wykorzystując do tego celu wbudowaną bibliotekę ponad 140 próbek dźwiękowych (sampli). Odznaczają się one nad podziw dobrym brzmieniem - np. junglowe bębny czy crashe. Wzbogacona wersja "Plus" zawiera dodatkowe 280 próbek. Dla ambitnego DJ-a i tak będzie to za mało - na szczęście da się również wklejać własne sample, pochodzące z dowolnego źródła, byle były one nagrane w formacie WAV w odpowiedniej jakości. Jeśli ten prosty programik szybko przestanie Ci wystarczać - to najlepszy znak, by rozejrzeć się za profesjonalnym sprzętem i zostać prawdziwym DJ-em!

Wymagania:

- PC 486 DX66
- 8 Mb RAM
- Windows 95 lub Windows 3.11
- karta dźwiękowa kompatybilna z Soundblasterem

Ograniczenia:

- w wersji demo nie da się nagrać mixu na dysk. Można go za to odtworzyć i nagrać na kasetę magnetofonową, DAT-a czy inny nośnik;
- maksymalna ilość uderzeń na minutę (bpm) wynosi 170;

Wersja demo Techno Makera (około 5 Mb) dostępna jest za darmo pod adresem:

http://www.data-becker.co.uk/product/d1103/d1103.htm

Cukierek dla oka

HIPNOTYCZNE WYGASZACZE

Ekran Twojego komputera wcale nie musi wyglądać nieciekawie i śmiertelnie poważnie. Napisano już tysiące programów służących jako tzw. wygaszacze ekranu. Włączają się one automatycznie, gdy przez dłuższy czas nic się na nim nie dzieje, a Ty nie korzystasz z myszki czy klawiatury. Paradoksalnie - Twój monitor nie lubi dłuższego bezruchu! Rysowanie wzorków czy wyświetlanie animacji pozwala mu odpocząć.

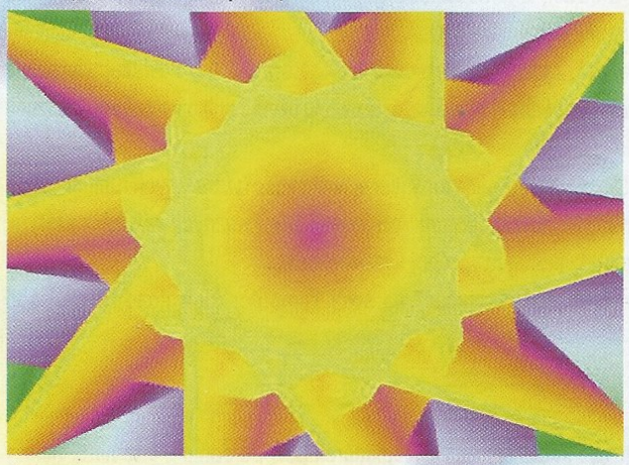

Jakoś tak się składa, że wiele wygaszaczy i im podobnych programów idealnie pasuje do muzyki techno. Zbiór kilku wygaszaczy, rozprowadzanych jako shareware - *Psychedelic Screen Savers* - został stworzony z myślą o wykorzystaniu ich na imprezach rave. Ich autor nieustannie ulepsza swoje dzieło. Nowa wersja dla Windows 95 kreuje na ekranie monitora naprawdę fascynujący świat, mieniący się dziesiątkami niesamowitych odcieni i przedziwnych, falujących kształtów. Uwaga: po zakosztowaniu owych wygaszaczy telewizor może wydać Ci się sprzętem zupełnie zbędnym...

Hipnotyczne wygaszacze można ściągnąć ze strony o adresie:

http://www.halcyon.com/pixel/psych.htm

Więcej odsyłaczy do podobnych programów można znaleźć na stronach wspomnianego już Hyperreal, w dziale o nazwie "Hyperreal Tool Shed - Graphics":

http://www.hyperreal.com/tools/

BLACK GALLERY
Kraków, ul.Mikołajska 24
NIE WYMAGA REKLAMY

ŻYWOT ZERUSA

by Artur Przybylski

Mariola leżała w łóżku wpatrzona w sufit. Na zewnątrz ciemność, wewnątrz ciemność, z głośnika pobrzękiwała znana niemiecka mikserka techno. Powietrze pulsowało rytmicznie w takt dobywającej się z głośników muzyki. W głowie Marioli przewijało się ostatnie zdanie spikera telewizyjnego z wieczornych Wiadomości - *„Czas się wypełnił proszę państwa"* - mówił spiker - *„W dobie narastającej nienawiści, ogólnoświatowego chaosu można bezsprzecznie powiedzieć, iż czas się wypełnił, wypełnił, wypełnił..."* bum, bum, bum, pulsowało w głowie Marioli. Wtem pojaśniało w ubogim pokoiku, dopiero co wczoraj zawieszony plakat The Chemical Brothers wydawał się jak żywy. U stóp skromnego posłania w małe ufoludki stał cybernauta ubrany w srebrny świecący kombinezon. *„Zdrowaś, rytmu pełna, bit z tobą."* Zaskoczona Mariola zatrwożyła się i rozważała co znaczy to pozdrowienie. *„Nie bój się Mariolo, znalazłaś łaskę u naszego Cyberfathera, urodzisz syna i na imię dasz mu Zerus." „Ale skąd syn mój, skoro męża nie mam"?* - spytała Mariola. Rzekł on: *„Cyborg zstąpi do ciebie, ja tylko posłannikiem jestem i zwiastuję ci tę oto szczęśliwą nowinę. Dużo zła dzieje się na Ziemi a syn twój to wszystko naprawi"*. Po czym wyskoczył przez okno, gdzie na podwórzu czekał na niego latający spodek.

W tamtych dniach prezydent wydał nakaz przeprowadzenia spisu ludności. Chodzili młodzi studenci po domach i spisywali wszystkich ludzi. Ciężko było powrócić Ziutkowi ze swą świeżo poślubioną, młodą małżonką na czas do domu z długiego weekendu. Jego ciężarna żona siedziała cichutko na tylnym siedzeniu starego Trabanta. Ziutek pamięta jak wziął ją za żonę. Wszyscy na osiedlu śmiali się z niego i docinali mu, że bierze sobie pannę z dzieckiem i nawet jego drewniane postmodernistyczne meble nie sprzedawały się tak dobrze jak kiedyś. Stali tak w podmiejskim korku i wtedy przyszedł czas rozwiązania. Daleko było im do szpitala, a wszystkie podmiejskie hotele były zajęte. Mariola urodziła więc syna w starym warsztacie samochodowym, w blasku spawających acetylenowych palników.

Byli w tej okolicy mechanicy samochodowi, blacharze, spawacze, robotnicy z pobliskiej fabryki prądnic i turbosprężarek. Przystąpił do nich cybernauta i jasność zaistniała taka, że przerazili się bardzo. Cybernauta powiedział im: *„Nie bójcie się bo oto przyszedł największy DJ świata. On to was wyprowadzi z krainy smutku, zła i doczesnych utyskiwań, w krainę miłości, śmiechu i zabaw wiecznych"*. Potem przyłączyły do niego zastępy zielonych ludzików i przy techno-dźwiękach wpadli w trans. Potem zielone ludziki odeszły od nich do swoich pojazdów zwanych spodkami. *„Chodźmy do warsztatu"* - powiedzieli robotnicy, blacharze i spawacze. Przyszli i zobaczyli ogromną jasność pulsującego stroboskopu a drogę wskazał im potężny latający talerz. Ujrzawszy dziecko mówili i rozgłaszali wokoło co widzieli, a wokoło nich unosił się mały cyborg wybijając rytm jungle potęgując ich radość.

Sposobił się więc mały Zerus, aby ludziom życie w przyszłości umilić. Czuł, że jest wybrany i już starym muzykom nieraz udzielał wskazówek jak grać powinni, a oni z podziwu dla niego wyjść nie mogli. Gdy wyrósł na pięknego młodzieńca swój chrzest muzyczny przeszedł u boku powszechnie szanowanego DJ`a Johna. Gdy grać zaczął armia stroboskopów mocniej zapulsowała, a rytm stał się bardziej rytmiczny. Potem DJ John rzekł: *„Ty jesteś najlepszy i ja u twojego boku powinienem grać a nie ty u mojego"*.

Niebawem sąsiad heavymetalowiec wywiódł Zerusa na Pustynię Błędowską i tam 51 dni i nocy spędził maltretowany muzyką W.A.S.P., Kat, Judas Priest i innych, lecz wytrwał bo ufoludki mu usługiwały. Zrozumiał po tym, że potrzebuje

Mistrzów Ceremonii. Byli to: MC P, MC Jimmie, MC Johny, MC Drew, MC Pilif, MC Łomiej, MC Mieszko, MC T, MC Abuk, MC Pan T, MC Sasha, MC Wizjer.

Rozesłał potem Zerus swoich dwunastu Mistrzów po świecie udzielając im władzy by głosili miłość i krzewili techno. Nakazał im by nie brali niczego prócz vinylów, gramofonów i mikserów. Poszli więc i głosili nową erę wśród ludzi. Przepędzali licznych heavymetalowców i skostniałych rockmenów.

Powrócili po pewnym czasie Mistrzowie do swojego nauczyciela. Zgromadzili się wokół Zerusa w ustronnej starej opuszczonej fabryce. Zauważono ich jednak gdy przyjeżdżali i wielu domyślając się po co przyszli zbiegło się tam z całego miasta. Ujrzał ich Zerus i wielki smutek poczuł bo byli jak tancerze bez muzyki. Zaczął więc grać. Jungle przechodził w ekstatyczny rave, a dla zmęczonych ambient. Bum, bum, bum waliły techno-bębny; błysk, błysk, błysk świeciły światła; gib, gib, gib wyginali się ludzie. Gdy późno się zrobiło lub raczej chyba wcześnie, Mistrzowie Ceremonii przystąpili do Zerusa i rzekli: *„Odległa to okolica, pozwól iść ludziom w miasto po używki, a będą lepiej transować"*. Lecz on rzekł: *„Wy im to dajcie"*. A oni zapytali: *„Czy mamy iść i zakupić stuff za dwie stówki i dać im to?" „A ile tego macie"* - zapytał Zerus. *„Mało i tylko dwa energizery"* - odpowiedzieli Mistrzowie. Wówczas przestał grać, zgasił światła i podał swoim Mistrzom, aby tancerzom podawali. I wszyscy syci byli i szczęśliwi i muzyka grać zaczęła i każdy kontemplował w samotnym upojeniu, i światła szalały, a ufoludki radowały się w swoich spodkach i razem z nimi ruszały swoimi zielonymi ciałami w takt muzyki.

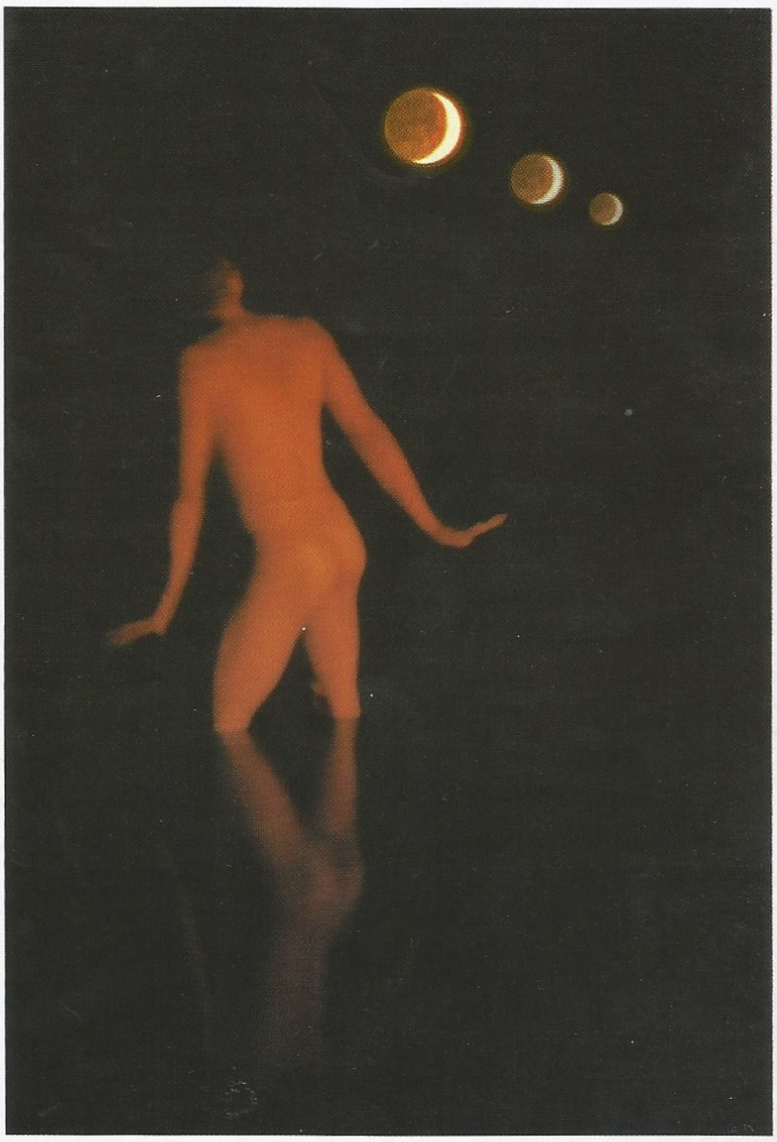

Z Warszawy jadąc w Małopolskę znów Zerus trafił do Krakowa, w sam środek miasta. Była tam imprezka grana w Krzysztoforach. Przyprowadzono mu głuchego, który chciał żywot tańcem wypełnić, ale nie mógł. A on wziął go na bok i założył mu słuchawki na uszy i włączył po tysiąckroć głośniej muzykę transową.

Natychmiast otworzyły się uszy jego. Potem nakazał aby nikomu o tym nie mówiono. Ale i tak szybko wieść się ta rozniosła.

Pewnego dnia odbywało się wielkie techno party w Warszawie, gdzie Zerus został zaproszony wraz ze swoimi Mistrzami. Otóż gdy zabrakło energizerów, organizator imprezy rzekł: *„Nie mają już energizera"*. Zerus rozkazał mu: *„Napełnij puste puszki wodą"*. I tak zrobił razem z ochraniarzami. *„A teraz zanieście je młodzieży"*. I oni zanieśli. Zaproszony znany DJ z Berlina wziął jedną z puszek wypełnionych wodą i upił łyk. I nie wiedział skąd wziął się nowy energizer. Przywołał organizatora imprezy i rzekł do niego: *„Wszystkim w Polsce na rave party brakuje tego napoju przy końcach imprez, ty natomiast zachowałeś dobrego energizera aż do tej chwili"*.

Tak oto przybyli do Underdiscox dawniej zwanego Żelazną. Wtedy udał się Zerus do tej słynnej techno-sali i zaczął wypędzać sprzedających i kupujących. A handlowali oni muzyką dołującą i można było kupić gadżety Mafii, Closterkeller, De Mono, Varius Manx, Lady Pank i innych. Zobaczyli to rockmani i zaczęli szukać sposobu, jakby się go pozbyć, bo bali się go bardzo. Cały liczny techno-lud był bowiem pełen zachwytu dla jego czynu.

I mijały tak dni ogólnej szczęśliwości, a wrodzy Zerusowi rockmani intrygę uskuteczniali i źle mu życzyli. Wówczas MC Wizjer jeden z dwunastu poszedł do rockowych i popowych menadżerów, aby wydać im Zerusa. Ucieszyli się menadżerowie bardzo, bo im sprzedaż płyt Choinki znacznie spadła i przyrzekli dać MC Wizjerowi pieniądze.

Po jednej z wielu szalonych imprez szli wszyscy na Planty by odpocząć. W uszach mieli jeszcze rytmy house i nie chciało im się spać mimo zmęczenia. A Zerus wiedział już kto go wkrótce zdradzi, bo we śnie cybernauta mu powiedział. I przybyli wszyscy na

Zerus wiedział już kto go wkrótce zdradzi, bo we śnie cybernauta mu powiedział. I przybyli wszyscy na Krakowskie Planty, a Mistrzowie byli tak zmęczeni, że usnęli jednak snem błogim. W chwili, gdy Zerus rozmyślał nad zorganizowaniem wielkiej parady miłości na krakowskich błoniach przyszedł MC Wizjer w towarzystwie uzbrojonych policjantów. Zdrajca umówił z nimi znak. *„Ten, któremu dam najnowszy album The Prodigy, to on, pojmajcie go i odprowadźcie z wielką ostrożnością"*. Zbliżył się MC Wizjer i rzekł: *„Witaj Di Jeyu"* i wręczył mu płytę, a policjanci pojmali go, a Zerus im rzekł: *„Wyszliście do mnie w pały uzbrojeni a na niejednej imprezie, na której grałem tańczyliście i weseliliście się na równi z innymi"*. Opuścili go wszyscy Mistrzowie i uciekli.

Wczesnym rankiem policjanci doprowadzili Zerusa przed oblicze sędziego w Sądzie Wojewódzkim w Krakowie. A byli w sali sądowej przedstawiciele wszystkich rockowych mediów i popowych także. Sędzia zwrócił się do niego z pytaniem: *„Czy jesteś królem techno?"* - a on odpowiedział - *„Tak jestem"*. Wtedy gitarzyści z różnych małych kapel zaczęli go oskarżać. A Zerus milczał. *„Czemu milczysz skoro cię oskarżają?"* - zapytał sędzia. *„Bo muzyka mówi za mnie"* - odparł Zerus - *„I nie muszę niczego dodawać"*. Sędzia nie widząc winnego w Zerusie rzekł menadżerom, rockmanom i popowcom: *„Nie widzę winy w tym DJ-u, a zatem z okazji przyjazdu do Polski słynnego M. Jacksona mogę wam go uwolnić, jeśli tylko tego chcecie"*. A oni wrzeszczeć zaczęli: *„Wypuść Prostego !"*. A Prosty był zamkniętym złoczyńcą o korzeniach popowych, siejący wielkie spustoszenie swoją muzyką w polskim kraju. Wtedy sędzia chcąc zadowolić tłum i media wypuścił im Prostego. Zerusa zaś skazał na ogłuszenie.

A potem tłum go wyśmiewał. Skończywszy z tym urąganiem policjanci poprowadzili go na ogłuszenie. A Zerus dźwigać musiał ciężki sprzęt nagłaśniający i głośniki, które służyć temu miały. Przymusili pewnego wracającego przechodnia, niejakiego Szymona Cybernetczyka, żeby niósł wzmiacniacz jego.

Przywiedli go na miejsce zwane Wzgórza Krzesławickie. Tam podali mu do picia wódkę marki „Czysta" zmieszaną z octem, lecz jej nie przyjął. Potem przywiązali go do krzesła przyniesionego na tę okoliczność i podłączać wzmacniacze do prądu zaczęli, aby moc w nich wyzwolić. Napis podający winę jego brzmiał: „Król techno".

Wespół z nim przywiązali do innych krzeseł, aby także ich ogłuszyć, dwóch discopolowców, jednego po prawicy, drugiego po lewicy jego. Jeden z nich bluźnił mu tymi słowy: *„Czyż nie jesteś największym DJ-em świata, wybaw że samego siebie i nas"*. Lecz drugi rzekł gromiąc pierwszego: *„Czy nawet ty nie boisz się niczego, przecież ten sam wyrok zapadł na ciebie. My znaleźliśmy się tu słusznie, bo odbieramy zapłatę za naszą muzykę, lecz on nie uczynił nic złego"*. I dodał: *„Zerusie przypomnij sobie o mnie gdy świat twój ogarnie cisza"*. A Zerus rzekł mu: *„Naprawdę powiadam ci, jeszcze kiedyś usłyszysz techno"*.

I nałożyli im słuchawki na uszy podłączone do wielkich wzmacniaczy i puścili tysiące watów z muzyką heavymetal w ich uszy, a Zerus zawołał silnym głosem: *„Oddaję wam słuch mój !"*. Po tych słowach ogłuchł.

Gdy minęła coroczna Love Parade hucznie świętowana w Berlinie, Zerus przy pomocy swoich wiernych ufoludków, przy pomocy giga bitów i ustawicznego transowania zaczął odzyskiwać słuch i odwiedził swoją największą fankę Madzię, a ona opowiedziała to Mistrzom Ceremonii. Lecz oni nie chcieli jej wierzyć. Potem przyszedł w przebraniu do dwóch innych z nich. I oni pobiegli ogłosić jego uzdrowienie, lecz im także nie uwierzono. Na koniec przyszedł do samych jedenastu i zganił ich, że nie chcieli wierzyć. Potem rzekł do nich: *„Idźcie na cały świat i głoście erę techno, niech wszyscy wiedzą, że nastał nowy czas, czas miłości, tańca i transowej szczęśliwości. Grajcie i sprawiajcie ludziom przyjemność. Niech wszyscy uwierzą, że tylko acid, trans i jungle mogą zmienić ich życie. Niech syntetyczne, plastikowe stroje mienią się swoimi złotymi i srebrnymi barwami w blasku stroboskopów i niech ruszają się w takt muzyki przez was miksowanej, bowiem to wy od dzisiaj jesteście Di Jeyami i wypełnicie dzieło moje. Ja odchodzę by poddać się wnikliwszej kuracji, ale kiedyś tu powrócę i was rozliczę z tego jak głośno graliście i jak ludzie wibrowali w miłosnej ekstazie"*. Tak to przemawiał Zerus. A potem został wzięty przez kosmiczny spodek, sterowany przez samego Cyberfathera i odleciał gdzieś do dżungli, by przy dźwiękach jungle słuch wyostrzać i czekać, aż czas wypełni się do końca. Oni zaś wyruszyli, by grać wszędzie, a Cyberfather współdziałał z nimi i dodawał mocy.

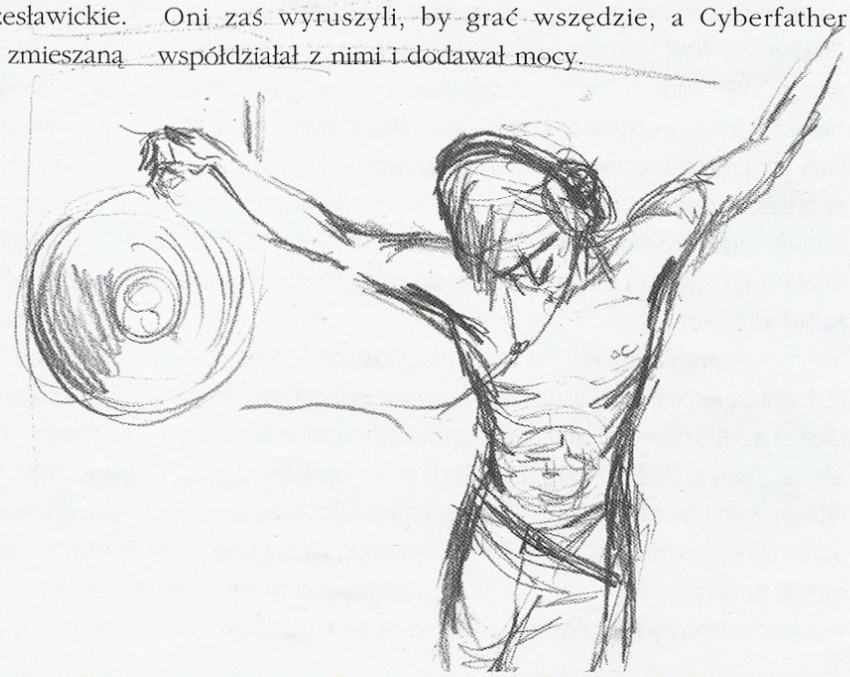

MOVING SHADOW
HISTORIA JUNGLE

Sławek Pękala

Jedna z najwcześniejszych, najlepszych, najbardziej zasłużonych i elitarnych dzisiaj brytyjskich wytwórni jungle'owych. Jej znakiem rozpoznawczym jest nie tylko fantastyczne logo, ale przede wszystkim wysokiej jakości inteligentna muzyka elektroniczna. Skupia w swojej stajni kilku najważniejszych obecnie artystów brytyjskiej sceny drum'n'bass: Omni Trio, Dom & Roland, Foul Play, E-Z Rollers, DJ Pulse, Flytronix, Technical Itch... W początkach swojej działalności (rok 1990), w erze breakbeatu, czy jak przejściowo, acz mało adekwatnie mówiono o ich muzyce hardcore, konkurowała właściwie tylko z dwoma firmami założonymi w tym samym okresie: Suburban Base i Reinforced. Wszystkie działają do dzisiaj, lecz wydaje się że najbardziej konsekwentnie i najskuteczniej realizuje swój program Moving Shadow. Ich największy kiedyś rywal Suburban Base, obok wydawania kolejnych EP-ek, koncentruje się głównie na produkcji nieskończonej ilości kompilacji (Drum & Bass Selection, Pure Rollers, DJ Box), w przeważającej mierze aktualnych w danym momencie przebojów wszystkich możliwych wytwórni.

Moving Shadow jest tym dla sceny jungle czym np. Warp dla inteligentnego techno. Główny katalog liczący już ponad sto singli, zawiera również regularne albumy. Zarówno autorskie (Omni Trio, Foul Play, E-Z Rollers, wkrótce Flytronix) jak i składanki, będące jednak możliwością prezentacji w większości nie publikowanych nigdzie wcześniej nagrań artystów wyłącznie związanych kontraktami z wytwórnią. Dzisiaj, gdy bardzo dobrych wytwórni jungle'owych w samej tylko Wielkiej Brytanii jest przynajmniej kilkanaście, Moving Shadow jest właściwie jedyną (z tych najstarszych) która skutecznie z nimi rywalizuje. Producenci tacy jak Omni Trio, JMJ & Richie, Dave Wallace, Aqua Sky, Cloud 9, Dead Calm wymieniani są jednym tchem przez jungle'owych fanów obob LTJ Bukema, Goldiego, Grooveridera, DJ Rap czy DJ'a Hype'a. I jeszcze jedno - gdyby nie Rob Playford (właściciel Moving Shadow) Goldie nie byłby dzisiaj tym kim jest, to Playford właśnie był inżynierem na jego albumie *Timeless* i wydobył z dostępnych urządzeń dźwięki które stanowiły ilustrację muzyczną wyobraźni Goldiego.

Wytwórnia Moving Shadow formalnie została założona w 1990 roku przez Roba Playforda w najlepszym przedsiębiorczym duchu osiągnęła wiarygodność i sukces w równej mierze. W klasycznym pionierskim stylu, Rob spędził cztery lata jako DJ na tanecznej scenie grając głównie house, techno i acid zanim został zainspirowany do wyprodukowania swojego pierwszego nagrania *Orbital Madness*. Konsekwencją kultowego statusu jaki ono osiągnęło, inni pragnący zostać artystami znajomi przyszli do niego po radę. Prowadzenia wytwórni nauczył się całkowicie sam, korzystał jedynie z podręcznika "The Manual (How To Have A Number One The Easy Way)" (autorstwa duetu The Timelords/TheKLF) rekomendowanego przez rozgłośnię BBC Radio 1. Zaczynał od sprzedawania płyt swojej wytwórni z bagażnika swego samochodu w sobotnie popołudnia - dzisiaj Moving Shadow jest dystrybuowane przez jedną z najlepszych niezależnych firm na wyspach SRD. O jego pozycji świadczą także przeboje *Dred Bass* (pierwsze miejsce na brytyjskiej "Dance Charts"), *Bombscare* (23 miejsce na amerykańskiej liście Billboardu "Bubbling Under Hot 100") i oba albumy Omni Trio, które osiągnęły pierwsze miejsca na tanecznych listach przebojów w kilku zachodnich krajach.

Inżynier dźwięku Rob Playford, był początkowo zdumiony gwałtownym uznaniem dla wyników swojej pracy, mimo że muzyce poświęcił się całkowicie. Uwierzył w siebie dopiero po entuzjastycznych ocenach swoich wysiłków przy albumie *Timeless* Goldiego (przykładem niech będzie niezwykłe uznanie jednego z brytyjskich krytyków - "...*Timeless* jest najwybitniejszym dotychczasowym technicznym osiągnięciem w muzyce jungle. Jest to głównie zasługa partnera Goldie'go, inżyniera dźwięku i współautora niemal wszystkich kompozycji Roba Playforda."). Jest przyjacielem większości producentów jungle'owych, dzięki czemu łatwo zjednuje sobie wielu znanych artystów do swojej wytwórni. Niewiarygodne, ale jak wspomina Playford "początkowy impet dla powstania Moving Shadow przyszedł z braku zainteresowania muzyką breakbeat/ hardcore/jungle...".

Aktualnie istnieje szereg międzynarodowych oddziałów wytwórni matki, które działają na niemal wszystkich kontynentach - dając wiarę sloganowi wytwórni o światowej dominacji ("World Domination"). Wszystkie ich produkty są wydawane w Japonii przez Avex i regularnie promowane przez występy artystów, wybrane tytuły realizuje DanceNet (oddział Mushroom) w Australii i Sm:)e/Profile w USA. Kilka z największych firm płytowych starało się przekupić Playforda, długo się opierał i dopiero ostatnio uległ pokusie firmy Arista/BMG na propozycję ponownego wydania największego przeboju pierwszego okresu działalności Moving Shadow *Bombscare* (2Bad Mice) - traktowanej jako eksperyment z dużą wytwórnią (tzw. major). Niespodziewanie, nagranie osiągnęło ponownie czołowe miejsca na listach przebojów tak znanych muzycznych magazynów jak Record Mirror, DJ i MixMag, dlatego też Playford w następnej kolejności zdecydował się na reedycję kolejnego klasyka z katalogu wytwórni *Music Takes You* (Blame).

Aktualnie 20 artystów i grup ma podpisane kontrakty z wytwórnią Moving Shadow, jednak odpowiedzialni za wyłapywanie nowych talentów ludzie nadal mają ręce pełne pracy. Najstarszymi spośród nich są oczywiście Blame, Deep Blue, Foul Play, Omni Trio, E-Z Rollers, Hyper On Experience, Cloud 9, JMJ & Richie, DJ Pulse, z najnowszych warto wspomnieć o Flytronix, Dom & Roland, Kudos, Essence Of Aura, Higher Sense, Technical Itch, Guardians Of Dalliance, Hoax, gdyż to niektórzy z nich mogą już wkrótce przyczynić się w znacznym stopniu do suprematu Moving Shadow. Wśród okazjonalnie goszczących artystów sceny jungle'owej w katalogu wytwórni znajdziemy single np. Renegade (Ray Keith), jednak właściwym wyznacznikiem firmy jest realizacja nagrań muzyków związanych z nią na stałe. Jest to dość nietypowe gdyż większość tych najlepszych muzyków junglowych na Wyspach Brytyjskich szczyci się tym, że nagrywa single (chociaż czasem tylko po jednym) dla wielu czołowych wytwórni. Do rekordzistów należą Photek, Source Direct, Wax Doctor, Ed Rush, Dillinja. Tak też w przeciwieństwie do Moving Shadow, swoją pracę traktuje większość topowych wytwórni stylu drum'n'bass. Kolejni artyści nagrywają dla nich singla, czasem dwa, by następne wydać już gdzie indziej. Tak działają, o czym nie wszyscy wiedzą m.in. Metalheadz, Reinforced, V.

Wracając do Moving Shadow to jej reputacja została uznana za bezsporną kiedy ukazał się pierwszy autorski album Omni Trio *The Deepest Cut* i zarazem pierwszy autorski album wytwórni. Powszechnie został okrzyknięty jako triumf: "...album-punkt zwrotny dla stylu drum'n'bass, nieskazitelny w produkcji i nieustannie penetrujący nowe muzyczne możliwości". Został wybrany albumem miesiąca magazynu Mixmag w styczniu 1995r. Po nim pojawił się równie chwalony debiut duetu Foul Play *Suspected*. Oba pojawiły się na szczytach list albumów roku wielu prominentnych czasopism muzycznych po obu stronach kanału La Manche. Pod koniec czerwca 1996r. wydano album osławionych E-Z Rollers *Dimensions Of Sound* oklaskiwany przez krytykę i w sierpniu niezmiernie oczekiwany drugi album Omni Trio

Haunted Science. Ten ostatni osiągnął pierwsze miejsce niezależnych list przebojów muzyki tanecznej i był największym dotychczasowym sukcesem kasowym wytwórni. W styczniu 1996r. pojawiła się w sklepach *Revolutionary Generation* - pierwsza ze słynnych kompilacji wytwórni zasadniczego katalogu, udana kolekcja jungle'owych rytmów zebrana przez DJ'a Pulse'a i kręgu jego przyjaciół. Oprócz samego Pulse'a, są tutaj także Alex Reece, Tango & Fallout, Stretch, Wax Doctor i Digital - same kolosy z panteonu drum'n'bass. Płytę wyprodukowano wspólnie z własną wytwórnią DJ'a Pulse'a Creative Wax. Kontynuując tą przebojową ideę ukazującą muzykę poszczególnych regionów, w kwietniu 1996r. ukazała się pierwsza część *Storm From The East* (druga w niecały rok później), prezentująca muzyków ze wschodniego wybrzeża Anglii, zrealizowana z inicjatywy grupy E-Z Rollers i zawierająca obok ich muzyki także Hyper-On Experience, PFM, Flytronix, JMJ & Richie, Photek. Odpowiedź centralnej Anglii przyszła jesienią 1996r. Zatytułowana *Trans-Central Connection* i skompilowana przez Jamesa "Essence Of Aura/Carlito/Guardians Of Dalliance" Mittona posiadała niezwykle udane nagrania Carlito, Tango, Neila Trixa, Essence Of Aura, Q Project, Addiction i innych. W planach wydawniczych Moving Shadow na najbliższe miesiące obok zapowiadanego już autorskiego albumu Flytronix, znajduje się zdumiewającej długości kompilacja *Blueprint* (3CD!), która ma być skuteczną odpowiedzią wytwórni na wydane wcześniej *Logical Progression* (Good Looking LTJ Bukema) i *Platinum Breakz* (Metalheadz Goldiego).

Singlowy katalog wytwórni to już ponad 110 pozycji, przybywa ich jednak z każdym tygodniem. Znaczna część z nich zrealizowana została z dodatkowymi remiksami na jeszcze jednym, bądź nawet dwóch EP-kach. Nr katalogowy Shadow 1 to singel *No Idea* Roba Playforda, który ukazał się pod pseudonimem Earth Leakage Trip na początku 1991r. Przez dwa kolejne lata to Playford wraz z przyjaciółmi krył się niemal za wszystkimi wydawnictwami Moving Shadow. Inne nazwy jego projektów to m.in. DVuS, Cosmo & Dibs, SCi, Tone Def, Blame, DJ Trax a szczególnie 2 Bad Mice i Kaotic Chemistry (skład obu stanowiło trio Playford/O'Keeffe/ Colebrooke), które odniosły największy sukces. Potem w krótkich odstępach czasu w stajni wytwórni pojawili się Hyper On Experience, Cloud 9 (ten sam artysta nagrywa jako Nookie dla wytwórni Reinforced), Foul Play, Omni Trio, E-Z Rollers. Reszta, to już historia... Absolutnymi gigantami muzycznymi tamtych czasów są *Mystic Stepper* i *Renegade Snares* Omni Trio, *Lords Of The Null-Lines* Hyper On Experience, *Being With You* Foul Play, *The Helicopter Tune* Deep Blue czy choćby *Dred Bass* Dead Dred. W latach 1993-94r. Moving Shadow wydała 9 maksisingli tzw. "On One", na których dwóch różnych wykonawców miało do dyspozycji jedną stronę, umieszczając tam po jednym eksperymentalnym nagraniu. W cyklu tym ukazały się EP-ki, na których znaleźć można pojedyncze nagrania m.in. Rufige Cru (tym razem Playford/Goldie), DJ'a Crystla, Roni'ego Size'a i DJ'a Krusta, Alexa Reece'a czy After Dark. Po wydaniu Nookie/Blame & Justice *I'll Give It To You/ Nemesis*, z niewiadomych przyczyn zaprzestano jednak tego pomysłu. Słabszy moment miał miejsce na przełomie 1995/96r. gdy wypracowane brzmienie wytwórni w moim odczuciu przestało się sprawdzać. Kolejne single mimo że różnych wykonawców, powtarzały pomysły, z kilku z nich z lekka wiało nawet nudą. Wyraźne ożywienie nastąpiło po wydaniu płytek Aqua Sky *Kuana*, Dead Calm *New Format Jazz*, Omni Trio (znowu!) *Trippin' On Broken Beats* (zwiastuna drugiego albumu) i przede wszystkim debiutanckiej EP-ki Dom & Roland *Dynamics/Planets*. Pod tym dziwacznym pseudonimem ukrywa się Dominic Angas i nikt inny tylko jego...ulubiony instrument Rolanda. Należy on aktualnie bez jakichkolwiek wątpliwości do najoryginalniejszych wykonawców inteligentnego drum'n'bass, co potwierdzają kolejne single *You're Something Else/Interstella Jazz*, *Storm/Sonic Shock*, *Resistance/Hydrolics* i dwa inne pod pseudonimami Neotech i Current Affairs. Niedawno Angasa spotkało zaszczytne wyróżnienie - został wybrany przez Playforda do nagrania rocznicowego singla wytwórni z numerem 100. Na to ściśle limitowane wydawnictwo (winyl w złotym kolorze, dwie jednostronnie nagrane EP-ki - drugą stanowi grafika) Playford przygotował dwa nagrania: *Distorted Dreams* właśnie z Angasem i *The Shadow* z Goldiem. Wydaje się, że również Goldie poruszony został talentem Angasa, bo wkrótce zaproponował mu wydanie singla dla swojej wytwórni Metalheadz.

Moving Shadow zrealizowała we współpracy z wytwórnią Suburban Base trzy części kompilacji *The Joint*, z których ostatnia wydana w formacie dwóch CD obrazuje w skrócie historie największych przebojów obu firm. Oddziałem Moving Shadow jest wytwórnia Re-Animate, która wydaje składanki typu mix CD w serii *Renegade Selector* i *Jungle Renegades*, z których ukazały się dotychczas cztery. Jako DJ'ów miksujacych zaproszono dotychczas m.in. DJ'a Randalla.

Od dwóch lat w londyńskim prestiżowym klubie Equinox przy Leicester Square organizują regularnie serię imprez w cyklu "Voodoo Magic". Z czołowymi DJ'ami (Fabio, Hype, Randall, Ron, Rap, Jamping Jack Frost) reklamują i sprzedają nie tylko siebie, ale stanowią doskonałą prezentację dla całej sceny drum'n'bass. Kolejne parties reklamują przy okazji nowe wydawnictwa Moving Shadow, a DJ'e korzystają z tzw. dub plates - próbnych egzemplarzy najnowszych nagrań. W październiku 1996r. "Voodoo Magic" rozpoczęło międzynarodową trasę koncertową dwoma imprezami w Dublinie. Potem pojawili się także w Amsterdamie, Paryżu, Monachium, Hamburgu, Szwajcarii, Włoszech i Izraelu.

Moving Shadow to dzisiaj bardzo ważna niezależna wytwórnia płytowa, a jej produkty to znak najwyższej jakości. W 1990r. gdy firmę zakładał Rob Playford nie mógł przypuszczać że osiągnie tak znaczący sukces. Ale nie mógł także przewidzieć, że wszystko potoczny się w tak korzystnym dla niego kierunku. Muzyka jungle przeżywa gwałtowny boom w ostatnich latach nie tylko w Anglii, uznana została za pierwszą prawdziwie brytyjską odmianę tanecznej muzyki elektronicznej. I nie mam co do tego żadnych wątpliwości, że znaczący w tym udział ma Moving Shadow - „Ruchomy Cień"...

P.S. Specjalne podziękowania dla Caroline Butler, bez której powstanie tego artykułu byłoby niemożliwe, a która od samego początku w wytwórni Moving Shadow zajmuje czołowe miejsce (nie ujmując nic Robowi Playfordowi).

BIG BIT XTC

albo

INSTANT VOODOO

Bartłomiej Dobroczyński

Niepodobna dwa razy z rzędu wejść do tej samej dyskoteki. Upewnia nas o tym ewolucja muzyki popularnej w ciągu minionego półwiecza: to niemal Heraklitejskie *pantha rei*, nieustanny proces transformacji i przemiany. W jego wyniku stare typy wrażliwości odchodzą bądź zamierają, zaś w ich miejsce przychodzą nowe. *Rhytm'n'blues, rock'n'roll, soul, beat, surf, psychodelia, funk, glam, hard rock, reggae, disco, punk, heavy metal, hard core, new romantic, crossover, acid house, rap, hip hop* - każde pojęcie z tego kalejdoskopu haseł pociąga za sobą nieco inne emocje, sugeruje odmienne poetyki i wywołuje nieprzystające do siebie skojarzenia. Dla kogoś z zewnątrz wszystko to może jawić się jako jednorodna i dosyć odpychająca magma, jednak koneserzy będą walczyć do ostatniej kropli krwi o niezauważalne dla innych dystynkcje i niesłyszalne subtelności. A ewolucja ("Devolucja"?) cały czas trwa.

Kiedy w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych spodziewano się raczej dalszej inwazji "Nowo-Erowych klimatów", ekologii i surowego jedwabiu, gładkich i kojących landszaftów syntezatorowych, wspieranych delikatnym pobrzękiwaniem celtyckiej harfy czy też poszumem wirtualnych oceanów - a więc w sumie raczej terapeutyczno-onirycznych formuł akustycznych w służbie medytacji i seansów *channelingu* - to zupełnie nieoczekiwanie pojawiła się (z ogłuszającym hukiem!) roztańczona subkultura muzyczna, lśniąca plastikowymi strojami, epatująca bitami, laserami, fraktalami, multi-medialną oprawą, oparta na elektronice, chcący czy też nie, będąca apoteozą nauki, pośpiechu, dotychczasowego *status quo*, demokracji i wysoko rozwiniętych technologii (*hi-tech*). Subkultura ta - raczej w służbie ekstazy wulkanicznej niż oceanicznej, raczej transowa niż medytacyjna, raczej katartyczna niż kontemplacyjna i, *last but not least*, raczej autystyczna niż wspólnotowa - określana jest jednym zbiorczym słowem: TECHNO. Jest to najczęstsze i niemal sztandarowe hasło wywoławcze - chociaż w odniesieniu do wewnątrzkierunkowych mutantów stosuje się także inne nazwy, jak: *jungle, ambient, trans, dance* - na określenie pragmatycznej a więc użytkowo zorientowanej subkultury muzyczno-hedonistycznej, którą tworzą ludzie nie tyle buntujący się czy kontestujący ile próbujący żyć, przetrwać, odpoczywać i bawić się w świecie, w którym warunki dyktują nadal wielkie korporacje, banki i elity finansowe: a więc współczesne religie, ośrodki kultu i kongregacje do spraw doktryny wiary.

Subkultura techno nie pojawiła się znikąd. Wprawdzie muzyka, stanowiąca rdzeń wokół którego cała reszta się obraca i organizuje ma wybitnie użytkowy, *quasi*-terapeutyczny i *quasi*-wzorniczy charakter, to jednak źródła zarówno muzycznych jak "ideologicznych" inspiracji techno są na tyle rozległe, że nawet pobieżne ich zestawienie jednoznacznie sugeruje, iż mamy do czynienia ze zjawiskiem kulturowym/kultowym znacznie ciekawszym i głębszym, niżby się to na pierwszy rzut oka mogło wydawać. A temat jest na tyle rozległy, że zacząć wypada od garści refleksji, i ogólnych wrażeń, które powinny być traktowane nie jako skończone wywody lecz tylko zapowiedź bardziej pogłębionych analiz.

Jeśli chodzi o muzykę to przynajmniej w postaci sygnału warto wskazać tych kilka najważniejszych źródeł inspiracji techno: a więc na pewno będzie to twórczość *stricte* rockowych zespołów eksperymentujących z rytmem i elektroniką takich jak niemieckie formacje Kraftwerk czy Faust oraz brytyjski Hawkwind. Szczególnie jednak Kraftwerk zdaje się stanowić niedościgniony wzorzec dla twórców techno, a to przede wszystkim z racji obecności w jego muzyce charakterystycznych proporcji między transowym, mechanicznym rytmem, kosmicznymi szumami audiogeneratorów oraz charakterystyczną dla późniejszego okresu działalności zespołu - niebanalną elektroniką. Innym ważnym punktem odniesienia dla techno-artystów jest twórczość kilku zespołów mających w swej twórczości zarówno eksperymentalne, poszukujące fazy, jak i propozycje o bardziej użytkowym, tanecznym charakterze. Wypada tu przywołać choćby amerykański DEVO (który stworzył pojęcie "de-volucji", odnoszące się do zachodzącego w naszym świecie nieodwracalnego procesu "mechanizacji" i "odhumanizowania" oraz przejmowania przez maszyny funkcji dotychczas pełnionych przez człowieka) oraz angielskie, zespoły w rodzaju Clock DVA, Cabaret Voltaire czy wywodzącego się z Joy Divison - New Order. Nie wolno też pominąć słynnej amerykańskiej formacji eksperymentalnej - The Residents - której zarówno rewolucyjne eksperymenty z elektroniczną obróbką dźwięku, jak i oparta na niechęci do kultu "gwiazd" apoteoza anonimowości - zdają się być bardzo bliskie wielu artystom z kręgów techno.

Równie istotny krąg inspiracji stanowi niewątpliwie "arktycznie lodowata" europejska muzyka taneczna, alternatywne *disco* takich choćby zespołów jak belgijski Front 242, czy niemiecki DAF (*Deutsch-Amerikanische Freundschaft*) oraz muzyka industrialna: np. niemieckiego Einsturzende Neubauten, może słoweńskiego Laibacha, zaś z pewnością brytyjskiego Throbbing Gristle, przy czym chyba najbardziej formułę techno zapowiadałyby niektóre propozycje byłych członków TG, jak Chris Carter i Cosey Fanni Tutti (duet Chris & Cosey).

Niewątpliwie jednym z ważniejszych inspiratorów techno była także twórczość zespołu Ultravox (później solowe kariery ex członków, jak John Foxx, Midge Ure) epatująca chłodnymi kompozycjami o alienacji, pustce i zagubieniu a także cały ruch New Romantic i tzw. "synthi-popu" czyli mdłej muzyki syntezatorowej uzyskiwanej najczęściej dzięki stałej pomocy "pilota automatycznego". W tym ostatnim przypadku chodzi o tak charakterystyczną dla lat osiemdziesiątych manierę polegającą na tym, że "muzycy" ruszają ustami do podkładu wokalnego płynącego z "taśmy", a równocześnie ze znużeniem obserwują jak sterowane komputeram i syntezatory pokornie wykonują za nich całą robotę. "Mistrzami" tego gatunku były takie formacje, jak choćby Human League, Duran Duran, Fad Gadget, Heaven 17 oraz - jednak bardziej ambitne - Soft Cell czy Depeche Mode. Warto dodać, że ten ostatni zespół wykreował specyficzną, dosyć spójną wizualnie modę wywołującą psychiatryczno-futurystyczne skojarzenia: co z perspektywy kultury techno ma niebłahe znaczenie.

Natomiast ktoś mający tendencję do przeintelektualizowania i nadinterpretacji doszukałby się pewnie także jakichś zapowiedzi techno, czy ambientu w eksperymentach Briana Eno (*vide*:

choćby "Music For Airports" czy "Music For Films"), a nawet w powtarzanych nieomal w nieskończoność - z nieznacznymi tylko zmianami - kadencjach minimalistów w rodzaju Steve'a Reicha, Terry'ego Rileya czy Philipa Glassa a nawet w "Gymnopediach" Erica Satie (takie skojarzenia prowokują niektóre produkcje ambientalne, np. formacji Orbital).

Jednak chyba najważniejsza sprawa, którą należałoby poruszyć w tym kontekście, to ogromny wpływ na techno, jaki miały - i nadal mają - wszelkie oparte na *samplingu* kierunki muzyczne wypączkowane z tzw. ruchu *acid house* (uwaga: termin *acid* oznacza w slangu "kradzież" i odnosi się w tym kontekście do faktu pobrania "próbki" (*sample*) do własnego utworu z cudzego nagrania - zaś związek tego słowa z "kwasem" (LSD) - który utrwalił się w angielskiej wersji *house* - oparty był na nieporozumieniu wynikającym z różnicy między "murzyńskim" znaczeniem słowa *acid* w Chicago i Detroit, a posthippisowską jego interpretacją w Londynie!). Należy tu podkreślić, że z filozofii *samplingu* do repertuaru praktyk twórców techno - na stałe weszły dwie sprawy: poszukiwania - które mają nieomalże charakter systematycznych badań naukowych - w sferze technologii produkcji i obróbki dźwięku (zarówno w sferze melodii jak - co ważniejsze - rytmu) oraz rozpowszechnianie się techniki *collage'u*, która niesie ze sobą nowe i fascynujące możliwości wyrazowe.

Collage został zaadaptowany przez surrealistów, jako jedna z technik automatycznych (obok np. pisma i rysunku automatycznego czy *frottage'u*) - mających ułatwić eksplorację podświadomości, doprowadzić artystę do zgłębienia podziemnych regionów psychiki. I tak jak Pierre Janet, jeden z najwybitniejszych psychiatrów francuskich przełomu XIX i XX wieku, przy pomocy pisma automatycznego dowiadywał się od swoich histerycznych pacjentek o zapomnianych wydarzeniach z wczesnego dzieciństwa, tak też artyści - w rodzaju Maxa Ernsta czy Hansa Arpa - w "autopsychiatrycznych", na wpół przypadkowych, na wpół intuicyjnych zabiegach, próbowali wydobyć na światło dzienne a następnie uchwycić w automatycznych kreacjach - niepokojące wizje ukryte na dnie ich nieświadomej psychiki. W muzyce popularnej, ta technika mieszania i łączenia ze sobą wielu różnorodnych, pozornie do siebie nie przystających elementów - zdobyła sobie prawo obywatelstwa za sprawą rockowego geniusza nieżyjącego już Franka Vincenta Zappy. Właśnie na wczesnych płytach jego legendarnego zespołu The Mothers Of Invention - takich jak "*Absolutely Free*", "*Uncle Meat*", "*Burnt Weenie Sandweech*" czy "*200 Motels*" - możemy usłyszeć niecodzienną mieszankę jazzu, country, rocka, bluesa, muzyki serialnej i aleatorycznej, dodekafonii w stylu Arnolda Schoenberga, fragmentów kabaretowych, polirytmii wzorowanej na Varese'm czy Strawińskim, *doo-wopu* i wielu innych. Techno natomiast jest - a przynajmniej tak się jawi w analizie - sztuką kolażu multimedialnego czy też polimodalnego, gdyż intencją jego twórców zdaje się oddziaływanie na wszystkie zmysły odbiorcy, zaś materiał użyty w do tego bezprecedensowego ataku na zmysły - jest bardzo różnorodny. Tak bowiem jak otaczający nas świat zdaje się coraz bardziej niespójną syntezą nieprzystających do siebie elementów, tak też i wirtualne światy *technoparties* stanowią mieszankę jakby zappowaną, będącą wynikiem przypadkowego przeskakiwania po kanałach telewizora (*channel surfing*), mozaikę ułożoną z obcych sobie elementów. Równocześnie na dnie nieświadomości technoartysty znajdują się nie mitologiczne sny i surrealistyczne wizje, lecz fraktale, sterylne cyberprzestrzenie, ale także tryby, koła zębate, procesory - a więc fragmenty wielkiej maszyny, która funkcjonuje z oszałamiającą precyzją. Nic więc dziwnego, że techno to jakby ilustracja do wykładu o technologii XXI wieku. I mimo tego, że elektronika przenika niemal całą muzykę popularną to jednak jej udział - oraz udział wysoko zaawansowanych technologii cyfrowych - w powstaniu ostatecznego produktu jest w tym przypadku chyba nieredukowalny: o ile w organizowanych przez MTV akustycznych występach zespołów popowych pojawiły się nawet grupy o orientacji hard rockowej czy heavy metalowej o tyle trudno byłoby wyobrazić sobie jakiś "koncert" techno w wersji *unplugged*!

Foto: BMG Einsturzende Neubauten

W ogóle trzeba powiedzieć, że "taktyka kompozytorska" artystów z kręgu techno - i pokrewnych - z silnie zaznaczoną w ich muzyce repetytywnością ale i swoistym "enwironmentalizmem" nasuwa przypuszczenia, że jest to jakby zbrutalizowana i transowa wersja muzyki Nowej Ery, z tym, że raczej jakieś "gangsta New Age" czy też "Roboquarius" niż sielankowe poszumy cyfrowe (od razu też przychodzi na myśl wiele mówiący tytuł utworu z ostatniej płyty Einsturzende Neubauten "Ende Neu": "NNNAAAMMM" co wykłada się jako New No New Age Advanced Ambient Motor Music Machine - toż to definicja techno w czystej postaci!).

I tak jak w twórczości "dizajnerów" Nowej Ery mamy do czynienia z obecnym w muzyce środowiskiem, (słowo ambient, oznacza "środowisko", przede wszystkim w sensie naturalnego otoczenia człowieka), także i w muzyce techno środowisko to jest obecne i łatwo rozpoznawalne, tyle tylko, że nie jest to "rozświergotany i rozbzyczany" las czy nadmorska plaża, ale cyfrowo-industrialny lunapark, otoczony multimedialnymi pejzażami fraktalnymi, po którym w zawrotnym pędzie, jedziemy na zwariowanym *rollercoasterze* lub obłąkanej karuzeli.

Jeśli bowiem zgodzimy się z tym, że każda działalność ludzka, która ma jakieś ambicje estetyczne, a więc chce być sztuką, powinna być równocześnie portretem otaczającego człowieka Kosmosu, to techno jest portretem jego bardzo specyficznego fragmentu: wielkomiejskiej dżungli przemysłowej, z jej rytmem okien w mrówkowcach, przygnębiającym pulsem kominów fabrycznych, drucianych płotów w magazynach i stanowisk pracy w halach produkcyjnych, stukotem pokładów szyn kolejowych, rytmem zegarów kwarcowych i elektronowych, bezlitośnie odmierzających czas, który jest pieniądzem.

Nie znajdziemy w muzyce techno powolnego, rozłażącego się na wszystkie strony pulsu hippisowskiej rewolty, nieśpiesznego rytmu grup w rodzaju The Grateful Dead czy

Country Joe & The Fish, nie natrafimy na łamańce rytmiczne i powikłane pętle melodyczne rockowej awangardy czy masturbacyjny pośpiech hard core'u i heavy metalu: jest za to perfekcyjny pomiar czasu, mechaniczne i bezduszne metrum chronopolis, współczesnego miasta, w którym wszystko odbywa się o z góry oznaczonej godzinie. Jest to hymn na cześć technologii i bezrefleksyjnego hedonizmu, ale także pochwała efektywności, skuteczności i siły - w sensie konieczności dysponowania ogromną ilością psychicznej i fizycznej energii - a więc apoteoza Nietzscheańskiej płowej bestii czyli wzorcowego egzemplarza sprawności i przystosowania. Niewiele różni się to od filozofii aerobiku, teoretycznego uzasadnienia ćwiczeń w "siłowni" czy też doktryny "Nowego, wspaniałego świata" według Aldousa Huxleya: w każdym z tych przypadków mamy do czynienia z mniej lub bardziej uświadomioną pochwałą zastanego ładu i otaczającego nas systemu społecznego, zgodą na usankcjonowane niewolnictwo oraz obowiązujące reguły gry, które gotowi jesteśmy nie tylko wypełnić ale i pokochać.

Pojawia się tu rozległy i przekraczający ramy tego tekstu temat ideologicznego zaplecza techno: na razie i tylko w formie zapowiedzi należy zauważyć, iż badacze zagadnienia sugerują powrót swoiście rozumianej tożsamości plemiennej, jakiś perwersyjny neoszamanizm i neopoganizm, niepokojący mariaż rytmów rodem z Afrykańskiej dżungli z entuzjastyczną wiarą w możliwość odkrycia efektywnych sposobów oddziaływania przy pomocy elektroniki bezpośrednio na mózg słuchacza. Niekiedy też traktuje się przypisany niemal na stałe kulturze techno - narkotyk "Ecstasy" - jako wypełnienie - znowu! - innej wizji z "Nowego wspaniałego świata": a więc twierdzi się, iż jest to współczesna "soma", cudowna chemiczna substancja, która "ma zalety chrześcijaństwa i alkoholu - bez ich wad" (*copyright by Aldous Huxley*).

I tak jak w starożytnej Grecji odbywały się winne ekstazy Dionizyjskie, tak dzisiaj w klubach techno organizuje się chemiczne XTC (Extasy) transowe, rytuały wielkomiejskiego *instant voodoo*, podczas których tańczy się aby wyrzucić z siebie złe duchy niszczących emocji oraz demony upokorzenia, bezsilności i smutku. Dziwny ten taniec - często w ciemnych, dodatkowo izolujących od otoczenia okularach, "pojedynczy" i autystyczny, niemal antywspólnotowy - jest swoistą parabolą samotnego mierzenia się ze swoim losem i odosobnieniem w otoczeniu takich samych, schizofrenicznie wyalienowanych ludzi i skomputeryzowanego otoczenia. Taniec ten sugeruje, że prawda psychologiczna o człowieku jest nieprzekazywalna, zaś tancerz jest cały czas aktorem odgrywającym - coraz to bardziej przerastającą jego możliwości odtwórcze - rozliczne role napisane dla niego przez życie, wielkie korporacje i niekompetentnych polityków.

W przeciwieństwie do mody hippie czy punk - gdzie strój był cały czas dumnie obnoszonym symbolem swobody i ekspresją wolności - moda techno zdaje się optować za wizją świadomego przebrania, jak podczas weneckich karnawałów, strojem poniekąd i tylko wyjściowym, chwilową zamianą ról, a więc odwrotnością kaftana bezpieczeństwa: czymś zakładanym po to aby "wariować bezpiecznie i nieszkodliwie", przepustką do świata dozwolonego odreagowania, w którym pomóc ma x.t.c. swoisty "anty-prozac", Dionizyjski fenaktyl, podawany zdrowemu po to aby odpersonalizował się i zatracił, wprawdzie tylko na czas jakiś, nie na zawsze, ale za to niemal zupełnie.

Równocześnie i paradoksalnie, każda impreza techno ma swą niepowtarzalną, jedyną w swoim rodzaju atmosferę, a więc nie jest tak bardzo odhumanizowana jak sugerowałyby to niektóre powyższe uwagi. Jest tak dlatego, że dzięki instytucji didżaja jest zostawione miejsce na indywidualną, choć często na wpół anonimową twórczość, która odbywa się "TU I TERAZ", a więc *hic and nunc*, kiedy to didżaj z gotowych elementów kreuje konglomerat swego nastroju, odczuć, emocji napływających z parkietu, filmów, fraktali, i przetwarza to wszystko w unikalne, jedyne w swoim rodzaju doraźne odbicie tego co się aktualnie dzieje. Jest to bardzo podobne do uroczystości religijnych, gdzie mamy do czynienia z częściami stałymi i zmiennymi, nienaruszalnymi i poddającymi się improwizacji, inwencji "techno-pracownika obsługi kultu". Ale to już zupełnie inna historia.

Foto: Adam Golec

TO TEŻ
NIE WYMAGA
REKLAMY
Kraków, ul. św. Marka 27

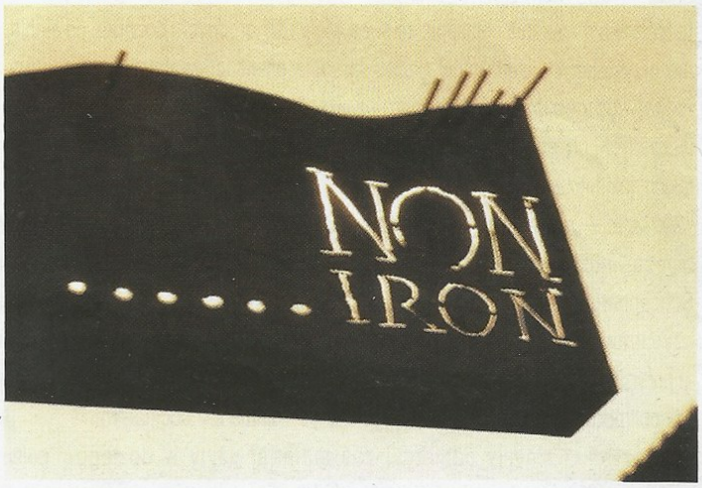

Poszerzaj obszar świadomości

Ewa Urbaniec

ŚLAD-EFEKT-WRAŻENIE

ŚLAD-EFEKT-WRAŻENIE
ŚLAD-EFEKT-WRAŻENIE

Projekty kostiumów: Piotr Banasik
Foto: Anna Osetek

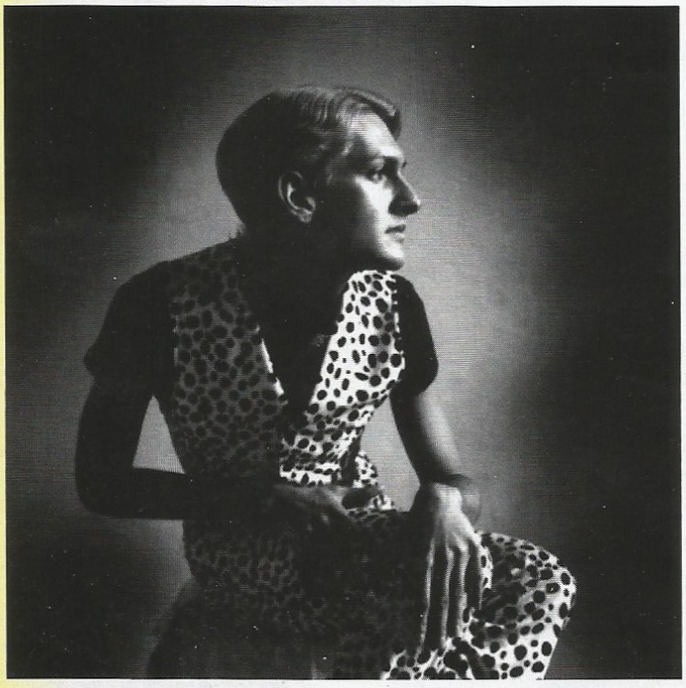

Wyczucie oraz znajomość własnej osobowości przejawia się na zewnątrz - nasze nowe twarze, kolorowe włosy i wywrotowe ubrania nie podobają się.

Myślimy jacy jesteśmy. Wszyscy widzimy to samo słońce, cienie na szarych murach, słyszymy dźwięki. Techno, hip-hop i industrial to moda wszechogarniająca, a wielkie koncerny wciąż zbijają fortuny na metkach.

Lecz ten sam dźwięk można usłyszeć inaczej, kolor pokazać nie jako rażącą w oczy plamę lecz część kompozycji.
Na murach, gdzie jeszcze nie zagościło graffiti odbija się ruch, asymetria i wibracja kolorem - to projekty kogoś, kto słuchając tej samej muzyki właśnie tak zobaczył ciało w ruchu.
Ubranie jest sztuką - również nowego pokolenia i nowej muzyki. Nie możemy wciąż kwitować

POSTMODERNIZM - i - WSZYSTKO JUŻ BYŁO

Ciało to nieskończona kopalnia inspiracji. Pokazanie go w ruchu, wykrycie najbardziej charakterystycznych elementów przy pomocy światła i koloru to nowe oblicze.

Tacy jesteśmy. Nowi, introwertyczni, odbijający się własnym JA od industrialnej szarości.

Własna kreacja to nie powyciągane dresy i powielane , wciąż te same formy.
Projekty Piotra to dobre krawiectwo, własny styl i duża wrażliwość otaczającego świata. Pomimo indywidualizmu jest on częścią NOWEGO STYLU, który nie poprzestaje na statycznej formie nie znoszącej ruchu.
Bardzo ważny jest konkretny adresat, dla którego się szyje - ta inspiracja, zauroczenie pewnym stylem i sposobem widzenia daje szansę przeniesienia konkretnych form na szerszą grupę.
Znudzenie poprzednimi tendencjami spowodowało, że kultura techniczna w modzie utrzymuje się bardzo długo - jest to fenomen, ponieważ do tej pory moda z właściwymi sobie odchyleniami do skrajności oscylowała wokół form naturalnych, miękkiej linii i tkanin pochodzenia organicznego.
Teraz formy zimne i tkaniny sztuczne i metaliczne - jednak pozbawione przerysowania i kiczu. Nie oznacza to jednak pełnej humanoidalności - kobiecość jest tutaj chłodna i wyrachowana, lecz proporcjonalna sylwetka nie jest zupełnie pozbawiona ciepłych uczuć.

Coś MÓWIĘ bo tak WYGLĄDAM .
Zostawiamy po sobie ŚLAD.
Nie czekamy na EFEKT.
Istotne jest WRAŻENIE.
CHWILA.

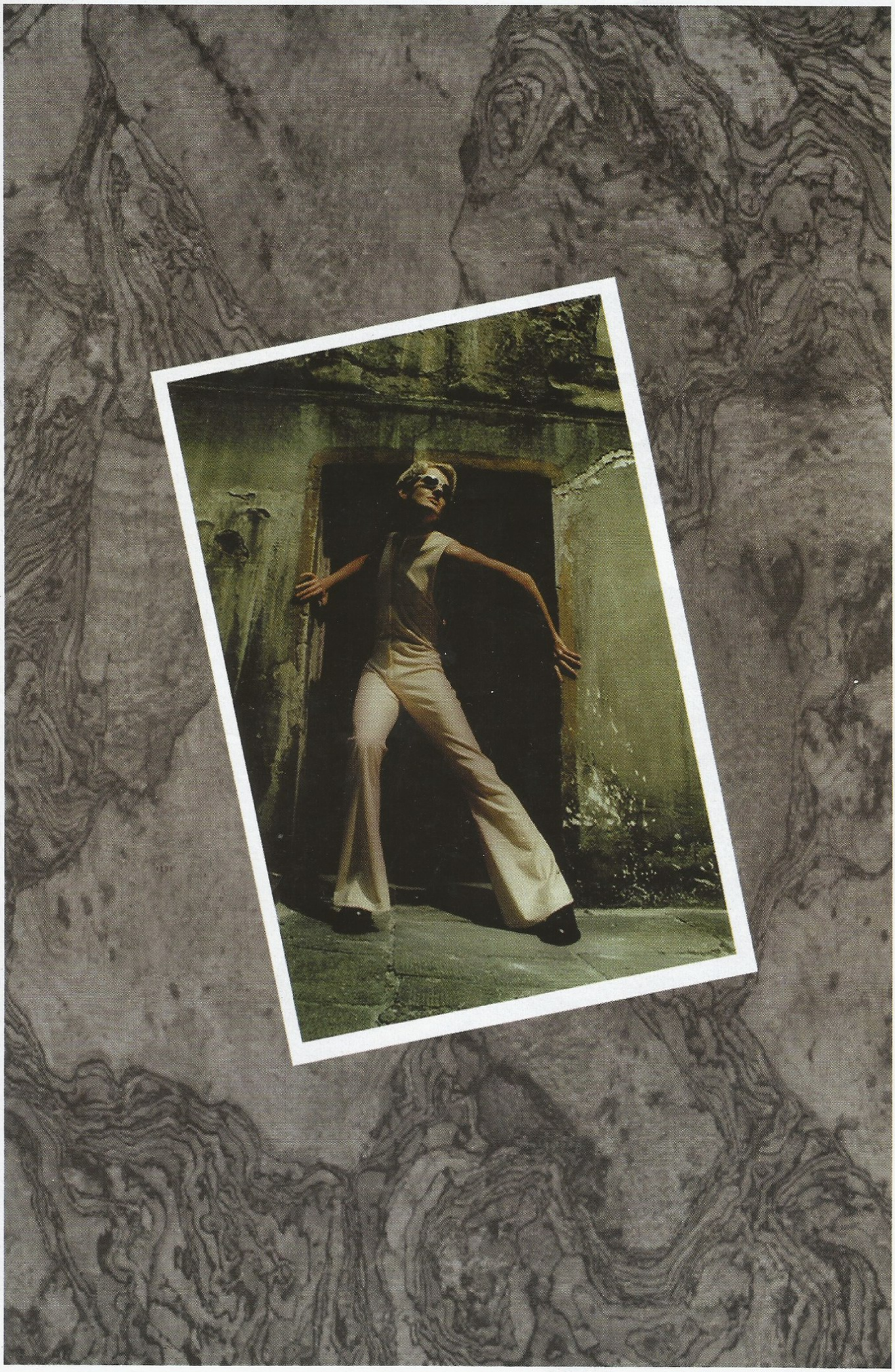

Poszerzaj obszar świadomości

M.C. NIEWIEM siedział rozwalony w swoim „chłodniku", czyli "chill out roomie" i testował kolejne programy relaksacyjne. Jego „ciało-myśl", atakowana bez przerwy przez setki bodźców, wymagała totalnego wypoczynku, sakramenckiej nirwany, absolutnego wyluzowania - po prostu stanu ZERO.

M.C. NIEWIEM opracowywał specjalny program łączący najwspanialsze osiągnięcia dwudziestowiecznej myśli psycho-technicznej. Wertował książki W.S.Burroughsa i J.Kerouaca, analizował teoretyczne prace Genesisa P.Orridge'a, śledził schematy komputerowego programu SENSORA i słuchał miłych, delikatnych trzasków z czarnych winyli. Ale ...po kolei .

Najpierw powstał z fotela i rzucił się do gramofonu. Wyciągnął z koperty krążek grupy PIGFACE „Notes from thee underground" i położył go na talerzu. Zamiast tradycyjnego „smacznego!" usłyszał słowa MAGA : *„Namawiamy cię usilnie do słuchania tej płyty codziennie przez następne trzydzieści lub sześćdziesiąt dni. Strony pierwszej słuchaj wczesnych rankiem, zanim wyjdziesz z domu. A w stronę drugą wsłuchuj się wieczorem. Jeśli będziesz się do tego stosował, rozwiniesz w sobie te elementy własnej osobowości, które sprawią ,że ludzie cię polubią, uwierzą ci i będą ci ufać."*

M.C. NIEWIEM wiedział, że za instrukcją MAGA -w utworze „Asphole"- kryje się Genesis P.Orridge - jeden z pierwszych badaczy transowego rytmu i wpływu, jaki może wywierać na organizm człowieka. M.C.NIEWIEM szukał inspiracji w pierwocinach ruchu techno. Genesis P.Orridge to pierwsza księga, Genesis to początek . Jeszcze w mrocznych latach osiemdziesiątych P.Orridge działał w „Pulsującej chrząstce" (Throbbing Gristle) i **występował** w „Psychicznej Telewizji" (Psychic TV). Wówczas to spisał główne dzieło *„Muzak - albo*

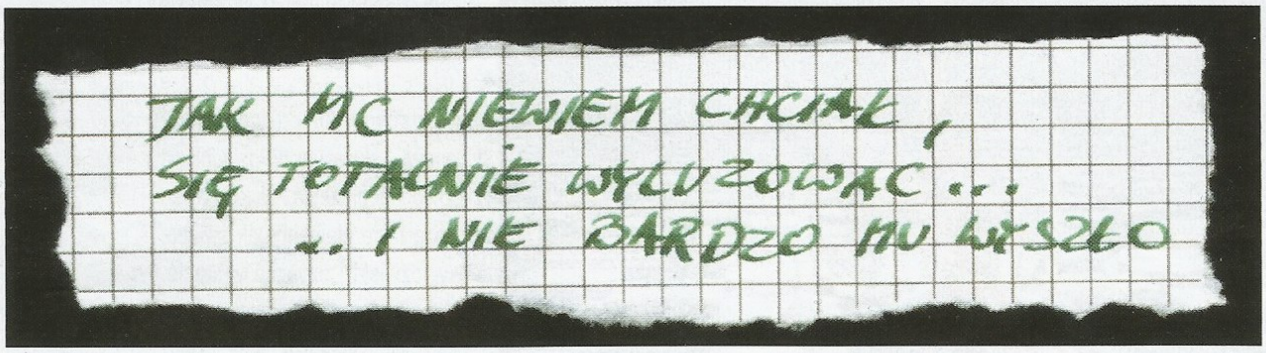

teoria ludzkiego programowania opracowana przez Genesisa P.Orridge'a". Prorokował nowe i doczekał się. Na początku lat dziewięćdziesiątych mógł już spokojnie przemawiać swym „magicznym" (magick) głosem, ssąc bez przerwy swą małą czarną kostkę „magii" .Tak jak to robił na krążku grupy PIGFACE .

M.C.NIEWIEM zapuścił kolejny potworny utworek - „Chickasaw" - i usłyszał: *„Twój czas zostanie sowicie nagrodzony -za jeden miesiąc albo jeden rok"*. Już kilka lat wcześniej - w artykule „Muzak ..." Genesis P.Orrigde mógł powoływać się na współczesne badania medyczne i biochemiczne . Pisał z przekonaniem, że regularne powtarzanie dźwięków i ich pulsacja są najważniejszymi stabilizatorami życiowych procesów w ludzkim organizmie. Opisywał urządzenie zwane **BLACK BOX** - czarną skrzynkę , przy pomocy której można leczyć osoby uzależnione od narkotyków. Przy czym, co najważniejsze, odbywa się to niemal bezboleśnie, bez żadnych negatywnych symptomów, tak charakterystycznych dla normalnego leczenia odwykowego. P.Orridge objaśniał, że metoda ta polega na umieszczaniu niewielkich elektrod w okolicach centrów nerwowych za uszami. Stymulowanie tych nerwów - w podobny sposób jak czyni to muzyka techno - powoduje, że mózg zaczyna produkować naturalną i nieszkodliwą substancję pobudzającą zwaną endorfiną, która ma podobne działanie jak morfina czy heroina. Wprowadza organizm w stan ekstazy i transu. W ten sposób endorfina bez ubocznych efektów wypiera z organizmu trujące opiaty. Tak przynajmniej twierdził Genesis P.Orridge , który jeszcze we wczesnych latach osiemdziesiątych eksperymentował z takim pulsacyjnym rytmem, tworząc transową muzykę razem z grupą „Psychic TV".

M.C. NIEWIEM poszukiwał jednak własnej telewizji dla swej umęczonej psyche. Rysował schematy osobistej „czarnej skrzynki" - wzorowanej na „P.Orridge'owym" black boxie. Mógłby do niej wchodzić każdego wieczoru po znojnym i upojnym dniu, pełnym potrzebnych i szkodliwych wrażeń. Przypomniał sobie wcześniejsze eksperymenty - te z lat pięćdziesiątych, kiedy nie rozbrzmiewał jeszcze jednostajny beat, ale za to ostro działali amerykańscy beatnicy. Pamiętał oczywiście o W.S.Burroughsie i jego narkotycznych tripach po literaturze. Bo to nie były zwykłe powieścidła - „Nagi Lunch","Pedał", „Ćpun"... Burroughs to nie wyrobnik pióra, to prawdziwy prorok i ...nauczyciel dla M.C. NIEWIEM. Jako Stary Byk Lee wystąpił przecież w księdze Jacka Kerouacka - w tym wielkim zwoju-maszynopisie zatytułowanym „W drodze". Burroughs - Byk objawił się na kartach tej powieści jako wytrawny psycho-suchotnik i twórca akumulatora orgonowego - kolejnej czarnej skrzynki do totalnego luzowania się :

„Akumulator orgonowy to zwykła skrzynia, na tyle duża, że mieści się w niej mężczyzna siedzący w krześle: warstwa drewna, warstwa metalu i kolejna warstwa drewna wychwytują orgony z atmosfery i zatrzymują dostatecznie długo, żeby organizm ludzki wchłonął ich więcej niż zwykle „

Stary Byk - Burroughs wierzył za amerykańsko -niemieckim psychoanalatykiem Reichem, że orgony to takie, fruwające w powietrzu, niewidzialne atomy życia . *"Ludzie dostają raka , bo wyczerpują im się orgony"* - twierdził Byk - Lee.

M.C.NIEWIEM bardzo nie chciał złapać raka, ani innego chorobotwórczego świństwa i dlatego zapragnął zbudować sobie własny akumulator orgonowy. Tym bardziej, że w polskim powietrzu coraz mniej było orgonów, czuł to. Męczyli go ludzie-męczybuły, osłabiały go miejsca bez energii , wkurwiały układy na planszy polskiej. Dlatego, śladem Burroughsa, zaczął zbierać deski z gwoździami, chrust, tekturę, ziemię z kwitnących działkowych ogródków ...itp. Było to jednak bardzo męczące zajęcie - żeby się totalnie wyluzować, trzeba się było maxymalnie zmordować.

Trzeba poszukać czegoś gotowego! - pomyślał M.C.NIEWIEM. Postanowił, że po prostu kupi sobie jakiś fajny orgazmotron. I nie szukając długo odnalazł odpowiedni adres - w internecie. Oto jakiś szalony fizyk kanadyjski po powrocie z Indii rzucił fizykę ogólną i ogólnie rzecz ujmując, zaczął się troszczyć o swoją psychikę poszczególną i własne ciało jako takie. W tym celu wymyślił program SENSORA - skomplikowany, bębniąco-łaskocząco-migający zestaw do sympatycznego odjazdu w samego siebie.

-I oto chodzi !- krzyknął M.C.NIEWIEM. Podbiegł do telefonu i wykręcił numer podany w internecie. Był to telefon do Amsterdamu (no jasne!) - do firmy, zajmującej się wysyłkową sprzedażą upragnionej sensory. M.C.NIEWIEM miał dużo szczęścia. Sekretarka natychmiast oddała słuchawkę prezesowi, który wyjaśnił przez telefon zasady działania odjazdolotu.

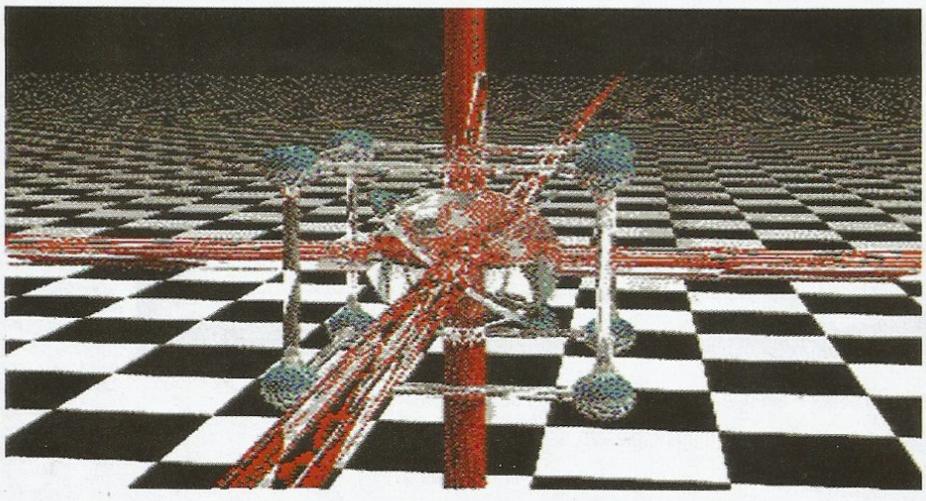

PREZES SENSORY: Zajmujemy się sprzedażą produktu o nazwie „sensora", który jest wysoce zaawansowanym technicznie systemem - służącym do osiągnięcia fizycznego odprężenia. W jego skład wchodzą takie elementy jak światło, barwy, dźwięki i fizyczne wibracje. Wszystko odbywa się w pomieszczeniu o wymiarach trzy na trzy metry. I kiedy tam wchodzisz, widzisz ciemność, bo wewnątrz leży czarny dywan, wiszą czarne zasłony, a nad głową wisi czarny sufit, z którego zwisa wielki przypominający słońce talerz. Jest zawieszony na łańcuchach. Na przeciwko ekranu stoi fotel z wbudowanymi ośmioma generatorami dźwięku. Kiedy siedzisz wygodnie, generatory emitują tony o bardzo niskiej częstotliwości, które wywołują wibracje twego ciała. Za fotelem umieszczony jest projektor światła o potężnej mocy. Emitowane światło odbija się od talerza i powracając pada na siedzącego . W tym czasie zmechanizowane dźwięki wibrują i wirują dookoła siedziska, tworząc sound system. Pod koniec tej sesji stopniowo zmieniamy częstotliwość dźwięku, żeby człowiek nie zrelaksował się ...nadmiernie. Cały seans, polegający na poddaniu się działaniu światła, dźwięku i wibracji trwa około dwudziestu pięciu minut. Po tym okresie odłączamy cały system. Wówczas nasz błyskawiczny wczasowicz czuje się tak wyluzowany, jakby spędził wiele dni na plaży, albo wracał z długiego urlopu.

M.C.NIEWIEM :Jestem fanem techno. Miałem podobne odczucia poddając się działaniu takiej muzyki. Czy to możliwe?

PREZES SENSORY: Tak. My mamy osiem różnych programów. Niektóre z nich wykorzystują łagodną muzykę relaksacyjną , ale są też programy bardziej dynamiczne. Wśród nich oparte właśnie o muzykę techno. Dokładnie rzecz ujmując - mamy trzy programy z techno, trzy z muzyką new age i dwa programy łączące techno i spokojne wibracje.

M.C.NIEWIEM : New age mnie wkurwia zamiast relaksować. Czy mógłbyś powiedzieć coś więcej o kasetkach z moją ulubioną muzyką zmechanizowaną?

PREZES SENSORY: Jeden z tych trzech programów techno, o których ci mówiłem, nazywa się :"Ku bijącemu sercu" . W trakcie seansu - w tle - rozbrzmiewa puls pompującego mięśnia sercowego. A w ogóle to system „sensora" jest już szeroko wykorzystywany między innymi w Kanadzie - podczas szalonych imprezek techno. Pewnie wiesz , co to jest rave party?

M.C. NIEWIEM: Stary, nie pytaj .Nie wygłupiaj się . Rejw to najbardziej z a j e b i t n a zabawa na świecie !

PREZES SENSORY: No, więc z „sensorą" to wygląda tak , że przez całą noc bituje muzyka techno, a projektor wyświetla na potężnym ekranie o wymiarach dwadzieścia na trzydzieści metrów - wzory i barwy zsynchronizowane z bitami techno .Duża jazda .

M.C.NIEWIEM: Jazda na maxa !

Niestety cena „sensory" też okazała się maxymalna -jakieś ciężkie tysiące baxów.

-Ej, luzaku ! Ta zabawka jest dla ciebie ciut za droga!

Lepiej pędź na techno party , tędy do luzactwa droga .

Zaśpiewał pod nosem M.C.NIEWIEM, cytując swego ulubionego koziobrodego D.J.-eja Matołka. I pobiegł tam, gdzie bity biją.

Na podstawie "The Face" opracował Artur Przybylski

KETAMINA

Cieszy się dużą popularnością w Nowym Jorku i znajduje coraz większe uznanie w Europie w tym także i w Polsce. Pozwala zobaczyć światło przy końcu tunelu lub ciemność na końcu świata, może pomóc wykopać ci własny dołek lub stworzyć twój własny wszechświat, może być rozweselająca lub dołująca. Nazywa się KETAMINA.

"*Zażywający narkotyki przyswajają sobie znieczulający odjazd*" - ostrzega "Independent"; "*Imprezy oszalały dla "kociego narkotyku"* - dodaje "Guardian"; "*Prywatkowe niebezpieczeństwa przyczaiły się w cieniu kultury tańca*" - donosi "Observer". Informacje te bazują bardziej na emocjach niż na naukowych faktach, jednak potwierdzają to, iż od pierwszej publikacji o ketaminie na łamach "The Face" (1992) spożycie tego narkotyku na Wyspach Brytyjskich wzrosło dwukrotnie. Potwierdza to też anegdotyczna rzeczywistość. Coraz więcej ludzi opowiada historie o imprezach, na które ktoś przyniósł ketaminę lub K, albo Special K, albo witaminę K, albo zieleń, albo kocie valium - imiona te pojawiają się z rosnącą częstotliwością.

Gdy w kwietniu The Chemical Brothers wydali swój nowy album, Wielka Brytania miała płytę numer 1, zawierającą utwór o nazwie "Lost In The K-hole" ("Zagubiony w dziurze K") mimo wielu pytań stawianych przez media, autorzy zaprzeczają jakiemukolwiek personalnemu zaangażowaniu w narkotyki. Dobrze poinformowani twierdzą, że spożycie ketaminy w Wielkiej Brytanii wzrasta tak, jak spożycie heroiny, metamfetaminy i LSD. Jednym słowem nadużywanie przechodzi renesans. Ketamina łączy w sobie postać wszystkich trzech wymienionych narkotyków i może powodować wyraźny wzrost pożądania seksualnej przyjemności w sposób zbliżony do innych psychosymulantów, takich jak choćby kokaina. Jednym słowem ketamina może dać początek następnej przerażającej opowieści nastawionej na przestraszenie rodziców, może być wykorzystana do ciemnych interesów i z całym prawdopodobieństwem może wzbudzić ciekawość.

Ketamina jest "*zwyczajnym odprężającym*" narkotykiem. W Nowym Jorku biorący, wdychają przez nos od 75 do 100 mg pudru, po to by uciec przed ciasną rzeczywistością i dla poprawienia koncentracji. W medycynie jest to powszechnie używany środek znieczulający, zarówno dla ludzi, jak i dla zwierząt. Lekarze uważają ketaminę za bezpieczną jako, że w przeciwieństwie do innych znieczulaczy, nie działa negatywnie na system oddechowy i układ krążenia. Na wojnach znana jest jako "buddy drug" ("kolega narkotyk") - bywa podawana na polu bitwy rannym żołnierzom.

We wszystkich krajach ketamina jest niekontrolowanym narkotykiem i bez problemu można ją znaleźć w większości szpitalnych aptek w całej Wielkiej Brytanii. Z medycznego punktu widzenia jest unikatem wśród środków znieczulających, ponieważ zachowuje się bardziej jako środek pobudzający niż uspokajający. Odprężająco oferuje względnie krótką halucynogenną podróż i całkowitą formę eskapizmu, ponieważ oddziela umysł od ciała.

Po zaaplikowaniu, na efekty należy czekać od 20 do 40 minut. Przez używanie domięśniowe efekty przychodzą za około godzinę, ale nie będziesz zdolny powrócić do rzeczywistości przez kilka następnych godzin. Ze względu na to, że w medycynie podawana jest generalnie jako zastrzyk, ketamina ma złą reputację zarówno na brytyjskiej scenie tanecznej jak i w nowojorskich klubach.

Potencjalni użytkownicy powinni być ostrzeżeni o ewentualnych trudnościach w chodzeniu i mówieniu, o złym samopoczuciu przed tym, gdy coś bardzo dramatycznego uderzy im do głowy. Efekty również będą trwały przez niewiarygodnie długi czas (zastrzyk). Jeśli ketamina jest wzięta w inny sposób (wdychanie proszku) umysł oddziela się od ciała w momencie, gdy efekty psychiczne zaczynają działać, i powraca na swoje miejsce, gdy efekty te ustępują. W przeciwieństwie do często porównywanej z ketaminą bardziej toksycznej ekstasy , prawdziwe psychiczne niebezpieczeństwo, oprócz możliwego uszkodzenia mózgu, niekoniecznie pochodzi od samego narkotyku. Ryzyko ketaminy bierze się z kontekstu jej używania. Narkotyk czyni użytkownika daleko bardziej bezbronnym niż jakikolwiek inny relaksujący środek, a odłączenie się od własnego ciała może być niebezpieczne dla otoczenia. Nie trzeba chyba mówić, że nie powinno się nawet myśleć o prowadzeniu samochodu - nawet przejście na drugą stronę ulicy może okazać się koszmarem. W Nowym Jorku (i prawdopodobnie wszędzie) ludzie często padają ofiarą gwałtów po spożyciu ketaminy w proszku, podanej im wcześniej przez sprawców jako kokaina.

Historie takie jak te pozwalają

Foto: Adam Golec

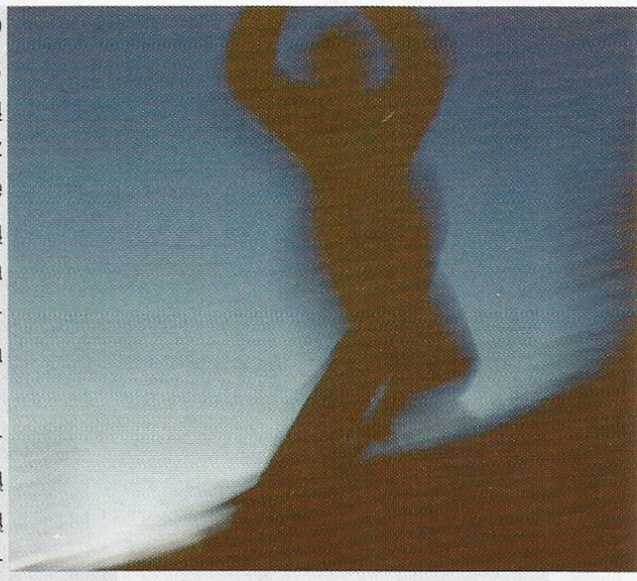

funkcjonować jednej z najdziwniejszych prawd o narkotyku. Ketamina ma mianowicie złą reputację wśród użytkowników relaksujących środków, ale generalnie nie jest potępiona przez lekarzy, którzy wciąż podają ją pacjentom. Oto trzy główne powody dlaczego tak jest:. Po pierwsze lekarze aplikują ją zachowując wszelkie środki ostrożności, w bezpiecznym otoczeniu, gdzie pacjenci mogą być troskliwie pielęgnowani (czego oczywiście nie ma w nocnych klubach i na imprezach). Po drugie, lekarze podają z ketaminą redukujące niepokój lekarstwa takie jak valium, aby ustrzec pacjenta przed doświadczeniem halucynacji. Valium i inne uśmierzacze raczej pacjenta "nokautują" (utrata świadomości) niż ubezwłasnowolniają ich ciała (oddzielenie umysłu). Po trzecie wreszcie, lekarze podają ketaminę w zastrzykach, co ogranicza prawdopodobieństwo "złych odjazdów". Wiele osób myśli o ketaminie jako o bardzo tajemniczym narkotyku. Przedstawiana w ten sposób, była podawana milionom pacjentów jako środek znieczulający i jest jednym z najbardziej powszechnych znieczulaczy w krajach trzeciego świata, przede wszystkim w Indiach. Przeglądając medyczne archiwa znajdziemy tam o wiele więcej materiałów o używaniu ketaminy niż o ekstasy (etycznie potwierdzone próby z ekstazy można policzyć na palcach jednej ręki).

Wyprodukowana pierwszy raz przez amerykańskiego farmaceutę z Michigan w 1962 roku, jest krótkotrwałym dysocjacyjnym halucynogenem, środkiem znieczulającym spokrewnionym z PCP ("Anielski pył"). Ketamina, wbrew panującym powszechnie opiniom, nie jest opioidalna, spokrewniona z LSD, magicznymi grzybkami lub ekstasy w jakikolwiek sposób. Właściwą nazwą dla narkotyku tej klasy jest:

ARYLCYKLOHEXYLAMINA.

Wyobraźmy sobie, że cząsteczki ketaminy to klucze, które pasują w mały zamek w twoim mózgu zwany jako receptory NMDA (nie pomyl z MDMA co jest osobnym terminem odnoszącym się do ekstasy). Receptory te odgrywają główną rolę w myśleniu, pamięci, słyszeniu, widzeniu, odpowiadają za smak, ból, czucie itp. Ketamina blokuje więc normalne rozumowanie, budowę pamięci, ból i inne tego typu rzeczy. Ponieważ natura nie toleruje próżni, mózg wypełnia to miejsce nową rzeczywistością stworzoną raczej z głębi umysłu niż z otaczającego nas świata. Doświadczenie będzie wtedy zależne od tego, jakie kłamstwa znajdują się w tej głębi. Zdolność do wyciągnięcia wiekowych wspomnień jest odpowiedzią, dlaczego zażywanie ketaminy jest tak interesujące dla psychoterapeutycznych celów.

Większość osób, które wzięły duże ilości ketaminy są przekonane, że ich doświadczenia są realne mimo, że akceptują nawet to, że biorą narkotyki. Upierają się, że drzwi do innego świata były otwarte przez narkotyk. Czasami współudział w tym "innym świecie" osiąga punkt, w którym pozostali ludzie z "normalnej rzeczywistości" dostrzegają u biorącego, kwiecistą paranoidalną psychozę.

Dr John Lilly jest amerykańskim psychiatrą, który zbadał ketaminę jako środek pozbawiający czucia. Film Kena Russell'a z roku 1980, "Odmienne stany świadomości", jest luźno oparty na jego biografii. Lilly celem doświadczeń w pewnym okresie życia tygodniami wstrzykiwał sobie co godzinę ketaminę. Był trzykrotnie przymusowo leczony psychiatrycznie, a u szczytu swojej "działalności" zatelefonował do prezydenta USA, informując go o planie maszyny, która byłaby zdolna do przewiezienia kuli ziemskiej w inne miejsce naszej galaktyki.

Narkotyki wywołujące psychozy niekoniecznie oznaczają strukturalne uszkodzenie mózgu i podzielone są sądy, czy ketamina wywołuje jego psychiczne defekty. Innym paradoksem, związanym z tym narkotykiem, jest to, że ketamina może zapobiegać uszkodzeniu mózgu, które jest spowodowane niedostatkiem tlenu, małą ilością cukru we krwi, epilepsją, wylewami lub przez ataki serca.

Deficyt krótkoterminowej pamięci występuje u chronicznych użytkowników ketaminy, jednak objawy te są nadzwyczajnie łatwe do wykrycia i nie potrzebują żadnych specjalistycznych testów medycznych. Uzależnienie od ketaminy odkrywane jest przede wszystkim z powodu trudności w znalezieniu słów, czego efektem jest ewentualne jąkanie się. Duże dawki narkotyku, brane przez lata mogą ostatecznie spowodować ataki epilepsji - ten sam rodzaj ataków może być obserwowany również w przewlekłym alkoholiźmie.

Jedną z najbardziej alarmujących informacji dotyczących ketaminy z perspektywy niemedycznych użytkowników jest to, że psychiatrzy myślą o niej jako o sposobie do reprodukcji wielu symptomów schizofrenii i historia z Johnem Lilly nie jest odosobniona. Ktoś kto spożyje sporą dawkę tego specyfiku może wyglądać na szalonego. Nie dla niego rozpromieniony uśmiech szczęśliwego człowieka z klubu gdzie chodzą zwolennicy ekstasy. Zamiast tego dźwiga on wyraźne podobieństwo do kogoś cierpiącego na katatoniczną schizofrenię - kompletnie przytępiony wyraz twarzy, dziwaczne ruchy i manieryzm. Nie jest to miły widok.

Innym ważnym problemem jest, przy długotrwałym użyciu, coraz większe upodabnianie się ketaminy do zwykłego stymulanta, przez co robi się mniej halucynogenna. Wzory zachowań widziane w późniejszym ketaminowym uzależnieniu przynoszą porażające podobieństwo do uzależnienia kokainowego. W USA żyją ludzie, którzy spędzili miesiące w ośrodkach rehabilitacyjnych po całodziennych, całotygodniowych, całomiesięcznych aplikowaniach sobie ketaminy pod różnymi postaciami do czasu kiedy zwariowali.

Mimo, że jest różnicy dotyczącej poziomu umiejętności wymaganych do produkowania tego specyfiku, ketamina jest stosunkowo tania w produkcji (jeszcze jeden powód jej popularności w Indiach). Trudno jest w tej chwili jednoznacznie powiedzieć jaka będzie przyszłość dla tego narkotyku. Czy wyprze z rynku inne znane wcześniej środki halucynogenne, czy po pewnym czasie odejdzie w zapomnienie? Jak zwykle jeden fakt o ketaminie jest oczywisty: jak ze wszystkimi "relaksującymi" narkotykami, mądrzy i czujni będą uczuleni na powyższe informacje i będą uważać.

NIEZWYKLI INNOWATORZY I ODKRYWCY "NOWYCH ŚWIATÓW" ELEKTRONICZNEJ I EKSPERYMENTALNEJ MUZYKI

"WSZYSTKO JEST MUZYKĄ"

"CISZA NIE ISTNIEJE"

Jacek Lichoń

Luigi Russolo oraz Edgar Varese i BRUITYZM. Pierre Schaeffer i MUZYKA KONKRETNA. Werner Meyer-Eppler i MUZYKA ELEKTRONICZNA. SERIALIZM i PUNKTUALIZM Karlheinza Stockhausena. ALEATORYZM i John Cage - prekursor TAPE MUISC i LIVE ELECTRONIC. MUZYKA INTUICYJNA. AMM. La Monte Young i MINIMAL MUSIC.

Apoteoza rozwoju cywilizacji industrialnej oraz kontemplacja maszyn i wytwarzanych przez nie dźwięków - to niektóre cechy futuryzmu, ruchu artystycznego zainicjowanego na początku tego wieku przez literata Filippo Tomasso Marinettiego. Uważał on hałas za jeden z najbardziej dynamicznych elementów życia - za "język nowego ludzko-mechanicznego życia". "Futurystycznemu tańcowi będzie towarzyszył zorganizowany hałas" zapowiadał Marinetti. Pierwszoplanową postacią muzycznego futuryzmu był Luigi Russolo - konstruktor nowych instrumentów i autor kilku ważnych manifestów, które zachowały aktualność opierając się próbie czasu, której nie sprostały zapomniane już dziś futurystyczne kompozycje. Przełomowy okazał się jego manifest "Sztuka hałasów" (1913 r.) zapowiadający używanie szumów i hałasów w kompozycjach muzyki futurystycznej. Późniejszą o trzy lata, drugą wersję manifestu rozpoczął listem do kompozytora Pratelli, w którym pisał m.in.: "należy zerwać z ograniczonym kręgiem dźwięków czysto muzycznych i zapanować nad nieskończenie bogatym światem szmerów. /.../ sprawia nam większą przyjemność idealne kombinowanie odgłosów tramwaju, motorów spalinowych, wagonów i rozkrzyczanych tłumów niż słuchanie "Eroiki"... Znajdziemy rozrywkę w idealnym orkiestrowaniu łoskotu sklepowych żaluzji, zatrzaskiwanych drzwi, zgiełku i tupotu tłumów, rozmaitych hałasów stacyjnych, kolei, przędzalni, drukarni, central telefonicznych... Nie można zapominać o całkiem nowych odgłosach nowoczesnej wojny."

Należy podkreślić, że estetyczny wymiar idei muzycznego futuryzmu jest trwałym i szeroko akceptowanym elementem współczesnej eksperymentalnej działalności muzycznej, a nawet przeniknął do muzyki pop. Russolo zrezygnował z używania tradycyjnych instrumentów i rozpoczął konstruowanie własnych intonatorów hałasu. Pierwszy koncert muzyki hałasów miał miejsce 2 VI 1913 r. w Mediolanie. Russolo wraz z Ugo Piattim wykonał na intonatorze trzasków własne kompozycje: "Przebudzenie miasta", "Obiad na tarasie hotelu" i "Spotkanie samolotów z samochodami". Niecały rok później odbył się pierwszy występ orkiestry grającej na intonatorach trzasków, szelestów, brzęczeń i tarć, rozpoczynając wywołującą liczne incydenty i skandale serię koncertów w większych miastach europejskich. W swoim laboratorium skonstruował kolejne intonatory: wycia, warkotu, huku motoru i świstu. W roku 1929 opatentował russolofon - instrument umożliwiający uzyskanie 7 różnych szumów w 12 poziomach dynamiki. W latach trzydziestych Russolo zajął się okultyzmem poświęcając czas na badania mediumicznych własności czystej harmonii szumów i hałasów. Wszystkie oryginalne instrumenty uległy zniszczeniu podczas wojny. Jedyne dwa autentyczne nagrania dokonane przy ich użyciu są bardzo złej jakości. W końcu lat 70 współtwórca muzyki konkretnej Pierre Henry zrekonstruował na zlecenie telewizji szwajcarskiej kilka intonatorów, m.in. wycia, brzęczenia, wycia i huku motoru.

Zasadnicze znaczenie dla powstania muzyki elektronicznej miały próby konstruowania nowych instrumentów. Wśród konstruktorów - wynalazców wyróżnił się Rosjanin Lew Termen. Wynalazł on: eterofon (1919 r.), termenvox (1928 r.) i rytmikon (1932 r.). Jego wynalazkami zainteresował się sam Włodzimierz Ilicz Lenin: "mówiłem, elektryczność czyni cuda", który zafundował mu bezpłatny roczny bilet kolejowy, by mógł jeździć po Związku Sowieckim i demonstrować wszystkim swoje odkrycie. Termenvox stał się sławny na całym świecie, artykuł o nim napisał nawet sam Albert Einstein. Był produkowany w dużych ilościach, produkował go nawet Robert Moog zanim zbudował własny syntezator. Termenvox wykorzystali m.in. przedstawiciele surf-rocka - The Beach Boys w przeboju "Good Vibrations" (1966 r.).

Prekursorem nadchodzących przemian w muzyce był Edgar Varese, który w 1917 r. w nowojorskim piśmie dadaistycznym "391", wydawanym przez Francisa Picabie, opowiedział się za uznaniem muzycznych funkcji wszystkich dźwięków. Uważał wprowadzenie nowych instrumentów za warunek powstania nowej muzyki i krytykował współczesnych sobie kompozytorów za niewykorzystywanie nowych możliwości dźwiękowych uzyskiwalnych dzięki coraz nowszym osiągnięciom techniki. Sam używał w swych kompozycjach syren oraz termenvoxu i skomponował pierwszy w historii muzyki utwór na zespół instrumentów perkusyjnych. Propagował wykorzystywanie całego bogactwa dźwięków nowego industrialnego świata, jeżeli chce się dotrzymać kroku przemianom i oddać artystycznego ducha współczesności w muzyce.

Od lat 20 Varese myślał o muzyce przestrzennej, lecz przerwał komponowanie oczekując na powstanie spełniającej jego wymagania technologii. Dopiero przy okazji Światowej Wystawy w Brukseli w 1958 roku i dzięki firmie Philips mógł zrealizować swoje koncepcje. Powstały w tych okolicznościach „Poemat elektroniczny" był przestrzenna kompozycją na 3 ścieżkową taśmę magnetofonową i 15 cyfrowo sterowanych ścieżek przenoszących dźwięki pomiędzy 400 głośnikami, co dawało efekt kontrolowanego przestrzennego pogłosu. Ta technologia jest od niedawna powszechnie dostępna, lecz nikt dotąd nie użył jej w tak spektakularny sposób.

Russolo i Varese byli w teorii i praktyce przedtawicielami BRUITYZMU, czyli kierunku włączającego do muzyki wszelkie, znajdujące się dotąd poza nią dźwięki (fr. bruit - oznacza hałas, szumy, zgrzyty, szmery itp.). Kierunek ten znalazł wielkich kontynuatorów w osobach: wszechstronnego eksperymentatora Johna Cage'a oraz Pierre Schaeffera - twórcy muzyki konkretnej. Wraz z upowszechnieniem dostępności coraz bardziej skomplikowanych elektronicznych instrumentów, generatorów dźwięku, itp. pojawił się w latach 70-tych zróżnicowany nurt zespołów eksperymentujących z elektroniką. Dla wielu z nich impulsem działania i jedną z inspiracji były futurystyczne idee muzyki bruitystycznej. Jednym z przykładów może być działalność francuskiego kompozytora z Grenoble wydającego płyty pod nazwą VIVENZA. Wśród jego dokonań znajdują się takie 13warzanych przez urządzenia elektroniczne dźwiękach uzyskanych z elektronicznych generatorów dźwięku, pojawił się dzięki fizykowi Wernerowi Meyerowi-Epplerowi, który zajmował się teorią informacji i zagadnieniami sztucznej mowy. Napisał on prace "Elektryczne wytwarzanie dźwięków" (1949 r.) oraz prowadził kurs "Świat dźwięków muzyki elektronicznej".

Objawieniem powstałego wkrótce Studia Muzyki Elektronicznej w Kolonii okazał się Karlheinz Stockhausen. Od początku dominującą stała się technika SERIALISTYCZNA polegająca na ścisłym seryjnym uporządkowaniu i kontrolowaniu zamierzonych parametrów danej kompozycji, uzyskiwanym poprzez np. precyzyjne mierzenie czasu nagrania na taśmie i analizę miernikiem częstotliwości wysokości dźwięków tonów. Stosując konsekwentnie serializm Stockhausen doprowadził go do skrajności. Zaprezentowany przez niego styl w "Kontrapunkte" nazwano PUNKTUALIZMEM. Powstały kompozycje

pozbawione wątków dźwiękowych, zbudowane z pojedynczych dźwięków - "atomów dźwiękowych". Zdaniem Stockhausena idea formy punktualistycznej ot bezpostaciowa konstelacja niezależnych "punktów" dźwiękowych o ustalonym czasie trwania, częstotliwości, dynamice i barwie. Eksperymenty w kontrolowaniu tych percepcyjnie identyfikowalnych i obliczalnych parametrów dźwięku charakteryzują wczesną twórczość Stockhausena. Elektronika umożliwiła kontrolę parametrów znacznie bardziej skomplikowanych i ledwo uchwytnych, odkrywając nowe światy dźwięków, dotychczas nie doświadczalnych w takiej pełni. Najdalej idącym eksperymentem była kompozycja "Gesang der Junglinge" (1956 r.). Preparując w studio w jednolitą całość elektronicznie generowane dźwięki i zmodyfikowane dźwięki naturalne, K. Stockhausen dokonał syntezy muzyki konkretnej i elektronicznej. Przetransformował elektronicznie głosy chłopięcego chóru upodobniając je do dźwięków elektronicznych, a elektroniczne przekształcił na podobieństwo naturalnych. Utwór ten wyprzedzał współczesną technikę studyjną będąc jednym z najwcześniejszych nagrań stereofonicznych wydanych na płycie (1962 r.) i zremiksowanych w reedycji. Kolejną innowacją była kompozycja "Kontakte", w której użył skomplikowanych pogłosów i szerokiego zakresu jednoczesnych, bardzo szybkich i bardzo wolnych temp. Stockhausen wprowadził stanowisko operatora dźwięku, aktywnie kształtującego kompozycje przez podejmowanie decyzji w trakcie trwania utworu. W "Momente" kompozytor jako operator dźwięku zamienił się w inżyniera i producenta w dzisiejszym znaczeniu.

Stockhausen okazał się najdalej wybiegającym w przyszłość badaczem nowych możliwości jakich muzyce dostarczyła elektronika i najbardziej wpływowym pionierem podstawowych technik elektronicznej modyfikacji dźwięku, manipulacji taśmą i tzw. "efektów". Michael Gerzon w "The Electronic Music Tradition" stwierdza jego bezpośredni wpływ na Franka Zappe, Pink Floyd, The Beatles, CAN i producenta Conny Planka, który pracował jako inżynier Stockhausena i niektóre zabiegi studyjne przy pracy z takimi zespołami, jak: Kraftwerk, Cluster, D.A.F. zdradzają techniczne podobieństwo z jego wczesnymi eksperymentami. Innym przykładem jest płyta "Movies" Holgera Czukaya z CAN, wykazująca pokrewieństwo w swej konstrukcji i spreparowaniu z koncepcjami Stockhausena. Można też wspomnieć wczesne płyty Tangerine Dream - np. "Alpha Centauri" i Klausa Schultze "Irrlicht" zdradzające podobne koneksje. Nie ulega wątpliwości, że wielu muzyków rockowych było świadomych innowacji Stockhausena, które stały się także źródłem inspiracji dla twórców z muzyką rockową się nie identyfikujących. Podobne rozwiązania są jednak często wynikiem prowadzenia muzycznych poszukiwań w zbliżonych warunkach technicznych.

Irmin Schmidt grający w CAN na instrumentach klawiszowych wcześniej studiował ze Stockhausenem oraz Cage'm (którego kompozycje również wykonywał). Był nauczycielem śpiewu oraz mającym spore sukcesy dyrygentem,. Grywał m.in. z La Monte Youngiem i Terry Rileyem. Pomimo sukcesów postanowił przerwać karierę związaną z muzyką klasyczną i pod wpływem nagrań Jimi Hendrixa, Mothers of Invention oraz Velvet Underground powziął decyzję włączenia rockowych elementów do swych działań, skontaktował się z Holgerem Czukayem inicjując założenie grupy.

Urodzony w Gdańsku w 1938 roku Holger Czukay już jako dziecko pragnął zostać organistą i dyrygentem. W CAN rozwijał osobisty minimalistyczno-perkusyjny styl gry na gitarze basowej oraz był inżynierem dźwięku. Zanim to nastąpiło studiował kompozycje ze Stockhausenem, którego muzyka miała na niego największy wpływ. "Nauczyłem się mnóstwo rzeczy studiując muzykę klasyczną i kiedy powstał CAN myślałem, że wchodzę w inny świat. Dzisiaj widzę "most" pomiędzy dwoma światami, widzę kontynuację.", "Pragnęliśmy zrobić coś bardzo prostego z mnóstwem repetycji, oczywiście byliśmy świadomi idei Terry Rileya i innych, lecz nie kierowaliśmy się nimi. Raczej spoglądaliśmy ku Velvet Underground. Terry Riley nie był dla nas tak ważny jak Velvet Underground, który stał się pierwszą grupą jaką usłyszeliśmy, grającą w zupełnie nowej relacji do instrumentów, bardzo niekonwencjonalnie w sposobie gry, magicznym sposobie. Repetycja jest jak maszyna i oczywiście my lubimy maszyny. Jeżeli stajesz się świadomy życia maszyny wtedy jesteś ostatecznym mistrzem." Współpracę przy płycie "Snakecharmer" z H. Czukayem, wspomina basista P.I.L. Jah Wobble, jeden z prekursorów "World Music", znany też ze współpracy z The Orb: "Moje spotkanie z Holgerem Czukayem, wkrótce po moim odejściu z P.I.L. było bardzo ważne. Muzyka CAN była jednym z głównych wpływów P.I.L. To było fantastyczne doświadczenie. Holger - geniusz, muzyki współczesnej był moim profesorem, wprowadził mnie w muzykę konkretną."

CAN w składzie: Irmin Schmitd, Damo Suzuki, Jaki Liebezeit, Holger Czukay i Michael Karoli podczas improwizacji „Ethnological Forgery Series" (E.F.S.)

Za największego innowatora muzyki współczesnej uważa się Johna Cage'a. Na początku lat 50-tych wystąpił on z koncepcją muzyki niezdeterminowanej, nazwanej później MUZYKĄ ALEATORYCZNĄ. Była ona przeciwieństwem dominującej wówczas idei ścisłej organizacji materiału dźwiękowego (serializm, punktualizm etc.). Przypadek jako celowy składnik procesu komponowania był podstawowym współczynnikiem kompozycji aleatorycznych. Cage wystąpił z ideą nieokreśloności istes", "Realites Servomecaniques", czy też maxisingiel "Machines" wydany przez Muzeum Sztuki Współczesnej w Lyonie. Nagranie Vivenzy znalazło się też m.in. na kompilacji industrialnej muzyki z całego świata "Dry Lungs" oraz albumie BRUITISTE zawierającym też nagrania hiszpańskiego ESPLENDOR GEOMETRICO, niemieckiego P16.D4 i francuskiego ETANT DONNES. Należy też wspomnieć o całym nurcie japońskich zespołów, z

najbardziej znanym MERZBOW na czele.

Z początkami muzyki elektronicznej związane są eksperymenty Pierre Schaeffera, tworzącego od 1948 r. serie etiud z hałasów jako tworzywa muzycznego. Jego "Koncert hałasów" składający się z kilku takich etiud został wkrótce wyemitowany przez radio. Schaeffer wprowadził termin MUZYKA KONKRETNA oznaczający wykorzystywanie jako źródła materiału muzycznego naturalnych dźwięków z otaczającej nas rzeczywistości poddanych obróbkom i przekształceniom (np. odgłosów kolei w "Etiudzie na kolej"). Po raz pierwszy w historii muzyki pojawił się nurt w którym powstawały kompozycje nie mające zapisu nutowego, wykonawcy oraz powstałe bez użycia instrumentu. Schaeffer i Henry, opracowali metody manipulowania naturalnymi dźwiękami poprzez stosowanie zmian prędkości taśmy, montowanie, repetycje, modyfikowanie poprzez echo oraz pogłos i overdubbing. To co robili jest dzisiaj wykonywane dzięki samplingowi. Hip-Hop i Techno bazują na współczesnych wersjach technik stosowanych przez twórców muzyki konkretnej. Z niej wywodzi się też technika "Scratch" polegająca na puszczaniu płyt w różnych prędkościach i dokonywaniu ręcznego montażu na żywo poprzez przerzucanie igły gramofonu do innego rowka i inne nią manipulacje.

Trudno ustalić kto pierwszy spreparował kompozycję, którą można uznać za elektroniczną. John Cage w "Imaginary Landscape No 1" (1939 r.) użył nagranych na płyty testowe dźwięków z generatora, wykorzystując możliwości zmiany prędkości obrotów podczas odtwarzania z gramofonów. Termin MUZYKA ELEKTRONICZNA oznaczający kompozycje oparte na przetwarzanych przez urządzenia elektroniczne dźwiękach uzyskanych z elektronicznych generatorów dźwięku, pojawił się dzięki fizykowi Wernerowi Meyerowi-Epplerowi, który zajmował się teorią informacji i zagadnieniami sztucznej mowy. Napisał on prace "Elektryczne wytwarzanie dźwięków" (1949 r.) oraz prowadził kurs "Świat dźwięków muzyki elektronicznej".

Cage uważał muzykę rockową za nudną i rytmicznie ograniczoną, jednak jego eksperymenty zrewolucjonizowały współczesną muzykę rozrywkową i rockową, choć wielu z jej twórców nie zdaje sobie z tego sprawy. Po śmierci Cage'a w 1993 r., John Cale skontaktował się z wieloma czołowymi postaciami "sceny alternatywnej" i wyprodukował płytę "Caged/Uncaged" zawierającą wersję kompozycji Cage'a oraz utwory mu dedykowane, w wykonaniu m.in.: Jello Biafry (Dead Kennedys), Davida Byrna (Talking Heads), Eugene Chadbourne (Shockabilly), Debbie Harry (Blondie), Joey Ramone (Ramones), Lee Ranaldo (Sonic Youth), Lou Reeda, Don Yallacha (Psychedelic Furs) i Johna Zorna (The Golden Palominos, Painkiller, Naked City).

TAPE MUSIC to kierunek zainicjowany przez Johna Cage'a, który na początku lat 50-tych dostrzegł nowe możliwości komponowania w cięciu i montowaniu taśmy magnetofonowej. Jego kompozycja "Imaginary Landscape No 5" z 1952 r. to pierwszy w Ameryce utwór na taśmę magnetyczną. Jest to kolaż zmontowany z wycinków nagrań z 42 płyt, wykonany zgodnie z operacjami losowymi opartymi na starochińskiej Księdze Przemian I Ching. Drugą tego typu kompozycją miał być "William Mix", mający powstać z pociętych na kawałki i zmontowanych taśm zawierających nagrania ok. 600 różnych dźwięków, skatalogowanych i podzielonych na 6 kategorii. W trakcie pracy nad montażem tysięcy kawałków taśmy, zsynchronizowanie poszczególnych ścieżek okazało się niemożliwe ponieważ taśma kurczyła się i rozciągała wraz ze zmianami temperatury. Innymi przedstawicielami tape music byli kompozytorzy amerykańscy: Vladimir Ussachevsky i Otto Luening, twórcy techniki taśmowej repetycji i prekursorzy eksperymentów minimalmusic i tzw. niemieckiego "kosmicznego rocka" (Tangerine Dream i in.). V. Ussachevsky stosował różne prędkości odtwarzania i nagrywania dogrywanych kolejno na taśmie instrumentów oraz długie sprzężone zwrotnie opóźnienia.

Do najbardziej wpływowych kierunków klasycznej muzyki elektronicznej należy LIVE ELECTRONIC, którego istotą było po prostu wykonywanie muzyki elektronicznej na żywo, bez używania taśm. Jej prekursorem jest John Cage, który w 1939 r. skomponował utwór "Imaginary Landscape No 1". Składające się na niego dźwięki powstały w wyniku manipulacji płytami na dwóch gramofonach i miksowania dźwięku z nich na żywo, przez reżysera dźwięku na konsolecie.

W II poł. lat 60-tych nastąpił zasadniczy zwrot w twórczości Stockhausena, który zorganizował własną grupę live electronic. Powstała skrajnie irracjonalna muzyka na określenie której Stockhausen wprowadził termin - MUZYKA INTUICYJNA. Jej istota miała polegać na spontanicznej, zespołowej kreacji. Kompozytor przedstawiał tekst za pomocą którego wprowadzał wykonawców w zamierzony trans wyzwalający moce twórcze. Tak K. Stockhausen mówi o powstaniu kompozycji "Auf den Sieben Tagen": "Nic nie jest napisane; muzycy mają do dyspozycji jedynie podany przeze mnie tekst. Nie opisuje on muzyki, lecz ma za cel wprawienie wykonawców w stan, w którym mogą się oni koncentrować na określonej liczbie punktów. Pomiędzy wykonawcami może zatem powstać pewien system wewnętrznych przenikań." Konsekwencją medytacyjno-kontemplacyjnego nastawienia K. Stockhausena było uznanie wszelkich, bliżej nieokreślonych rozwiązań porządkujących materiał dźwiękowy za wartościowe.

Najbardziej wpływowym zespołem live electronic jest działający od 1966 r. w Londynie, znajdujący się pod wpływem działań Stockhausena, free jazzu, La Monte Younga i eksperymentów Fluxus - AMM. Stworzyli oni własną metodę wolnej improwizacji polegającą nie na konkurencyjnej indywidualnej wirtuozerii lecz podkreśleniu grupowej natury powstającej muzyki. Gitarzysta AMM Keith Rowe występował z elektryczną gitarą położoną poziomo z różnymi przedmiotami umieszczonymi pomiędzy strunami dla uzyskania nowych brzmień. Równocześnie stosował konwencjonalną technikę szarpania strun i np. przemieszczania pomiędzy strunami kawałka drewna. Zdaniem M. Gerzona wpływ AMM jest widoczny we wczesnej działalności Franka Zappy i Mothers of Invention, elektronicznych eksperymentach Pink Floyd ("Set the Controls For the Heart of the Sun", "A Saucerful of Secrets", "Echoes") oraz w muzyce THIS HEAT i THROBBING GRISTLE. Znamiennym jest fakt, że Eddie Prevost - perkusista AMM, nagrał płytę z ORGANUM Davida Jackmana, eksperymentalnym zespołem zaliczanym do industrialu. Natomiast na wydanej przez United Daires płycie "An Afflicted Man's Musica Box" razem z utworem AMM znalazły się też nagrania Jima Thirlwella - FOETUSA oraz NURSE WITH WOUND Stevena Stapletona. 17 lutego 1975 w Londynie miała miejsce koncert AMM (Keith Rowe, Eddie Prevost, John Tilbury), który w typowy dla siebie sposób zaprezentował elektroniczny prepar wykonany przy użyciu różnorodnych technik eksperymentalnych. W drugiej części koncertu wystąpił Tony Conrad, który wykonał dosyć długi industrialno/noisowy utwór na skrzypcach „wytrzymywany" w tradycji La Monte Younga. Następnie pojawił się jako Faust jeden z członków tej legendarnej niemieckiej formacji (jednej z pierwszych, które eksplorowały możliwości ostrej elektroniki już na początku lat siedemdziesiątych) w długiej monotonnej rytmicznej improwizacji transowo-ekstatycznej wykonanej na kilku instrumentach perkusyjnych.

Kolejny ważny nurt współczesnej muzyki eksperymentalnej to MINIMAL MUSIC. Za jego twórcę uważa się amerykańskiego kompozytora La Monte Younga, który we wczesnych latach 60-tych zaczynał od muzycznych eksperymentów z niekonwencjalnymi źródłami dźwięku (powstającymi np. wskutek drapania puszką o mokre szkło w "Two Sounds" z Terry Rileyem). Następnie rozwinął kierunek muzyki elektronicznej mający na celu podkreślanie ledwo uchwytnych subtelności harmonicznych powstających podczas długotrwałego używania brzęczeń fal sinusoidalnych. Jego pasją stały się długie i niekończące się dźwięki, których prototypem jest, jak pisze w "Muzyce elektronicznej" Włodzimierz Kotoński - "brum" jakie można usłyszeć po przyłożeniu ucha do słupa telegraficznego. La Monte Young założył "Theatre of Eternal Music" (1963 - 1964) i The Dream Syndicate, w których realizował swoją koncepcję dźwięków wytrzymywanych. Podejście takich minimalistów jak Steve Reich i Philip Glass, rozwijających technikę taśmowej repetycji wywodzi się z minimalistycznego stylu Terry Rileya, powstałego w czasie jego współpracy z La Monte Youngiem.

Inspiracje minimal music widać w twórczości Briana Eno - jednego z prekursorów stylu AMBIENTPóźniejszy współzałożyciel The Velvet Undergrund John Cale podczas studiów muzycnych w Londynie został usunięty z uczelni za zorganizowanie koncertu muzyki awangardowej. Uczestnik tego koncertu - Corbnelius Cardew (późniejszy uczeń Stockhausena i członek AMM) wprowadził go w świat elektronicznych eksperymentów. Po przybyciu do Nowego Jorku poznał Cage'a i wziął udział w zorgazniowanym przez niego premierowym wykonaniu „Vexations" Erica Satie. Tym niezwykłym, trwającym 18 godzin i 40 minut, 80 sekudowym utworem powtarzanym zgodnie z instrukcjami partytury 840 razy interesował się wileki entuzjasta techniki repetycji i symbol pop artu Andy Worhol, który po koncercie rozmawiał o repetycji u Erica Satie z Cagem.

Największy wpływ na Cale miało spotkanie z La Monte Youngiem, który pisał wówczas utwory, w których muzyk miał mówić do fortepianu lub krzyczeć przy roślinie, aż do jej uschnięcia. "Utworzyliśmy "The Dream Syndicate", który składał się ze wzmocnionych: dwóch głosów, skrzypiec i mojej altówki. Koncepcją grupy było przetrzymywanie nut przez czas dwóch godzin. La Monte trzymał najniższą nutę, Ja trzymałem trzy następne na mojej altówce, jego żona Marion trzymała następną nutę i Tony Conrad (później we wczesnym składzie The Velvet Underground - przyp. tł.) trzymał najwyższą nutę. /.../ Potrzebowałem mieć mocne brzmienie. Zdecydowałem się użyć gitarowych strun w mojej altówce i otrzymałem buczenia i brzęczenia brzmiące jak silnik samolotu."

Współpraca J. Cale'a z La Monte Youngiem była źródłem użycia warczących i przypominających piłowanie, długich monotonnych dźwięków, dających tak silny i wspaniały efekt na dwóch pierwszych płytach The Velvet Underground. Z pokrewnych inspiracji wywodzi się wydany przez Lou Reeda w 1975 r. album "Metal Machine Music", zawierający różnorodne hałasy i zaliczany do klasyki muzyki industrialnej.

W 1985 r. w Londynie odbył się koncert AMM ze zreaktywowanym pod postacią duetu FAUSTEM - jednym z pierwszych zespołów, który na początku lat 70-tych stosował ostrą elektronikę ...

Wybrana bibliografia:

1. Baumgarth Christa "Futuryzm" Warszawa 1987; 2. Bockris Victor/ Malanga Gerard "Up-Tight/The Velvet Underground Story" London-New York 1983.; 3. Bussy Pascal/Hall Andy "The CAN Book" Paris 1986.; 4. Gerzon Michael "The Electronic Music Tradition" in Re Records Quarterly Magazine Vol. 2/No 1, 1987.; 5. Kotonski Wlodzimierz "Muzyka elektroniczna" PWM 1989.; 6. Kutnik Jerzy "John Cage/Przypadek paradoksalny" Lublin 1993.; 7. Miczka Tadeusz „Czas przyszły niedokonany: o włoskiej sztuce futurystycznej" Katowice 1988; 8. Skowron Zbigniew "Teoria i estetyka awangardy muzycznej II poł. XX wieku" Warszawa 1989.

Numer 01 WRZESIEŃ '97

ZERO

JUŻ WKRÓTCE!

Poszerzaj obszar świadomości

Grzegorz Hołówko

KREATORZY DŹWIĘKÓW

W końcu i u nas muzyka Techno nabrała „racji bytu". Fala pulsujących rytmów i elektronicznych brzmień, która od kilku lat przetaczała się przez Amerykę, zachodnią Europę dotarła i do nas. Powoli, niemal niezauważalnie, ale bardzo skutecznie prześlizgnęła się do polskich dyskotek i klubów. W miejsce dawnych Diskdżokejów, którzy serwowali płyty okraszając je komentarzem, pojawili się DJ-eje z masą aparatury i co istotne pomysłów. Chociaż, jeszcze nie tak wyposażeni jak ich zachodni koledzy, ale i nie ubodzy w sprzęt i doświadczenie. Właśnie o sprzęcie i instrumentarium z tym związanym, pragnąłbym was drodzy Technofani i Technodżeje zapoznać, ale o tym za chwilę.

Dzisiejszych DJ-ów można nazwać nawet Technodżinami jako, że wielu z nich wyczarowuje za pomocą sprzętu i swojej wyobraźni zupełnie nowe formy muzyki. Uzbrojeni po zęby w hypernowoczesną specjalistyczną aparaturę takich firm jak AKAI czy DENON (których cena nierzadko sięga do kilku tysięcy dolarów) serwują słuchaczom wrażenia pełne nowych obszarów dźwięków. W odrealnionej industrialnej przestrzeni, swoimi próbnikami dźwięku (samplerami) lądują w uszach słuchaczy, aby dać im przeżyć magiczne chwile w wirtualnej przestrzeni.

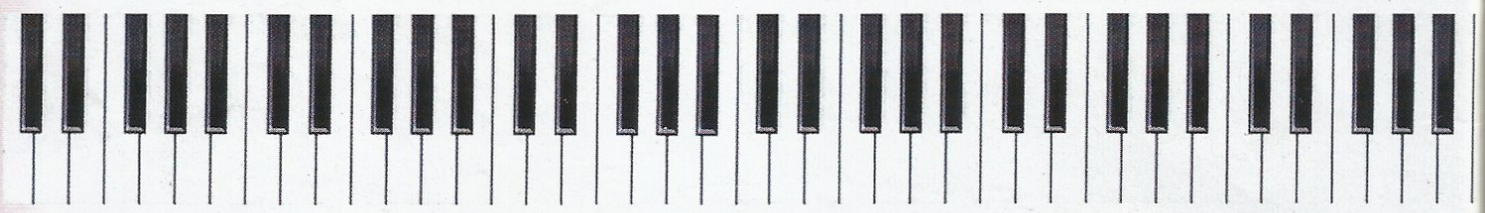

Wielu DJ-ów wywodzi się nie tylko spośród pasjonatów, lecz i muzyków. Nie są to więc przypadkowi niezorientowani w tej materii ludzie, lecz pełnokrwiści kreatorzy dźwięku. Znajomość wielorakiego sprzętu oraz jego skomplikowanej obsługi jest im nie obca. Mimo to wiele firm zaczęło produkować aparaturę głównie z myślą o DJ-ach - tak wyposażoną, aby była jeszcze prostsza w obsłudze i dostosowana do warunków pracy w dyskotece.

Wracając do kreatorów muzyki to jednym z pierwszych, który zaczął serwować swoje propozycje muzyczne był Allan Parson, inżynier dźwieku znany przede wszystkim jako realizator nagrań grupy Pink Floyd. W jego późniejszych realizacjach, już jako solisty można znaleźć elementy przyszłej muzyki techno. Płyta „I am Robot" zawierała przykłady i zalążki tego stylu. A zespół „KRAFTWERK", którego nazwa już w sobie zawiera element techniczny (Siłownia - ale nie ta do treningu) w swojej muzyce był prekursorem tak dziś popularnych rytmów i brzmień. Płyty ich są prawdziwym natchnieniem dla obecnych i przyszłych „technokreatorów". Również niektórzy z wykonawców zaczęli wykorzystywać cudze nagrania, a raczej ich fragmenty i wycinki do własnych produkcji. Między innymi Malcolm McLaren, ojciec punk rocka, który wykreował i pokazał światu Sex Pistols, prezentujący w swoich utworach wiele ciekawych kompilacji dźwiękowych. Symptomy przyszłej muzyki techno słychać też na płycie Herbie Hancocka „Future Shock" z 1984 r. Również industrialno-urbanistyczny charakter w swojej muzyce prezentowała kapela Depeche Mode. To tyle, jeśli chodzi o ten rodzaj muzyki i jej inicjatorów. Przejdźmy teraz do prezentacji interesujacego nas dzisiaj urządzenia.

ROLAND DJ - 70 KM II SAMPLING WORKSTATION

Roland DJ-70 MK II to kontynuacja wcześniejszego modelu firmy Roland DJ 70, który pokazał się na rynku na początku lat 90-tych właśnie z myślą o DJ-ach. Jest on wyposażony w to wszystko, czego potrzeba do perfekcyjnego miksowania fraz i fragmentów muzyki. Jak wspomniałem, to kolejna rozwinięta wersja instrumentu, który ustanowił pewnego rodzaju standard dla DJ-ów i raperów na całym świecie. Wszystko czego potrzebuje nasz „czarodziej dźwięków" mieści się w jednym urządzeniu; dobrze funkcjonujący sekwenser, dynamiczna klawiatura z 37 klawiszami, 8 tak zwanych „padów muzycznych" (którym można przyporządkować poszczególne efekty lub barwy), jedno pokrętło pierścieniowe samopowracające tzw. Scratch (imitujące sposób wydobywania dźwięku jak z płyty gramofonowej poruszanej ręcznie do tyłu i do przodu), wielki graficzny display (czyli wyświetlacz ciekło-krystaliczny) pokazujący graficznie dane programów i brzmień, oraz absolutnie profesjonalna jakość brzmienia. Model ten posiada również złącze komputerowe SCSI, które pozwala na podłączenie zewnętrznej pamięci, co z kolei daje nieograniczoną praktycznie możliwość zapisywania próbek (sampli) lub ich wczytywania. Wewnętrzną pamięć - wyposażoną fabrycznie w 2 MB - można powiększyć do 32 MB. Przy tak rozbudowanej pamięci wewnętrznej, nie trzeba zwracać uwagi na długość wczytywanych i zapamiętywanych fraz. Poza tym, sprzęt ten został wyposażony w nową funkcję tzw. „master BPM", która jest w stanie tempo poszczególnych fraz muzycznych lub tekstowych do siebie dopasować. Dzięki takiej wyjątkowej możliwości dobierania do siebie różnego rodzaju fraz muzycznych czy też przebiegów dźwiękowych jest to urządzenie doskonałym wyborem dla DJ-ów, artystów tworzących remixy a nawet rozgłośni radiowych.

Teraz trochę szczegółów technicznych. Prościej niż w poprzednim modelu wczytuje się i odtwarza próbki (sample). Potrzebne jest tylko źródło dźwięku przykładowo odtwarzacz płyt kompaktowych, magnetofon kasetowy lub mikrofon, które podłącza się do urządzenia. Wystarczy jeszcze tylko wyregulować głośność, nacisnąć przycisk „Start-Stop" i gotowe. DJ-70 MK II zapisze próbkę, sam na dodatek znajdzie najlepsze miejsce do zapętlenia próbki tzw. „Loop-point" i podporządkuje gotowe sample do poszczególnych klawiszy i owych 8 padów muzycznych. Tak, że po wgraniu materiału można od razu zaczynać. Podczas edycji (czyli przeglądaniu poszczególnych próbek) można całe przebiegi muzyczne na wspomnianym dużym display'u graficznym, obejrzeć i sprawdzić lub przerobić według własnego uznania. Jeżeli chodzi o jakość dźwięku, to porównywalna jest ona z innymi 16-bitowymi urządzeniami Rolanda no i oczywiście z płytą kompaktową. Zakres próbkowania wybiera się między częstotliwościami 22,05 kHz, a 44,1 kHz.

Przy fabrycznie otrzymanej 2 MB-towej pamięci czas zapisu wynosi 22,5 sek (przy zapisie monofonicznym i częstotliwości 44,1 kHz). Jak wspomniałem wcześniej pamięć wewnętrzną można rozbudować do 32 MB. Wiąże to się jednak z dodatkowymi kosztami, ale daje za to czas zapisu i odtwarzania do 6 minut. Dzięki wbudowanej stacji dysków oraz złączu do dysku twardego, można nieograniczenie korzystać z zapamiętanych wcześniej nagrań lub gotowych próbek. Zaś złącze SCSI pozwala magazynować dane (frazy i próbki) na twardym dysku, bądź też na nowych magneto-optycznych stacjach takich jak: ZIP-y, JAZ-y, czy też CD-ROM recorder'y. Dzięki temu można bez ograniczeń ładować sample - wprowadzając je do pamięci wewnętrznej urządzenia - lub wymieniać błyskawicznie na nowe. Istnieje nawet możliwość korzystania z olbrzymiej biblioteki wysokojakościowych próbek zapisanych na CD-romach Rolanda dla samplerów serii „S" (S-760/770/750). Urządzenie to potrafi także załadować dane z twardego dysku, (CD-romu etc.) do swojej pamięci w tym samym czasie, kiedy odtwarzane są inne próbki. Tak więc można ciągle dodawać (doładowywać) sample nie przerywając odgrywanej muzyki.

Wbudowany 8-śladowy sekwencer, pozwala na zarejestrowanie i odtworzenie wszystkich danych pochodzących z klawiatury, padów muzycznych, bądź też ze „Scratch'a". Ponadto dzięki połączeniu 24-głosowej polifonii z 31-krotnym „Multitimbralem" (możliwością równoczesnego odtwarzania 31 śladów), urządzenie to staje się kompletną centralną stacją miksowania i odtwarzania dźwięków.

Instrument ten posiada jeszcze dwie, bardzo przydatne funkcje. Pierwsza z nich to RPS (Realtime Phrase Sequence) dzięki której można poszczególne frazy do wewnętrznego sekwencera zapisać i jednemu z klawiszy bądź też z „padów" przyporządkować, a następnie w czasie rzeczywistym odegrać. Funkcja ta pozwala na zestawieniu razem długich muzycznych fraz, bez potrzeby zużywania dużej ilości pamięci. Druga z wymienionych wcześniej możliwości, to funkcja „BPM" (beats per minute - liczba uderzeń na minutę). Za pomocą niej można według własnego uznania frazy, które początkowo mają różne czasy trwania i są odtwarzane w różnym tempie, do siebie dopasować, nałożyć, a następnie w dowolnym tempie odtworzyć. Praca w systemie MIDI również nie stanowi problemu.

Jak widać z powyższego opisu, to co jeszcze kilka lat temu było możliwe tylko w studiach nagraniowych, dostępne jest praktycznie dla każdego (pomijając względy finansowe), kto lubi bawić się w tworzenie muzyki z gotowych materiałów, dodając do tego własną inwencję i pomysłowość.

A więc DJ-eje do dzieła!

TECHNO OPEN AIR
FUTURE GUIDE
KRAKÓW
CLUB ELECTRIC CAFE
- TEREN BASENU CRACOVII -
UL. 3 MAJA
05.07.97 START: 21.00
AGENCJA JUPITER

Jan Krasnowolski

3D LOVE STORY

1.

Paryż. Wzgórze Monmartre. Placyk przed Sacre Coeur. Godzina 16:55.

Nie było jeszcze piątej, ale Piotr już na nią czekał. Siedząc na kamiennej balustradzie przez chwilę kontemplował panoramę Paryża. Bez korków na ulicach, bez wiecznego pośpiechu i zgiełku, miasto stało się oazą spokoju. Sierpniowe niebo bez śladu zanieczyszczeń sklepiało się nad nim, niczym kopuła odlana z jednego kawałka błękitnego plastiku. „Idealne miejsce i czas na randez-vous z ukochaną" - pomyślał. Potem odwrócił się, żeby popatrzeć na nawiedzonego kaznodzieję, który przemawiał stojąc na stopniach przed kościołem. Kaznodzieja był brodaty, niechlujnie ubrany i niewątpliwie szalony.

- Porzućcie ten sztuczny, zepsuty świat wirtualnej ułudy! Czy nie widzicie tego, że oddajecie prawdziwy skarb, jakim jest wasze życie, w zamian za jego nędzną namiastkę? Czyż jedna chwila prawdziwej rzeczywistości nie jest warta stu godzin spędzonych w świecie cyfrowych omamów? Człowiek w swej pysze ponownie uznał się za lepszego od Pana. Zbudował kolejną, tym razem wirtualną wieżę Babel. Ale niebawem wieża ta runie i pogrzebie pod gigabajtami informacji wszystkich, którzy się nie opamiętają...

- Znowu słuchasz tego wariata? - zauważył obecność Julii dopiero, kiedy sie do niego odezwała. Była jeszcze piękniejsza niż ostatnio. Dzisiaj miała krótkie blond włosy. W dodatku wydawała się trochę wyższa i szczuplejsza. „Ale być może to kwestia wysokich obcasów" - pomyślał, kiedy całowała go na powitanie.

- Tęskniłam - szepnęła, przytulając się do niego - Weźmy pokój w hoteliku i kochajmy się aż do rana, albo...

- Właściwie, chciałbym najpierw napić się kawy - przerwał jej - gdzieś, gdzie moglibyśmy spokojnie porozmawiać.

Po chwili siedzieli w zacisznej kafejce na Ile de la Cite. Od pewnego czasu chciał z Julią poważnie porozmawiać, ale wciąż brakowało mu odwagi. Dzisiaj postanowił, że nie będzie tego już dłużej odkładał.

- Chciałbym... - nie bardzo wiedział, jak zacząć - widzisz, spotykamy się już kilka miesięcy, a ja nawet nie wiem, kim jesteś, gdzie mieszkasz ani czym się zajmujesz.

Jej perfekcyjnie (czasami zastanawiał się, czy nie zbyt perfekcyjnie) piękna twarz wciąż jeszcze nieco go onieśmielała, zwłaszcza, gdy gościł na niej lekko ironiczny uśmieszek. Dokładnie taki, jak teraz.

- Po co ci to? - Jej niesamowicie długie rzęsy zatrzepotały jak spłoszone motyle - Czy już nie wystarcza ci to, że jestem z tobą tu i teraz? - Obserwował jej lśniące, pokryte tęczowym lakierem paznokcie stukające leciutko w szklany blat stolika.

- Poza tym, jeśli pozwoliłabym ci poznać się naprawdę, jaką mogę mieć gwarancję, że nadal będziesz mnie kochał? Jesteś pewien, że tego chcesz, głuptasie?

W tym momencie sam już nie wiedział na pewno, czy tego chce. Mimo, że przed chwilą nie miał żadnych wątpliwości. Poczuł, że ma ochotę na filiżankę prawdziwej, mocnej kawy - Przepraszam cię kochanie, zaraz wracam - powiedział. Wstał i podszedł do baru. - Czy jest tu EXIT? - spytał grubego barmana. Skojarzył nagle, że barman jest niesamowicie podobny do człowieka, którego zdjęcie wisiało zawsze nad łóżkiem babci. Aktor albo piosenkarz. Nie mógł tylko przypomnieć sobie nazwiska.

- Oczywiście monsieur - uśmiechnął się grubas - proszę tutaj, za tymi drzwiami.

Piotr wszedł do kabiny i wdusił duży, czerwony przycisk z napisem **EXIT**.

* * *

Odłączył się od swojej konsoli i wstał. „Presley. Elvis Presley" - przypomniał sobie wreszcie, kierując się do kuchni. W ekspresie powinno być jeszcze trochę kawy. Pozostałe domowe konsole były zajęte. Rodzice siedzieli wygodnie w fotelach. Zajrzał do pokoju brata. To samo. Zamknięte oczy. Żadnych emocji na zewnątrz. Przez chwilą zastanawiał się, gdzie oni teraz są. Wyobraził sobie, że ojciec zdobywa właśnie

kolejny ośmiotysięcznik. Chociaż równie dobrze może przedzierał się przez równikową dżunglę, penetrować Titanica albo zwiedzać Wielkie Labirynty Marsa. Świat Odkrywców daje sporo możliwości. Matka za to uwielbia Świat Bogactwa i Sławy. Jeśli nie śpiewa teraz przed kilkumilionową publicznością jako Supergwiazda Wszechczasów, to na pewno pozuje do zdjęć jako Supermodelka Wszechczasów. Natomiast Maksymilian... Piotr nie miał żadnych wątpliwości co do tego, czym aktualnie zajmuje się jego brat.

Świat Chaosu i Przemocy - Piotr dał się kiedyś namówić bratu na spędzenie tam jednego popołudnia. Chociaż trudno mówić o popołudniu w miejscu, gdzie zawsze panuje noc.

* * *

Nigdy nie zapomni adrenalinowego kopa, jakiego dostał, kiedy leżąc obok brata na tylnim siedzeniu dużego, terenowego pick - up'a raz po raz strzelał do goniącego ich gangu motocyklistów. Z rykiem silników pędzili ulicami opuszczonego miasta. Piszcząc przeraźliwie oponami, brali zakręty. Nad ich głowami świstały pociski, bębniąc co chwila o karoserię. Wszystko to idealnie komponowało się z szybką, głośną, agresywną muzyką, która dudniła pod czaszką, budząc gwałtownie drzemiący zazwyczaj gdzieś głęboko w podświadomości instynkt mordercy. Czuł wściekłą furi i niczym nieuzasadnioną nienawiść do tych długowłosych dzikusów pędzących za nimi na wielkich, lśniących maszynach. I wiedział, że oni czują dokładnie to samo. Wreszcie rzucony przez brata koktail Mołotowa eksplodował na jezdni, zamieniając kilka motocykli w pochodnie. Wtedy kierowca pick up'a dał niespodziewanie po hamulcach, zawracając jednocześnie o 180 stopni. Ruszyli naprzeciw zdezorientowanym motocyklistom, rozbijając ich i rozrzucając na boki niczym plastikowe zabawki. Potem zatrzymali się. Trzymając broń gotową do strzału wyskoczyli z auta. Naszprycowani adrenaliną do granic możliwości. Razem z Piotrem było ich pięciu. Wyglądali jak bohaterowie filmu akcji. Piotr również. Przed wejściem Maks wytłumaczył mu dokładnie, jaki wygląd ma sobie zaprogramować. Góra mięśni, militarne ciuchy i koniecznie kilka efektownych blizn. Żadnych pedalskich dodatków. Chłopaki z gangu Maksa nie uznają takich rzeczy.

Powoli szli i dobijali rannych. „To proste. Wystarczy wycelować, pociągnąć za spust i gość robi „EXIT" - tłumaczył mu wcześniej Maks. Rzeczywiście, to było proste. Przynajmniej dopóki krew nie obryzgała mu twarzy.

Wtedy znaleźli dziewczynę. Przypominała zwierzę złapane w potrzask. Dzikie i bezsilne. Rozpaczliwie próbowała wyszarpnąć nogę spod przewróconego Harleya. Magazynek jej uzi był pusty. Z nienawiścią patrzyła na otaczających ją mężczyzn. Wyglądała dokładnie tak, jak Pamela Anderson w filmie Barb Wire. Skórzane ciuchy, długie blond pióra i fantastyczny biust. Zbyt duży i kształtny, żeby mógł być prawdziwy.

- Pyszne ciasteczko zostało nam na deser - zażartował Maks - wystarczy dla wszystkich, ale zaraz się okaże, kto pierwszy skosztuje.

- Jeszcze was kiedyś dorwę, Rambo - pedały i powyrywam wam jaja, jeśli je w ogóle macie! - krzyczała, podczas kiedy oni grali w „marynarza". Wypadło na Piotra. - Szczęściarz - powiedział Maks - dziwka jest twoja. Tamci chwycili szarpiącą się dziewczynę i zaczęli ściągać z niej spodnie.

Później Piotr wielokrotnie zastanawiał się, dlaczego wtedy uciekł. Odwrócił się nagle i zostawiając brata i jego kumpli zaczął biec, potykając się o leżące wszędzie śmieci i biegł tak przed siebie, aż wreszcie w ciemnym zaułku zobaczył znajomy napis EXIT.

Całe szczęście, że zdołał odłączyć sie od konsolety i dobiec do ubikacji. Gdyby nie zdążył, musiałby czyścić z wymiocin cały pokój. Nic przyjemnego.

* * *

Zanim znowu znalazł się w kafejce na Ile de la Cite, trafił na psychoaktywną reklamówkę. Tej jeszcze nie znał. Moment absolutnej, lodowatej ciemności. Nagle pojawia się delikatna, przyjemna muzyka zwizualizowana jako srebrna sieć, która oplata go i unosi gdzieś w górę. Pojawia się tunel. Na końcu widać światło. Robi się przyjemnie, jasno i ciepło. Jednocześnie rozlega się przyjazny, serdeczny głos. „Jeśli przeraża cię

przemijanie, jeśli obawiasz się śmierci, przybądź do nas. Zjednoczony Kościół Wirtualny pomoże ci odszukać drogę do nieśmiertelności."

* * *

„Wszystko jest takie realne" - pomyślał Piotr - zachód słońca, rzeka, rybitwy kręcące nad wodą. Nadbrzeże z białego, szorstkiego kamienia, twarze przechodniów, fragmenty ich rozmów. Delikatna dłoń Julii i nawet zapach jej perfum. Tresor albo Chanel, nie był pewien. Czy to możliwe, że tak naprawdę znajdują się w dwóch, różnych miejscach, siedząc w swoich fotelach podłączeni do konsoli i wcale nie spacerują brzegiem Sekwany, trzymając się za ręce?

- Często zastanawiam się, który świat jest bardziej prawdziwy - odezwała się Julia, zupełnie, jakby czytała w jego myślach - chciałabym, żebyśmy mogli zostać tu na zawsze.

- Dlaczego nie chcesz spotkać się ze mną naprawdę? - Piotr już wielokrotnie zadawał to pytanie.

- Spójrz na wieżę! - jak zwykle Julia spostrzegła nagle coś interesującego - prawda, że jest wspaniała? Ma tak cudownie falliczny kształt.

Istotnie, wieża wyglądała wspaniale. Świecąca złoto ażurowa konstrukcja celowała w niebo, jak przygotowana do startu rakieta. Poszli w tamtą stronę.

Piotrowi wydało się, przez moment, że wśród spacerujących widzi swojego brata. Niemożliwe, pomyślał. Co Maks miałby tutaj robic? Nie zastanawiał się nad tym dalej, bo w następnej chwili wydarzyło się coś, co całkowicie odwróciło jego uwagę Coś, co było zupełnie nie do przewidzenia i co właściwie nie miało prawa się zdarzyć.

Wieczorną ciszę zburzyła seria kilkunastu niezbyt głośnych detonacji. Brzmiało to jak nieszkodliwe fajerwerki, a jednak wieża lekko zatrzasła się. - Terroryści! Pozabijają nas wszystkich! - usłyszał Piotr czyjś histeryczny krzyk. Powstała panika. Ludzie próbowali uciekać. Wpadali na siebie i tratowali się. Przy najbliższym EXIT wybuchła bójka. Rozległ się przeraźliwy zgrzyt, wieża znów drgnęła, po czym zaczęła się rozpadać. Nity łączące siedem tysięcy ton stali puszczały jeden po drugim. Najpierw odpadały poszczególne elementy. Potężne wsporniki wyginały się i łamały jak suche patyczki. Liny wciągające windę zerwały się i ze świstem poleciały w dół.

Ostatnią rzeczą, jaką Piotr zobaczył, była stalowa belka, lecąca prosto na nich. Odruchowo odepchnął Julię. Poczuł uderzenie, ból. Poleciał w ciemność, a zaraz potem znalazł się w swoim pokoju.

* * *

Postanowił poczekać, aż Maksymilian wróci. Obserwował brata, siedząc w fotelu naprzeciwko. Blady, anemiczny piętnastolatek w niczym nie przypominał umięśnionego macho ze „Świata Chaosu". Jak wszystkie dzieciaki w jego wieku, które spędzają większą część życia w 3D. Maks był kompletnym egocentrykiem. Mimo, że pomiędzy nimi było zaledwie kilka lat różnicy, Piotrowi często wydawało się, że jest to różnica co najmniej kilku pokoleń.

- Powiedz mi jedną rzecz - poprosił Maksa od razu, kiedy tylko tamten odłączył się.

- Czego chcesz? - Maksymilian patrzył na brata lekceważąco. Od czasu pamiętnej ucieczki Piotra chyba uważał go za mięczaka.

- Gdybyś chciał się dowiedzieć - Piotr nie spodziewał się natychmiastowej odpowiedzi - kim są naprawdę, w rzeczywistości twoi kumple z gangu, to jak byś to zrobił?

- Poważna sprawa braciszku - na pryszczatej twarzy Maksa pojawił się uśmieszek - Słyszałeś chyba o zasadzie numer jeden?

„W rzeczywistości 3D każdy może stać się każdym, zmieniając wedle własnego uznania wiek, wygląd i płeć i ma przy tym prawo do zachowania całkowitej anonimowości" - zacytował.

- Zasady są po to, żeby je łamać, braciszku - powiedział Piotr - tak, jak ty złamałeś zasadę numer dwa. Chyba ją znasz?

- „W rzeczywistości 3D nikt nie ma prawa do zmuszania kogokolwiek do robienia czegokolwiek wbrew jego woli, a zwłaszcza do opuszczania 3D. Wyjątek stanowi „Świat Chaosu i Przemocy". Nie rozumiem...

- Naprawdę nie wiesz, jaki to ma związek z tobą? Tak się składa, że byłem dzisiaj, wieczorem pod wieżą Eiffla, - spostrzegł, że Maksymilian robi się nagle czerwony na twarzy i już wiedział, że trafił w dziesiątkę - i zgadnij, kogo tam widziałem? Najpierw pomyślałem, że mój mały braciszek porzucił brutalny Świat Chaosu i postanowił pospacerowac sobie nad Sekwaną. Ale chwilę potem już tak nie myślałem, bo zdarzył się pewien wypadek i conajmniej kilkadziesiąt osób zrobiło EXIT. - Piotr już wcześniej podejrzewał, że szantaż okaże się konieczny - Jak myślisz braciszku, jaka jest kara za złamanie zasady?

- ***„Zakaz wjazdu do 3D na czas nieokreślony."*** - Maksymilian zrobił się blady - Chyba mnie nie zakablujesz? Myślę, że znam kogoś, kto może ci pomóc. Jeśli zechce. To świrnięty Cyberpunk.

RECENZJE

JON ROSE AND FRIENDS
featuring: Laurie Newton, Joelle Leandre, Otomo Yoshihide, Lee Pui Mig & Chris Cutler
„://shopping.live victo"
RER/RECOMMENDED JR4

ReR/Recommended jest niezwykle zasłużoną firmą płytową specjalizującą się w wydawaniu eksperymentalnej, mocno niekonwencjonalnej muzyki z całego świata określanej niekiedy, jako *„fringe"* albo *„unfiled"*. Terminy te są pojemnymi workami pojęciowymi, które mieszczą w sobie trudne do zdefiniowania style muzyczne oraz oryginalne artystyczne poszukiwania: od europejskiej awangardy rockowej (choćby w rodzaju belgijskiego Univers Zero) po kontrolowany obłęd plądrofonii *(plunderphonics)* Johna Oswalda, od pionierskich poczynań Corneliusa Cardew i jego kolegów z AMM po twórczość tak różnorodnych artystów jak Iancu Dumitrescu, Zygmunt Krauze, Zeena Parkins, Lutz Glandien, Fred Frith czy Lindsay Cooper. Ta założona przez angielskiego perkusistę i teoretyka muzyki Chrisa Cutlera (Henry Cow, Art Bears, News From Babel, P53) wytwórnia wypuściła w ostatnim czasie kilka interesujących nowości. Wśród nich na szczególną uwagę zasługują: *„Beauty And The Beast"* - długo oczekiwane wśród koneserów wznowienie na kompakcie drugiej płyty legendarnej, eksperymentalnej formacji o nazwie CASSIBER (Christopher Anders, Chris Cutler, Heiner Goebbels, Alfred Harth), grającej „na żywo", muzyką całkowicie wyimprowizowaną i nagrywaną w tzw. czasie realnym; solowa płyta HACO - japońskiej wokalistki z kręgu *avantpopu* - związanej dotychczas z zespołem AFTER DINNER oraz *„Lazy Afternoon Among The Crocodiles"* Steffano Scodanibbio i Terry Rileya.

Wszystkim wielbicielom artystycznych eksperymentów chciałbym jednak szczególnie gorąco zarekomendować koncertową płytę ekscentrycznego australijskiego skrzypka Jona Rose'a, który wraz z grupą przyjaciół, należących do czołówki muzyków improwizujących, zabiera nas na ekscytującą wyprawę do świata zakupów, kart kredytowych, reklam, usług, gorączkowej krzątaniny, ale także blichtru, smutku i niepewności. Płyta jest podróżą po piekielnych, czyśćcowych, a czasem i niebiańskich kręgach - rodem z „Boskiej komedii" Dantego - gigantycznego D.O.M.u Towarowego. Mamy tu do czynienia z portretem naszej cywilizacji, jako wielkiego supermarketu, w którym wszystko jest do kupienia i wszystko jest na sprzedaż.

Z nieco innej perspektywy patrząc na dziełko Rose'a jawi się ono jako współczesne nabożeństwo czy też utwór o liturgicznym charakterze, a więc coś w rodzaju postmodernistycznej mszy ekonomicznej. Jak informuje ulotka reklamowa ReR: Jon Rose „zabiera nas w podróż do serca ludzkiej kondycji", a głównymi ingrediencjami proponowanej przez niego strawy stają się „komedia, tragedia i meandry improwizowanego szaleństwa". Samej zaś muzyce udaje się - bez utraty równowagi i w całkowicie niewytłumaczalny sposób - dość bezpiecznie balansować na pograniczu stylistyk przesłodzonego muzyka, piosenek country *a la* Dolly Parton, opery, operetki i kabaretu, twórczości Johanna Straussa, wirtuozerii Paganiniego oraz ekscesów Johna Cage'a.

Wrażenie, które płyta wywiera na słuchaczu jest raczej silne i ma nieco schizofreniczną proweniencję: stanowi bowiem ono nierozdzielny melanż fascynacji i odrazy, *sui generis odpowiednik religijnego* mysterium tremendum et fascionosum. Z jednej bowiem strony przedstawiony na płycie świat jest naszym światem, odczuwamy więc jego elementy jako bliskie i naturalne. Cóż może być bowiem złego w przeglądaniu katalogu wysyłkowego jakiejś firmy budowlanej, zapatrzeniu się w reklamy prywatnej stacji telewizyjnej czy wsłuchiwaniu się w radiowy komunikat obwieszczający konieczność nabycia sobie jakiegoś zbytecznego luksusu. Równocześnie jednak co moment ogarniają nas wątpliwości i przerażenie, bo obraz Kosmosu wyłaniający się podczas obcowania z muzyką pomieszczoną na tej płycie jest nieodparcie horrendalny. Słuchając jej nie da się odsunąć narzucających się pytań w rodzaju. „czy rzeczywiście w takim świecie żyjemy?", „czy rzeczywiście jedyną modlitwą przyszłości będzie już tylko wyliczenie zalet wielofunkcyjnego odkurzacza?", „czy rzeczywiście jedynym memento stanie się rozpaczliwa fraza: *„We don't know whot shall we buy?"* - wygłoszona elektronicznie zdeformowanym głosem, przywołującym na myśl „umierający" komputer z „Odysei kosmicznej 2001" Stanleya Kubricka?

Grający na omawianej płycie Chris Cutler powiedział był w swoim czasie, że sztuka nie jest lustrem, lecz młotem, rozbijającym zastane struktury, budzącym nas z letargu, drzemki czy też głębokiego uśpienia. Jeśli tak, to fascynująca płyta Jona Rose'a jest młotem pneumatycznym, który nie tylko, że potrafi nas natychmiast obudzić, ale równocześnie nie pozwala powtórnie zasnąć.

ReR Website: http: //dspace.dial.pipex.com/town/estate/jf23

P.S. Płyty tej, oraz innych wytwórni specjalizujących się w awangardowej i niekonwencjonalnej muzyce z całego świata - są w Polsce dostępne za pośrednictwem wysyłkowej firmy „ARS"2. Bliższe informacje pod adresem: „ARS" 2, 64-920 Piła 1, skr. poczt. 208.

BARTEQ Dobroczyński

SLOPE „No Cookies" INTERFERENCE
AURORA „Deep Blue" INTERFERENCE

Dwa najnowsze albumy berlińskiej wytwórni Interference prowadzonej przez Uwe Reineke i Dr Motte, której nazwa pochodzi od najciekawszej (przynajmniej muzycznie) imprezy w ramach Love Parade. Na obu znajdziemy abstrakcyjne techno z kręgu ambient/intelligent electronic. Slope to duet Daniel P. i Honesty (ten ostatni wydał niedawno EP-kę dla Space Teddy), których muzyka mogła by stanowić doskonałą oprawę dla teatralnego przedstawienia awangardowego. Wariacje dźwiękowe ocierają się miejscami o funk, slow jazz, maksymalnie spowolniony trip hop. Zamykające album nagranie *Planet H* zaczyna się jakby samplem z niezapomnianego *Wake Up* Laurenta Garniera, by potem rozwinąć się doskonale w odprężający ambient przypominający mi koncertową płytę Sun Electric. /4/. W skład Aurory obok Smash J'a wchodzi Peter Wiederroth bardziej znany pod pseudonimem Redagain P., a nagrywający dotychczas głównie solo dla wytwórni Source. Ich *Deep Blue* to kwaśne techno, ambient, dub i industrialne eksperymenty. Muzycy Aurory nie prezentują szczególnie odkrywczego brzmienia, chwilami nachalnie zżynają z Higher Intelligence Agency. Cały materiał zarejestrowano na żywo w studio. Najostrzejsze na płycie nagrania *Divine Dive* i *Mutabor* zrealizowano dodatkowo na winylowym singlu. /3/.

Sławek Pękala

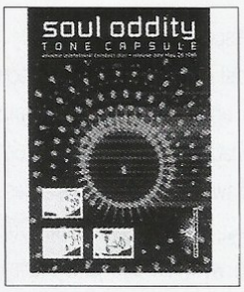

SOUL ODDITY

"Tone Capsule"

ASTRALWERKS

Wytwórnia Astralwerks zasłynęła na rynku techno/ambient głównie serią kompilacji *Excursions In Ambience* - jej cztery części należą do najbardziej udanych w katalogu firmy. Duet Soul Oddity - Romulo Del Castillo i Joshua Kay to nowy nabytek Astralwerks, a sami muzycy niczym szczególnym nie mogą się dotychczas pochwalić. *Tone Capsule* jest ich debiutanckim albumem oferującym jedynie poprawne eksperymentalne techno. Trudno wyróżnić jakiekolwiek nagranie, całość zlewa się w nieco przydługą, monotonną całość bez jakiejś konkretnej koncepcji. Ot, chłopaki zasiedli w studio i nie przemęczając się zbytnio wyprodukowali coś, co do mnie zupełnie nie dociera. Brak w ich muzyce konkretnego rytmu - nie da się więc tańczyć, a słuchanie w fotelu po 20 minutach staje się nudne.../**1,5**/

Slawek Pękala

PABLO'S EYE

"Prepare For The Others To Follow"

SWIM

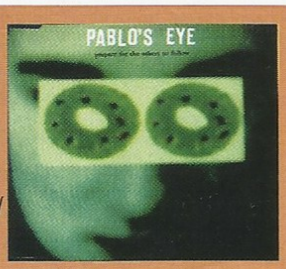

Europejski debiut grupy, która ma już za sobą dwa albumy (*You Like Chinese Food* i *You Have A Yearning For Perfection*) wydane przez australijską wytwórnię Extreme i osiągnęła spory sukces głównie w USA i Japonii. Nowy minialbum powstał w wyniku zainteresowania grupą koncernu Pioneer i propozycji napisania muzyki do ich nowej europejskiej reklamy, urządzenia CD Mega Changer & Power Bass (szczególny rodzaj "szafy grającej" z jakimś nowatorskim, wyjątkowo rozbudowanym basem). Po Aphex Twin, Biosphere, Future Sound Of London przyszła kolej na Pablo's Eye. Cieszę się, że nie tylko Pioneer zwrócił na nich uwagę, ale także Colin Newman i Malka Spiegel, właściciele Swim Records. *Prepare For The Others To Follow* zawiera 11 tytułów, z dodatkowymi wersjami m.in. Daniela B. (tak, tak, członka Front 242) i Immersion. Ponad półgodzinna płytka to bardzo udana pozycja, łączy w sobie ambient, dub, elementy etniczne i jungle. Znakomity remix duetu Newman/Spiegel, brzmi jak jungle'owa wersja *Sus-San-Tics* Loop Guru. /**4.5**/, a za jungle mix /**5!**/.

Slawek Pękala

RÓŻNI WYKONAWCY

"Cut The Crap"

BACK TO BASICS

Słuchanie takiego zestawu to sama przyjemność. Tytuł zaczerpnięto ze starego albumu The Clash, gdyż to co działo się po otwarciu klubu Back To Basics, nasunęło właścicielowi skojarzenie z punkową rewoltą. Jeden z najlepszych klubów w Anglii, wzorem innych (Tresor, Cream) wydał potrójną płytę (w wersji CD trzy razy ponad 70. minut) z miksami najlepszych DJ'ów, którzy mieli szczęście tam zagrać. Ci wybrani to Derrick Carter, Ralph Lawson i Andrew Weatherall. Na dwóch pierwszych płytach znajdziemy fascynujący zestaw numerów house'owych, z najbardziej aktualnie odkrywczych wytwórni: Prescription, Soma, Network, Blue Cucaracha z elementami soul, funky, acid i acid jazz. Andrew Weatherall tym razem w jedynej w swoim rodzaju sesji chill out, promującej przy okazji głównie produkty jego własnej wytwórni Emission Audio Output. Wypada mu także podziękować za znalezienie miejsca dla tak fenomenalnych numerów jak Aural Expansion *Freeform Attractor (Mixmaster Morris mix)*, Attica Blues *Blue Print (Richie Hawtin mix)*, czy Wagon Christ *Flot*. Po wysłuchaniu całości nasuwają się jeszcze dwie refleksje: czemu nas jeszcze nie było w Back To Basics (chyba, że ktoś miał to szczęście) i dlaczego w Polsce nie ma takiego, klubu. Choćby jednego. /**5**/.

Slawek Pękala

LAGOWSKI

"Prismatic"

HYPNOTISM

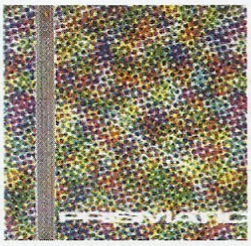

Płyta *Prismatic* to siódmy już album w katalogu bardzo interesującej Hypnotism Records. Wytwórnia, będąca dance'owym oddziałem Hyperium nawiązuje do tego co proponuje Fax label, czy ostatnio Rather Interesting. Udało się jej już wydać płyt kilku istotnych artystów inteligentnej sceny techno i ambient (np. Atom Heart, Victor Sol). Andrew Lagowski to awangardowy artysta brytyjski, który zdążył już zasłynąć paroma projektami dla wytwórni produkujących dobrą muzykę elektroniczną (np. singel *Europa* dla GPR, czy projekt *S.E.T.I.* dla Ash International). Na pierwszym albumie dla Hypnotism znajdziemy bardzo "łatwą" jak na Lagowskiego muzykę. Lightowe, taneczne, miłe dla ucha techno w okolicy 100-120 bpm (*Phoenix*, *Meteornight*, *Transition*, *Rhythmtest*) zalatujące niestety trochę new beat'em oraz odprężający ambient z dodanymi głosami i dźwiękowymi fajerwerkami (*Impossible Dream*, *Black Arrow*) przypominającymi np. płyty amerykańskiej wytwórni Instinct Ambient. Tym razem Jędrek specjalnie się nie przemęczył. /**3**/.

Slawek Pękala

HARDFLOOR

"Home Run"

HARTHOUSE

Długo zapowiadany kolejny album duetu Bondzio/Zenker nie zaskakuje niczym specjalnie odkrywczym. Miał on dać odpowiedź, czy zespół potrafi się wyrwać z pętli, którą sam sobie zacisnął, proponując szczególnie monotonną i mało urozmaiconą wersję acid house. Pewną zmianę proponował już ostatnio minialbum *Dadamnphreaknoizphunk?*, co wydawało mi się być trafionym pomysłem. *Home Run* serwuje jednak ponownie to, czym Hardfloor zdążył przynajmniej mnie już dawno znudzić. Właściwe wyłącznie acid techno (sporadycznie z jakimiś bajerami), z nużącą już swym schematyzmem zabawą Rolandem 303. Jest jednak jeden numer *Knuckle Skills*, któremu warto poświęcić uwagę. Minimal, repetitive sound a la Plastik Man, z intrygująca zabawą klawiszem i extra delikatnym "kwasem" w tle. Dla mnie rewelacyjny pomysł i proponowałbym na następnej płycie pójście w tym właśnie kierunku, bądź dalsze szukanie czegoś nowego. Tak dalej panowie być nie może (!), nie tylko nie przybędzie wam nowych fanów, ale także zagorzali kiedyś zwolennicy (do których i ja się zaliczam) stracą do was zupełnie cierpliwość. Cała płyta najwyżej /**2**/, natomiast za *Knuckle Skills* nawet /**5**/, co niech pozostanie dla nich zachętą do dalszej wspólnej pracy. Na marginesie dodam, że zdecydowanie ciekawsze rytmy ma do zaoferowania nowa, własna wytwórnia Olivera Bondzio - Jakpot, dystrybuowana przez kanadyjski Intellinet.

NEIL LANDSTRUMM

"Understanding Disinformation"

TRESOR

Druga autorska płyta długoletniego partnera Cristiana Vogela tym razem dla Tresora. Znacznie łagodniejsza od debiutanckiego krążka *Brown August*, przez co ciekawsza i bardziej strawna. Na nowym albumie przeważa niszczące minimal techno a 'la Jeff Mills i Detroit sound, szczególnie w najlepszych nagraniach tego typu o dziwacznych tytułach *Range Rover Traxx* i *S:Board Crash//ZX-81*. Zupełnym zaskoczeniem są dwa ambientowe, niemal bezbeatowe tytuły *Invasion Of The Bovine Snatchers* i zamykający płytę *Nasty And Suspicious Nature*, chociaż niesamowicie udziwnione i powykręcane co mogło się zrodzić tylko w opętanej głowie Neila Landstrumma. /**4**/.

Sławek Pękala

MONO JUNK

"Gloom"

DUM

Gloom, to nie licząc składanki Dum Records, debiutancki album Kima Rapatti. Obok Sähkö, właśnie Dum należy do najciekawszych skandynawskich wytwórni. Nowa płyta jest w znacznej części awangardowa, z kategorii industrial ambient, mroczne rozmamłane utwory bez określonej koncepcji, ze śladowym rytmem. Nawet swoje studio Rapatti nazwał Noise. Tak właśnie album się zaczyna (*I Believe*) - później znajdziemy wiele podobieństw z muzyką Plastikmana (szczególnie *Search* i zamykający płytę *Wish*) i Pete'a Namlooka z niektórych pozycji jego wytwórni Fax. Ale nie zapominajmy, że Rapatti to także producent techno (to przecież on kryje się za pseudonimem Detroit Diesel), więc jest tutaj także miejsce dla blisko 15. minutowego intensywnego numeru tanecznego w stylistyce acid house (*Enter*). /**4,5**/

Sławek Pękala

VUOSI YKSI

"Tassa On Sekalaisia Elektro Musikkia"

MAELSTROM

Właściwie anonimowa składanka zupełnie jeszcze nieznanej wytwórni niemieckiej. Poza Aural Traxx (projekt Andreasa Kauffelta) muzycy ukrywający się pod zupełnie nic nie mówiącymi mi pseudonimami: Strahler 70, Caustic Expulsion, Cube Ventura, Bleep On Demand, Acups... Ale to dobrze, bo nie będąc w żaden sposób uprzedzonym można posłuchać tej bezkompromisowej, znakomitej płyty. Nie ma tu miejsca dla taniego niemieckiego disco techno, prym wiedzie oczywiście elektro, które po latach jest znowu na fali (niezwykle udany *Beatkiller*), jest też ortodoksyjne minimal techno, acid house a nawet drum'n'bass (zupełnie poprawny *Daylight* z fujarką w tle). Produkt Maelstrom przypomina mi nieco wysiłki niektórych wiedeńskich wytwórni pragnących się przebić na rynku, choćby Mego czy Sabotage. Życzę im wszystkim szczęścia, gdyż z uwagi na muzykę którą mają do zaoferowania, warto by dotarła do mas! Warto wspomnieć, że wszystkie wspomniane firmy znajdują się w dystrybucji niezmiernie prężnej firmy Neuton z niemieckiego Offenbach. /**4,5**/.

Sławek Pękala

RÓŻNI WYKONAWCY

"Funkydesertbreaks"

MOONSHINE

Autorem tej zmiksowanej płyty jest John Kelley, amerykański DJ, który zasłynął na koncertowym turnee grupy Electric Skychurch. Tak umiejętnie rozgrzewał publiczność, że menedżerowie wytwórni uznali iż warto dać mu szansę i wydać w formie płyty jeden z jego występów. *Funkydesertbreaks* jest bezbłędnym technicznie miksem ciężkich, acidowych i breakbeatowych nagrań poprawnego DJa. Myślę, że wytwórnia Moonshine ma nam do zaoferowania wiele ciekawych płyt - jednak tej, nie ma wśród nich na pewno. /**1,5**/.

Sławek Pękala

DOC MARTIN

"Unlock Your Mind"

MOONSHINE

Nieustającą serię składanek wytwórni Moonshine kontynuuje amerykański DJ Doc Martin w najnowszej produkcji *Unlock Your Mind*. Naprawdę nazywa się Martin Mendoza i mimo, że miksuje podobnie jak Carl Cox z trzech gramofonów jednocześnie, ja nie dostrzegłem w zmiksowanym przez niego secie nic oryginalnego. Ot, poprawne przejścia, niezły dobór nagrań house, techno, funk i trance - produkcja dla odbiorcy bez specjalnych wymagań. /**2**/.

Sławek Pękala

RÓŻNI WYKONAWCY

„Beyond The Third Wave"

ASTRALWERKS

"Jeśli techno to muzyka w której pobrzmiewa technologia, a technologia to przyszłość - witajcie w przyszłości. *Beyond The Third Wave* to soundtrack przyszłości". Tę złotą myśl odczytać możemy we wkładce płyty. Muzyka na niej zawarta jest znakomitym dowodem na to, że prawdziwe techno produkowane jest wyłącznie w Detroit- tak twierdzą ortodoksyjni producenci z tego miasta i ja się z tym w pełni zgadzam. Perfekcyjna składanka perfekcyjnych muzyków. Nie ma tutaj anonimowych nagrań. Claude Young, Stacey Pullen (Kosmic Messenger), Sean Deason, Anthony Shakir (Shake), K.Hand, Ectomorph, Alan D.Oldham (DJ T1000), Mode Selector - ich klasa jest niepodważalna. Wyróżniłbym szczególnie Terrence'a Dixona w bardzo efektownym dźwiękowo *Midnight Hours* - wkrótce firma Metroplex J.Atkinsa zapowiada jego debiutancki album, znakomity jest także *8th Wonder* Kosmic Messenger i jak zawsze nie mająca sobie równych wśród mężczyzn - kobieta, K.Hand. *Beyond The Third Wave* to bezsprzecznie udana składanka z niepublikowanymi wcześniej nigdzie nagraniami, zdecydowanie lepsza niż np. *True People* wytwórni React. Techno z Detroit ma się nadal dobrze, ma to do siebie że nie ma sobie równych, po kilku sekundach bezbłędnie odgaduję skąd pochodzi. Poza tym jest jak wino - im starsze tym lepsze./**5**/.

Sławek Pękala

KRAKÓW. MAJ 2020 ROKU.

STRAINE

BY BURT SOFTA & CHRIS WEBER

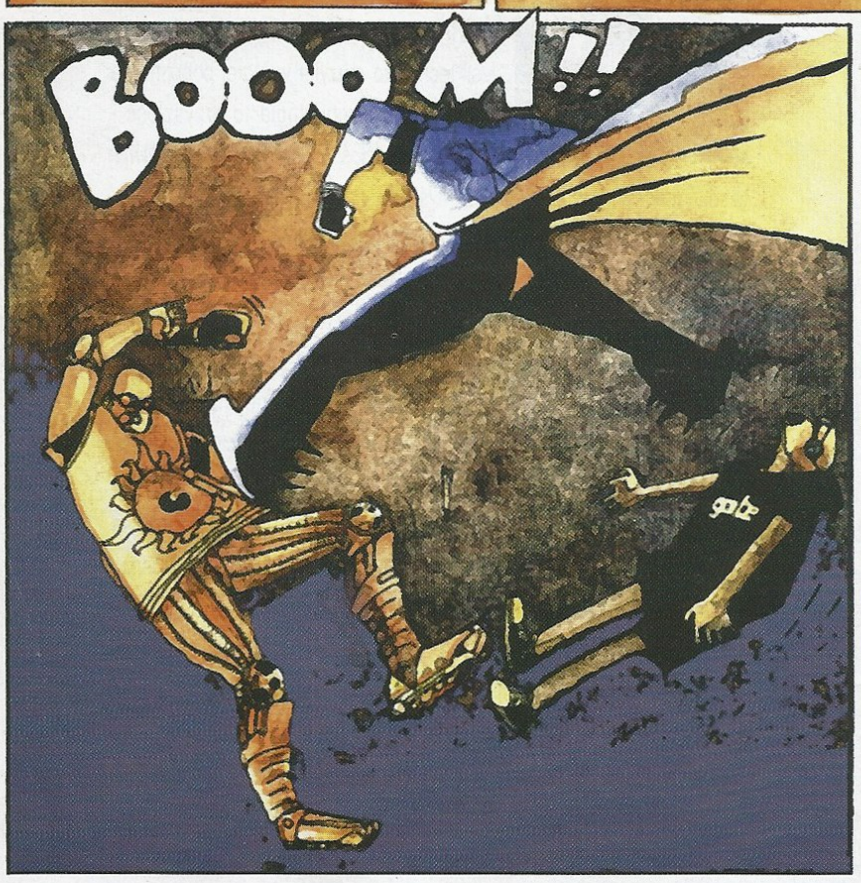

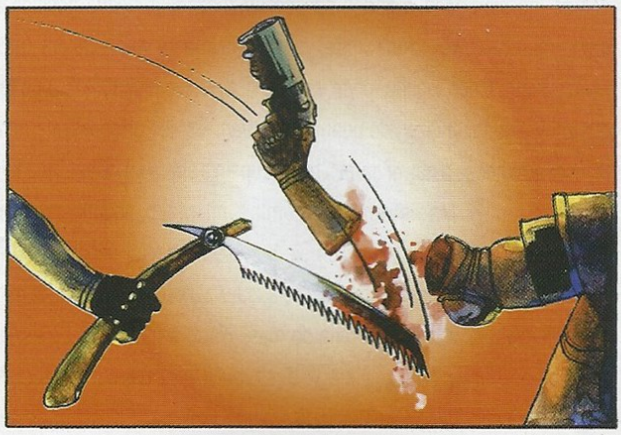

TYMCZASEM W KOŚCIELE MARIACKIM

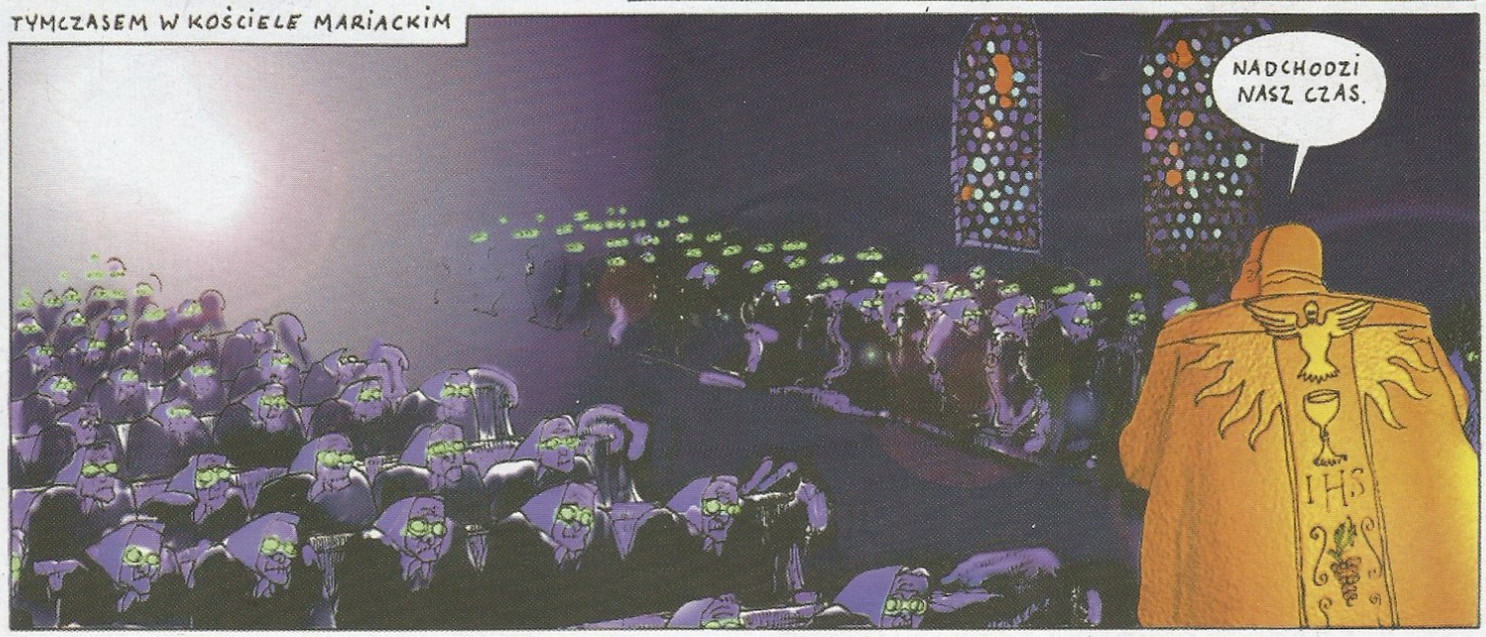

ZERO

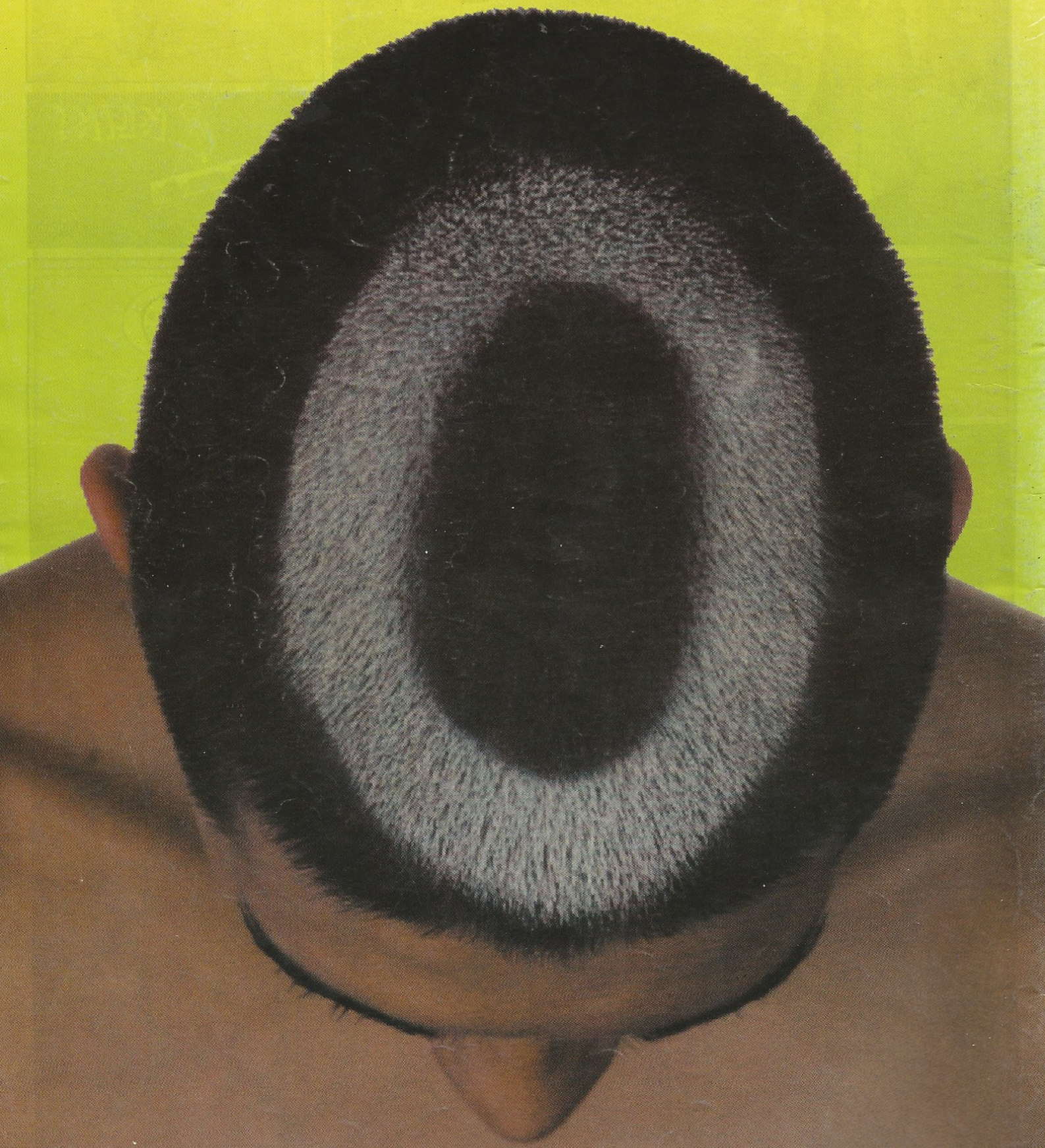

Poszczególne obszary świadomości

INDEX 339563
ISSN 1428 - 8699